

Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 15. VII. 1951 r.

Nr 28 (310)

KAZIMIERZ WYKA

SEJM POLSKICH UCZONYCH

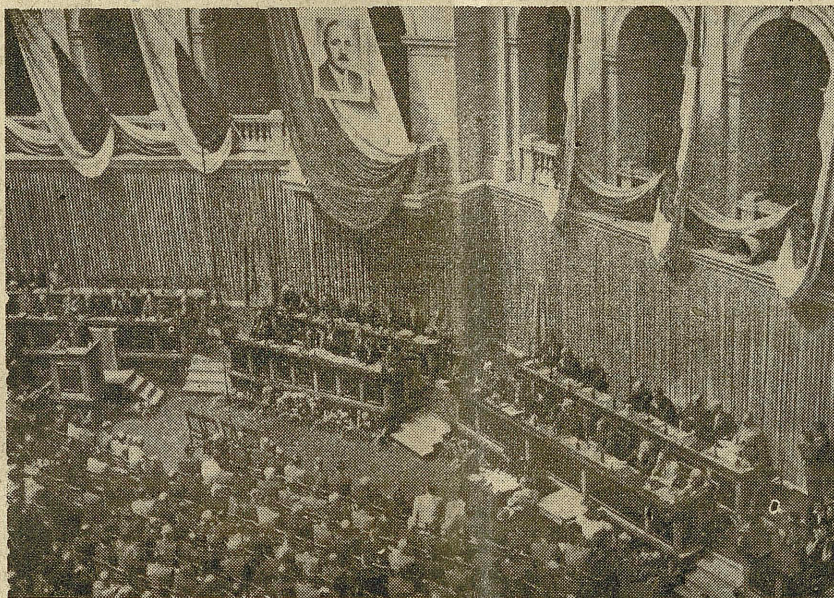
SEJMEM polskich uczonych" nazywał I Kongres Nauki Polskiej Prezydent Rzeczypospolitej w liście skierowanym do Prezydium Kongresu, a odczytany w pierwszym dniu jego obrad. Nazwa ta z wielu względów przysługująca temu Kongresowi. Przede wszystkim liczebność tej manifestacji naukowej. Ponad 1500 uczestników, naukowców, reprezentujących wszelkiego typu wyższe uczelnie polskie, wszelkie zakresy wiedzy owa liczebność. Takiego zjazdu nie oglądały dotąd nigdy dzieje nauki polskiej. Taki zjazd mógł się odbyć jedynie w tych warunkach, jakie stwarza dla nauki naród budujący socjalizm, jedynie na tle tej roli i nadziei, jakie naród podobny przywiązuje do nauki.

O nadziejach tych w liście wspomnianym pisał Prezydent B. Bierut: „Jak nigdy dotąd stoją dziś w Polsce przed pracownikami nauki otworem olbrzymie możliwości pracy naukowej. Nigdy badania naukowe nie nabrały tak wielkiej wagi dla narodu polskiego, jak właśnie dziś w okresie, gdy naród nasz tworzy swym wysiłkiem nową epokę twórczego życia, której pierwszym etapem i symbolem jest urzeczywistnianie pomysłów wielkiej Plan 6-letni — plan grutowej przebudowy i uwielokrotnienia sił wytwórczych Polski... Od Was, uczeni i pracownicy nauki polskiej, w niemalym stopniu zależy, aby wszystko, co w Polsce się tworzy, wszystko, co będzie trwałym pomnikiem naszych czasów, było przepełnione czujną, wnikliwą myślą badawczą, było odbiciem szczegółowych osiągnięć wiedzy ludzkiej”. Liczebność I Kongresu Nauki Polskiej oznacza zatem również reprezentatywność. Bo w auli obrad obok archeologa siedział ekonomista, obok biochemika — konstruk-

Polskiej i jego problematykę, garść szczegółów, kronikarsko — informacyjnych jest niezbędna. Zatem: Sejm polskich uczonych obradował w auli Politechniki Warszawskiej, gdzie odbywały się zebrania plenarne, oraz w innych jej salach, gdzie zbierały się sekcje w dniach 29 czerwca — 2 lipca 1951 r. Pod względem chronologicznym moment wybrany został bardzo słusznie: jako finał roku akademickiego. Wczesną jesienią Polska Akademia Nauk będzie mogła już wystąpić przed społeczeństwem w swym pełnym składzie personalnym i zasadzić swoje wydziały i instytuty do konkretnej pracy.

W pierwszym dniu obrad odbyły się dwa zebrania plenarne, w pełnym składzie uczestników. Na zebraniu porannym wysłuchaliśmy listu Prezydenta Rzeczypospolitej, Bolesława Bieruta do Kongresu oraz przemówienia premiera Rządu Rzeczypospolitej J. Cyrankiewicza. Witali Kongres w imieniu delegacji zagranicznych członków Akademii Nauk ZSRR, L. Oparin, prof. Fryderyk Joliot-Curie i przedstawiciel nauki Niemieckiej Republiki Demokratycznej, prof. J. Stroux. Popołudniowe zebranie plenarne wypełnił obszerny z równą znajomością rzeczy obracający się wśród całej skomplikowanej problematyki wszelkich dyscyplin referat przewodniczącego Komitetu Wykonawczego I Kongresu Nauki Polskiej, prof. J. Dembowskiego „Organizacja nauki w Polsce Ludowej”.

W drugim i trzecim dniu obrad cisza zalegała olbrzymią aulą. Do późnej nocy świeciły jednak codziennie krąganki. Do późnej nocy stukwały maszyny do pisania w biurach i kancelariach Kongresu. Obradowały bowiem poszczególne sekcje nad swymi referatami sekcjami na zebraniach: porannym i popołud-



Aula Politechniki w czasie obrad.

Więc czegoż nie było w tych wnioskach. Zaostrzenie w wodę wielkich stodoł przemysłowych. Prototypy kombinatów do grubych i twardych pokładów węgla. Właściwości paliw w stosunku do kotłów. Sposoby profilaktyczne zapobiegania epidemiom. Planowanie portów i problem właściwego wyzyskania łąk. Cała olbrzymia praca nauki polskiej w jakimś olśniewającym, a równocześnie uczciwym skłóceniu. Uczciwym, bo nie skrywającym braków, najgłośniejszym zaś tego braku, jaki wciąż się przewijał: szczupłość kadr naukowych, nienadążanie przystępu fachowców za przystępem zadań.

Na czwartym zebraniu plenarnym Kongres wyszedł poza krąganki sali obrad. Na tym zebraniu najciszej i najgłośniejsze przetaczały się oklaski, chodzą bowiem o sprawy donioślejsze niż oklaski, osiągnięcia czy zadania poszczególnych nauk. Sejm Polskich Uczonych uchwalił w uroczystej rezolucji sposoby włączenia się nauki polskiej w realizację Planu 6-letniego. Po pełnym przemówieniu prof. L. Infelda Kongres skierował apel do uczonych z całego świata w sprawie pokoju i odpowiedzialności uczonych za pokój świata; ogłosił list do Prezydenta Rzeczypospolitej. Nad tymi to rezolucjami i wystąpieniami najgłośniejsze i najgłośniejsze przetaczały się oklaski.

Prezydentowi Rzeczypospolitej Kongres odpowiadał: „Poważna praca uczonych polskich, podjęta w związku z Kongresem, dowodzi, że uczeni polscy nie mogą i nie chcą stać na uboku doniosłych przeobrażeń dokonywanych przez naród. Nowopowstające warsztaty pracy naukowej, dydaktycznej, rozwijające się piśmiennictwo, nowe odkrycia i osiągnięcia służące rozbudowie polskiej gospodarki i kultury, są wynikiem nowych warunków ustrojowych, są wyrazem opieki, jaką Rząd Polski Ludowej otacza naukę i uczonych. Osiągnięcia te dowodzą również, że uczeni polscy świadomi są roli, którą odegrać powinni, i że włączając się oni do narodowego wysiłku budowy państwa i socjalistycznej przyszłości naszej Ojczyzny”.

Do uczonych całego świata Kongres apelował: „Jesteśmy przekonani, że nauka współczesna jest ogromną potęgą i od niej w poważnym stopniu zależą losy świata i ludzkości. Wielka jest wobec tego odpowiedzialność uczonych w świecie

współczesnym. Apelujemy do uczonych świata, aby w tym poczuciu odpowiedzialności podjęli czynną walkę o pokój, tak jak walczą o niego miliony ludzi pracy. A wtedy tym pewniej i tym prędzej pokój ostatecznie zwycięży wojnę”.

Dobiegała godzina szósta, kiedy przewodniczący na ostatnim zebraniu plenarnym prof. Jan Dembowski ogłasza obrady za zamknięcie. Uczni wznoszą okrzyki: „Niech żyje socjalizm, wolna, twórcza nauka Polska!” — „Niech żyje naród polski, budujący lepsze, szczęśliwe jutro!” — „Niech żyje Ojczyzna nasza, Polska Ludowa!” Z krąganki płynie hymn narodowy.

Sejm polskich uczonych zakończył obrady. Jaki był sens tych obrad, na czym polega ich przełomowe znaczenie?

Organizacja, metodologia i Plan 6-letni

I Kongres Nauki Polskiej był przede wszystkim rezultatem olbrzymiej pracy przygotowawczej. Był on równocześnie wytyczeniem dróg i zadań stojących przed nauką polską zarówno w bliskiej przyszłości, jak w całej jej roli w ustroju kraju socjalistycznego. Przełomowy charakter I Kongresu Nauki Polskiej nie polegał więc na tym, ażeby na nim dopiero w sposób zaimportowany i żywość się dokonała się metodologiczna i organizacyjna rewolucja w nauce polskiej. Ten przełomowy charakter polegał na tym, że Kongres stanowił podsumowanie prac już przeprowadzonych i jednocześnie zapowiedź prac przyszłych.

To podsumowanie i zapowiedź dokonywały się w chwili, jaka musiała nabrać charakteru przełomowego. Ten przełomowy charakter wyrażał się na trzech płaszczyznach, które należało, w sposób zdecydowany i nowatorski postawić, jeżeli nauka Polska ma spełnić stojące przed nią zadania. Te trzy płaszczyzny, to po pierwsze zagadnienie właściwej organizacji nauki, po drugie zagadnienie metodologicznej przebudowy warsztatu naukowego, po trzecie stosunek tego warsztatu i organizacji do gospodarczego i społecznego życia Polski Ludowej.

O każdej z tych płaszczyzn zdań kilka — jak wystąpiły one w obradach Kongresu. Kongres jednomyślnie zaaprobował konieczność stworzenia Polskiej Akademii Nauk i

wyłosił komisję organizacyjną, która już w najbliższych tygodniach opracuje statut tejże Akademii. Projekt owego statutu był już dostępny uczestnikom Kongresu i zgłoszone doń wnioski i poprawki komisja owa będzie posiadać jako podstawę swoich decyzji. Dla organizacji nauki polskiej jest to posunięcie zasadniczej wagi i nie tylko wagi czysto organizacyjnej: w miejsce kilku towarzystw naukowych, w miejsce dosyć rozproszonych i mało skoordynowanej inicjatywy naukowej powstaje instytucja o autorytecie naukowym i zasięgu prac dostosowanym do wielkiej obecnie roli nauki polskiej, do wielkich możliwości narodu polskiego.

Polska Akademia Nauk nie powstaje wszakże na gruzach dotychczasowych towarzystw naukowych jako ich całkowite przekreślenie. Przeciwnie! Podkreślano wielokrotnie w ciągu obrad, i słowa podobne nie były frazesem, że PAN podejmuje dziedzictwo, dorobek i urządzenia towarzystw dotychczasowych, przede wszystkim Polskiej Akademii Umiejętności i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Obydwie te instytucje przekazują Polskiej Akademii Nauk cały swój majątek i cały swój dorobek badawczy.

Nie tylko one przekazują. Przekazuje go cała postępową tradycją nauki polskiej, jej wszystkie wielkie i twórcze postacie. Na uczestników obrad patrzyły podobnie Kopernika, Curie-Skłodowskiej, Staszica, Koliątaja, Śniadeckiego, Lewela, Łukasiewicza, Olszewskiego, Wróblewskiego, Nenckiego, Smoluchowskiego, Dybrowskiego, Marchlewskiego, Krzywickiego. Patrzyły i uczestniczyły w ich obradach. Bo jednym z najważniejszych przypomnianych zdań było widniejące na jednej ze ścian sali zdanie Staszica: „Umiejętności dotąd są jeszcze

Kongres Nauki mógł jedynie ukazać w sposób ogólny, do jakiego stopnia nastąpił już proces przyswojenia sobie przez uczonych polskich materialistycznej metodologii naukowej.

Powiedzieć można tylko jedno: proces ten jest w pełnym toku, ale rozwija się w sposób nierównomierny. W obrębie tej samej rodziny dyscyplin naukowych, jak np. nauki humanistyczne, istnieją gałęzie, które już umiemy stosować metodologię marksistowską, istnieją takie, które, rozumiejąc doniosłość tej metodologii, praktycznie nie wiele do niej przyswoiły, istnieją wreszcie takie, które właściwie nie ruszyły dotąd z miejsca. Do pierwszych gałęzi należą badania historyczno-literackie i badania nad sztuką, do drugich badania historyczne, do trzecich językoznawstwo.

Skończyła się rodzina tak bliskiej zakresami badań sytuacja przedstawia się w sposób skomplikowany, tym trudniej dać pełny obraz dla całości nauki polskiej. Dlatego Kongres w rezolucjach swoich stanowczo podkreślał obowiązek dalszego przyswajania sobie przez naukowców polskich zasad nowoczesnego i materialistycznego postępowania naukowego. Dlatego wskazywał na przykład nauki radzieckiej i gorąco witał czynny udział jej reprezentantów na obradach sekcyjnych. Dlatego wreszcie stawiał Kongres przed Polską Akademią Nauk jako jedno z jej głównych zadań sprawę porządkowania i utrwalania przebudowy warsztatu uczonych polskich.

Powiązanie tego warsztatu z najbliższą przyszłością naszego narodu i najbliższą przyszłością samej nauki określały przed Kongresem zadania planu 6-letniego. Przekład tych zadań na język nauki najpełniejszy jest w naukach przyrodniczych i technicznych. Humanista



Prezydium Kongresu — drugi od lewej prof. Joliot-Curie.

tor, obok energetyka — matematyka, obok geologa — historyk sztuki. Gdyby wyliczać, wyrósłby przed czytelnikiem setki dyscyplin naukowych, w których ujrzeliśmyby odbicie wszystkich zakresów, w jakich budujemy całość życia naszego narodu na dziś i na przyszłość.

Wreszcie wzgląd najważniejszy. Cztery dni obrad Kongresu, jak też powyższe na nim postanowienia oraz przeprowadzone dyskusje posiadały całkowicie charakter przysługujący tylko takim instancjom, jak sejmy. Rewizja obecnego stanu nauki polskiej przeprowadzona w ciągu rocznej przeszłości pracy przygotowawczej do Kongresu; podsumowanie tej rewizji w przygotowanych na Kongres referatach; postanowienia zapadłe na Kongresie, a mianowicie zapowiedź rozwiązania obecnych naczelnych towarzystw naukowych (Polska Akademia Umiejętności, Towarzystwo Naukowe Warszawskie), podana do wiadomości przez przedstawicieli tych towarzystw oraz zapowiedź działalności i zarządów Polskiej Akademii Nauk, są to akty, które dla nauki polskiej posiadają moc ustaw, regulujących całe jej przyszłe życie wewnętrzne i jej funkcje w życiu kraju, budującego socjalizm.

29. VI. — 2. VII. 1951 r.

Chociaż jednak głównym zadaniem tego artykułu jest zasygnalizować wagę I Kongresu Nauki

niowym. Później jeszcze do redagowania rozlicznych wniosków zasiadły odpowiednie komisje wnioskowe. Już szarżało, kiedy opuszczałyśmy mury politechniki.

Wreszcie czwarty i ostatni dzień. Znow w auli, na trybunach delegacje zagraniczne i Prezydium Kongresu. Było to trzecie, rankiem i czwartym, popołudniem, zebranie plenarne Kongresu. Zebranie trzecie było dla człowieka słuchającego uważnie chyba najbardziej pasjonującym etapem Kongresu. Składał zaś po prostu krótkie sprawozdania przewodniczący poszczególnych sekcji. Chyba na żadnym zebraniu Kongresu nie stał tak ostro przed oczyma olbrzymi zasięg wiedzy, ujętej ramami owych sekcji i nie mniej olbrzymi rozmiar zadań stosujących przed nauką naszą.

Czegoż bowiem nie było w sprawozdaniach i wnioskach owych dziesięciu wielkich sekcji. Wyliczam je sposobem kronikarskim: nauki humanistyczno-społeczne — prof. Chalasiński; nauki ekonomiczne — prof. Lange; fizyka, matematyka i astronomia — prof. Pienkowski; energetyka i elektrotechnika — prof. Jakubowski; budowa maszyn i technologia mechaniczna — prof. Biernawski; nauki inżyniersko-budowlane — prof. Wierzbicki; chemia i technologia chemiczna — prof. Urbanowski; nauka o ziemi (geologia i geografia) — prof. Goetel; biologia i nauki rolnicze — prof. Kluczyński; medycyna — prof. Czubalski.

TADEUSZ BOROWSKI

W dniu 3 bm. zmarł nagle w pełni rozkwitu wybitnego talentu, młody pisarz i publicysta Tadeusz Borowski, laureat Państwowej Nagrody Artystycznej, członek Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich.

Tadeusz Borowski urodził się w r. 1922. Podczas okupacji studiował polonistykę na tajnym Uniwersytecie w Warszawie. Od lutego 1943 r. był więźniem Oświęcimia, następnie Dachau. Po powrocie do kraju zadebiutował w 1947 r. tomem opowiadań o tematyce okupacji i obozowej pt. „Pożeganie z Marią”. W następnym roku wydał zbiór krótkich opowiadań pt. „Kamienny świat”. Opublikował liczne opowiadania, artykuły na łamach prasy codziennej i literackiej, które zostały zebrane w zbiorze pt. „Opowiadania z książek i gazet”. W roku 1950 Tadeusz Borowski otrzymał Państwową Nagrodę Artystyczną.



Prezydium Kongresu.

próżnym wynalazkiem, może czymś tylko rozum wywodem, albo próżniactwem zabawą, dokąd nie są zastosowane do użytku narodów”.

Lecz naukę stosuje się do użytku narodów głównie dzięki temu, jakie metody naukowe rządził jej warsztatem badawczym. Metodologia nauki nie jest jakimś jej czysto wewnętrznym i abstrakcyjnym zagadnieniem. Metodologia ta stanowi odbicie rzeczywistych stosunków i rzeczywistych zadań wiążących naukę z życiem, odbicie ich w zwierciadle warsztatu naukowego i jego prawideł. Dlatego przebudowa organizacyjna nauki nie da jeszcze rezultatów, jeżeli przebudowa podobna nie sięgnie do samej metodologii wiedzy, do zasad rządzących postępowaniem naukowym.

Mówmy prościej: w tym wypadku chodzi o marksistowską metodologię naukową, o szerokie i twórcze wyzyskanie w samym procesie badawczym założeń marksizmu i leninizmu. Tego rodzaju wyzyskanie może się dokonywać tylko w ciągu długiego okresu czasu, nie w kilku dniach obrad Dlatego następowało ono podczas prac przygotowawczych, w rozliczonych dyskusjach, zebraniach i zjazdach poszczególnych dyscyplin, dokonywało się na przestrzeni lat pod urokiem nowego życia Polski Ludowej i w toku coraz gorętszej pracy naukowej, coraz jaśniejszej uświadamiającej sobie własne perspektywy w służbie rozkwitającego narodu socjalistycznego.

spożera na ów przekład z pewną zadróżką, ale zarazem z poczuciem, że jego dyscyplina nie śmie pozostać w tyle. Oto ów przekład:

„Deklarując gotowość pełnego włączenia się nauki do pracy nad wykonaniem zadań planu narodowego. Pierwszy Kongres Nauki Polskiej apeluje do wszystkich naukowców, aby ożywił u siebie patriotyzm i umiłowanie nauki: Skupili swe wysiłki na podstawowych problemach badawczych których rozwiązanie wymaga się realizacja planu 6-letniego. Są to wielkie i szczytne zadania.

Śmiało badania geologiczne i nowe rozwiązania w zakresie wydobywania, przeróbki i uszlachetnienia rud i kopali krajowych, a więc rozbudowa bazy surowcowej Polski.

Problemy naukowe i naukowo-techniczne wielkiej chemii oparte o węgiel, a więc budowa i rozbudowa produkcji syntetycznego kauczuku, paliw sztucznych, tworzyw sztucznych wszelkiego rodzaju, nowych włókien sztucznych, nowych barwników.

Problemy naukowo-badawcze współczesnego przemysłu maszynowego i motoryzacyjnego, mechanizacja i automatyzacja produkcji przemysłowej.

Problemy naukowo-badawcze w dziedzinie elektrotechniki i energetyki, związane z najnowszymi osiągnięciami fizyki.

(dokończenie na str. 8)

JAN SZCZEPAŃSKI

RYS. J. ZEBROWSKI

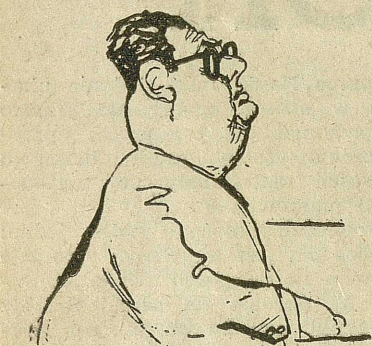
NOWA SYTUACJA W SOCJOLOGII

(Kongresowe refleksje)

Pierwszy Kongres Nauki Polskiej jest niewątpliwie punktem zwrotnym w historii naszej nauki. Postanowił on na porządku dziennym wiele spraw i zagadnień organizacyjnych. Lecz nie one były najważniejsze. Formy organizacyjne, choć bezspornie bardzo ważne, nie decydują o wynikach i kierunku rozwoju badań naukowych. Najważniejsze są sprawy problematyki i metod badawczych. Stąd więc ważność kongresu, który na pierwszym miejscu postawił zasadniczą rewizję metod badań i wskazanie nowych celów badań. List Prezydenta Rzeczypospolitej skierowany do kongresu i przemówienie premiera Cy-

ki, z tym jednak, że jest ona dziedziną o szczególnej doniosłości ideologicznej.

„Humanistyka — czytamy w referacie Sekcji Nauk Humanistycznych — w tych swoich dyscyplinach, które bezpośrednio dostarczają materiału ideologii społecznej, jest częścią składową nadbudowy. Ona właśnie tworzy poglądy ludzi, które odzwierciedlają obiektywną rzeczywistość przez pryzmat interesu klasowego — same aktywne oddziaływują na realizację powołujących je do życia potrzeb. W tym sensie jest humanistyka klasowa i wskutek swego genetycznego uwarunkowania i wskutek swej funkcji społecznej. To, że ktoś sobie nie zdaje sprawy ze swej funkcji, nie zmienia obiektywnego faktu, iż funkcję tę spełnia”. Socjologia, kształtując bezpośrednie poglądy na społeczeństwo i zachodzące w nim procesy, spełniała w ramach nauk humanistycznych szczególnie ważną rolę. Wraz z całą humanistyką przechodziła również proces przemian, przekształcając ją od nadbudowy służącej bazie dawnego ustroju do nadbudowy socjalistycznej. Proces ten przebiegał wolno i z oporami. „Niestety, trzeba stwierdzić — pisze cytowany już referat Sekcji — że w zbyt małym na razie stopniu dokonano się przebudowa uniwersyteckiej humanistyki... i związania się jej z nurtem przemian społecznych w Polsce Ludowej. Można było do niedawna sądzić, że rewolucja jak gdyby omiła naszą humanistykę... W okresie sześciolatki Polski Ludowej humanistyką przez dłuższy czas prawie nie ulegała poważniejszemu zmianom... od strony swej postawy ideologicznej...”. Podobnie przedstawiała się sytuacja i w dziedzinie socjologii.



Z Prezydium Kongresu
Prof. S. Żółkiewski

rankiewicz wskazywały państwową i polityczną rolę obrad kongresu, podkreślając wagę nauki i stojące przed nią zadania w sprawie budowy socjalizmu. Żeby spełnić te zadania, nauka na wielu odcinkach musi przestawić się na nowe tory, wysunąć nowe zagadnienia lub też do rozwiązywania zagadnień już postawionych zastosować nowe metody.

Chciałbym powiedzieć kilka słów o nowej sytuacji socjologii, słów zanotowanych w czasie kongresu, na marginesie obrad, referatów i dyskusji. Nie oczekiwaliśmy od kongresu nagłego i niespodziewanego przełomu. Sądziliśmy — i w znacznej mierze tak się stało — że kongres jak soczewka zbierze i skupi powstające nowe dążenia, zagadnienia, przemiany, walki i starcia, dostrzeżące przemiany i postawi jasno i wyraźnie obraz przebiegu drogi i nowe perspektywy. Kongres nie zakończył procesu przestawiania socjologii uniwersyteckiej na nowe tory, lecz podsumował wyniki tego procesu, naświetlił go i przyspieszył.

W tym procesie przemian socjologia dzieli koleje całej humanisty-

markizmu-leninizmu... By urzeczywistnić ten postulat, potrzebny jest wspólny wysiłek i szczerą współpracą wszystkich socjologów polskich, zarówno nie marksistów, jak i marksistów...

2) Wzrost zapotrzebowania na prace monograficzne — terenowe, uogólniające doświadczenia budownictwa socjalistycznego w Polsce wymaga racjonalnego doboru tematyki i metod, wymaga uzgodnienia i skoordynowania pracy różnych ośrodków socjologicznych. Należy więc całokształt pracy badawczej socjologów ująć w ramy organizacyjne, t.j. skoordynować działalność wszystkich ośrodków badawczo-socjologicznych w Polsce.

3) Należy wzmocnić wysiłek w dziedzinie wychowania młodych naukowych kadr socjologicznych. Bez kadr przecież nie można prowadzić szerokiego badań terenowych ani teoretycznych...

Dyskusja Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych dotyczyła wszystkich trzech grup zagadnień. Zapoczątkowany już proces rewizji metod i teorii zostanie pogłębiony i rozszerzony w ramach prac odpowiedzialnych instytucji przyszłej Akademii Nauk. Dużo uwagi poświęcono sprawom badań terenowych. Sprawa ta nabiera szczególnej wagi wobec zadań, jakie badania takie mogą aktualnie spełnić. Nie chcę tu powtarzać argumentów z artykułu Konstantinowa, opublikowanego niedawno w prasie polskiej. W naszych warunkach zadania takie są rozległe, wynikające po pierwsze z potrzeb praktyki społecznej gospodarki planowej i planowej przebudowy kulturalnej, i po drugie z potrzeb rozwijania teorii, która, oderwana od praktyki życia bieżącego, może wpaść w werbalizm i jałowość. Badania terenowe muszą objąć swoim zasięgiem procesy budownictwa, produkcji, rozwoju struktury społecznej i postępu kulturalnego. Powinny stać się narzędziem w ręku planowania gospodarczego i społecznego, narzędziem kontroli wykonywania planów, dokonywania korektur w planach i sposobach ich realizacji. Ponadto badania terenowe mają stać się pomocnym narzędziem w rękach polityków, władzy i administracji państwa ludowego. Mogą przyczynić się do przełamania rutyny postępowania administracji, mogą dać organom władzy żywy i prawdziwy obraz przebiegu procesów społecznych, nie przesłonięty papierowym stylem żrutywnizowa-

nych sprawozdań urzędowych. Dalej badania terenowe — jak to podkreślił Julian Hochfeld w artykule drukowanym w Kongresowym numerze Życia Nauki i w dyskusji na Kongresie — powinny stać się podstawą gromadzenia i naukowego uogólnienia doświadczeń budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Jak więc widzimy zadania są rozległe. Zanim jednak przystąpimy do ich realizacji konieczne są prace wstępne, polegające na dokonaniu obrachunku w istniejącym warsztacie naukowym i postawieniu pytań, czy posiadany aparat badawczy jest wystarczający.

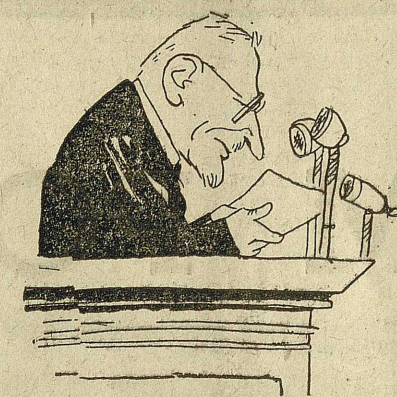
Badania terenowe w Polsce mają za sobą długą i piękną tradycję. Nie mamy wprawdzie pracy, która by w ramach społecznych odegrała tak rewolucyjną rolę jak badania Engelsa, których wyniki zostały przedstawione w pracy „Położenie klasy robotniczej w Anglii” (1845), lecz mamy cały szereg prac, które i osiągnęły wysoki poziom naukowy i odegrały postępową rolę społeczno-polityczną. Jak podkreśliła w Kongresowym przemówieniu Nina Asorodobraj, badania terenowe w Polsce międzywojennej między innymi demaskowały i odsłaniały prawdziwe oblicze ustroju kapitalistycznego, pokazywały skutki wyzysku i upodlenia.

Mimo tych tradycji, trzeba jednak dokonać rewizji założeń teoretycznych i dyrektyw metodologicznych, na których się te badania opierały. „Zadanie to tym ważniejsze — czytamy w referacie Podsekcji Filozofii i Nauk Społecznych — iż ośrodki socjologii uniwersyteckiej, które zainteresowały się po wojnie zagadnieniem badań terenowych, stały i jeszcze stoją pod ważnym wpływem „znaniestwoznictwa”, albo dlatego, że się z nim bezpośrednio wywodzi, albo też dlatego, że uległy koncepcjom nurtu, który przeniósł na teren Polski cały bagaż metodologiczny burżuazyjnych badań terenowych. Chcąc podjąć monograficzne badania współczesności ze stanowiska marksistowskiego trzeba więc oczyścić grunt z błędnych i szkodliwych wpływów teoretycznych i metodologicznych”.

Florian Znaniecki niewątpliwie zainicjował w Polsce przedwojenne wiele prac terenowych, które doprowadziły do zebrania cennych materiałów.

Jednakże zasadnicza koncepcja metodologiczna Znanieckiego wyrażona w teorii „współczynnika humanistycznego” była fałszywa. Zna-

niecki przyjmował dualistyczną koncepcję, dzielącą rzeczywistość na przyrodę i kulturę, między którymi nie istnieje żadna zależność ani między którymi nie ma genetycznego powiązania. Systemy składające się na kulturę wyposażenia są „współczynnikiem humanistycznym” t.j. są systemami istniejącymi w aktywnym doświadczeniu jed-



Z Prezydium Kongresu
Prof. K. Nitsch

nostek i zbiorowości społecznych. W rozwoju tej teorii można wyróżnić dwie fazy: W pierwszej teorii ta jest idealistyczną teorią ontologiczną, stwierdzającą, że rzeczywistość jest zbiorem systemów ideowych, istniejących dzięki aktywności świadomych przedmiotów; z drugiej natomiast fazy (począwszy od takich prac jak Social Actions i The Method of Sociology) teoria ta przybiera postać dyrektyw metodologicznej nakazującej przede wszystkim badania postaw i wyobrażeń o rzeczywistości społecznej. Ontologiczny sens teorii pozostaje wprawdzie niezmieniony, lecz odsunięty na plan dalszy.

Skutki tej teorii przejawiają się na wszystkich pracach terenowych szkoły Znanieckiego. Przede wszystkim uważa tych prac skupia się na procesach i stanach świadomości społecznej z małym uwzględnieniem ich obiektywnego społecznego podłoża. Skrajnym przykładem jest tu praca samego Znanieckiego, nosząca wymowny tytuł „Młodość i świadomość jego obywateli”. Socjologia uznająca dyrektywę współczynnika humanistycznego interesuje się tylko obrazem obiektywnej rzeczywistości, jak i pozostaje w umysłach jednostek i grup, a nie sama rzeczywistość. Nie przecząc, że badania świadomości społecznej również są konieczne, stwierdzam jednakże musimy, że badania tego rodzaju mają tylko ograniczoną wartość teoretyczną i praktyczną.

Gruntowna rewizja tej teorii, wykazanie jej niedosadów teoretycznych i szkodliwości politycznej jest pierwszym krokiem do przeniesienia metodologii badań terenowych na grunt marksistowski.

Dalej przewidywać trzeba również pewne koncepcje wywodzące się z behaviorizmu, amerykańskiej socjologii eksperymentalnej i operacjonalizmu. Wprawdzie nie wywarły one wpływu na prace terenowe, lecz znalazły swój wyraz w szeregu artykułów, zamieszczonych w powojennych czasopiśmie naukowych.

Trzecią wreszcie zadanie stojące przed socjologią to sprawa ludzi. Mówiąc o tej sprawie chciałbym wypowiedzieć kilka słów o Studium Nauk Społecznych, które z nowym rokiem akademickim rozpocznie swój trzeci rok istnienia. Nie raz pojawiały się głosy, wyrażające wątpliwość, czy utrzymanie tego studium jest celowe. Jestem przekonany, że studium to może spełnić bardzo ważną rolę w przygotowaniu kadr, mających rozwiązać zadania stojące przed socjologią w Polsce, t.j. dostarczyć kadr, mogących odegrać ważną rolę w procesach przebudowy społecznej. Doświadczenia zebrane w Uniwersytecie Łódzkim wskazują, że studium to może przygotować pracowników o wszechstronnym przygotowaniu zarówno do pracy w wielu instytucjach, jak i do dalszych studiów. Przede wszystkim jednak studium może przygotować pracowników dla badań terenowych, którzy będą mogli pracować w zorganizowanych na wielką skalę badaniach, jak też przeprowadzać badania na własną rękę, w zakresie potrzeb różnych instytucji terenowych.

Jeżeli Kongres Nauki te właśnie sprawy wysunął jako naczelną i zasadniczą to wynika stąd i konsekwencje dla Studium Nauk Społecznych, istnieją wyraźnie określone potrzeby, które studium to może zaspokoić.

Ta pośpiesznie skreślona notatka nie wyczerpuje wszystkich spraw dotyczących socjologii, które zostały na Kongresie poruszone. Rozpoczęto dyskusję merytoryczną, rozpoczęto krytykę. Np. Prof. Chałasiński w świetnym przemówieniu dyskusyjnym ustosunkował się krytycznie do teorii, metod i społeczno-politycznych konsekwencji „Młodego Pokolenia Chłopów”. Lecz o tych wszystkich sprawach nie można pisać w kilku wierszach. trzeba osobno.

Jan Szczepański

MARCIN WIELGUS

NAUKI EKONOMICZNE NA NOWEJ DRODZE

Praca Sekcji Nauk Ekonomicznych szła w kierunku oparcia nauk ekonomicznych na podstawach marksistowsko - leninowskich przez przyswojenie sobie i zastosowanie wskazań klasyków marksizmu - leninizmu oraz wytycznych kierownictwa naszego państwa i partii, przez wykorzystanie ogromnych doświadczeń radzieckich w dziedzinie nauk ekonomicznych, przez krytyczną ocenę przeszłości nauk ekonomicznych w Polsce, wydobycie i spopularyzowanie wielkich postępów tradycji polskiej nauki ekonomicznej, ułożenia wytycznych programu prac naukowych na najbliższy okres w najbliższym powołaniu z aktualnymi zadaniami polityczno - gospodarczymi, opracowanie wytycznych dla rozwiązania problemu kadr naukowych, planowania i organizacji pracy naukowej wyższego szkolnictwa i organizacji nauczania oraz popularyzacji w tej dziedzinie wiedzy.

Oceniając przeszłość nauk ekonomicznych podniesiono piękne postępy tradycje nauk ekonomicznych w Polsce, do których powinniśmy nawiązywać i które powinniśmy rozwijać.

Dotyczy to zarówno okresu przedrozbiorowego i okresu Oświecenia (Kopernik, Modrzewski, arianie polscy, Leszczyński, Kołłątaj, Staszic, fizjokraci polscy) jak i pierwszej połowy XIX w. (Kamieński, socjaliści utopijni, komunizm agrarny z Edwardem Dembowskim na czele — oraz w szczególności — ekonomicznej myśli marksistowskiej w Polsce od I proletariatu poprzez SDKPiL do KPP włącznie (Dikszajn, Róża Luksemburg, Julian Marchlewski, Franciszek Fiedler, Jerzy Ryng i inni).

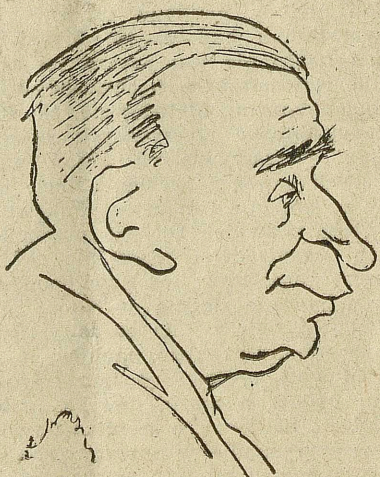
Osobnym zagadnieniem była sprawa ustosunkowania się do burżuazyjnej nauki ekonomicznej. W warunkach rozwoju nauk ekonomicznych w Polsce jest pełne i bezkompromisowe odrzucenie poglądów i przesłanek metodologicznych burżuazyjnej „nauki” ekonomicznej panującej do niedawna na naszych uczelniach. Prace przedkongresowe potwierdziły w całej rozciągłości na bogatym materiale faktycznym, że burżuazyjna ekonomia polityczna w Polsce nie miała nic wspólnego z nauką, służąc bez reszty apologetyce i podtrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Wysługując się niewolniczo imperializmowi międzynarodowemu burżuazyjni ekonomiści polscy pa-

tronowali gospodarczemu i politycznemu uzależnieniu Polski od kapitału zagranicznego.

Jedynie nagromadzone przez niektórych ekonomistów i statystyków burżuazyjnych materiał faktyczny może być z pożytkiem wykorzystany dla krytycznego oświetlenia stosunków panujących w Polsce kapitalistycznie - obszarznie.

W ocenie obecnego stanu nauk ekonomicznych w Polsce Ludowej prace podkreśliły ścisły związek, jaki panuje między realizacją podstaw socjalizmu i walką z wrogią ideologią a rozwojem i pogłębieniem marksistowsko - leninowskiej myśli ekonomicznej.

Zasadnicze problemy naszej ekonomiki rozwiązywane były w twórczy i naukowy sposób przez prace ludowego rządu i Komitetu Centralnego Partii, w szczególności w pracach Bolesława Bieruta, Hilarego Miłca, Romana Zambrowskiego.



Z Prezydium Kongresu
Rektor T. Marchlewski

Dużą pomoc ekonomistom polskim okazywał organ teoretyczny KC PZPR „Nowe Drogi” zawierający prócz wyżej wymienionych cenne prace Fr. Fiedlera, E. Szyra, St. Jedrychowskiego, J. Kole, F. Bilnowskiego, J. Brusa, I. Tepichta.

W tej walce z kapitalistycznymi teoriami i burżuazyjnymi systemami pracy w naukach ekonomicznych

nauka polska poszczycić się już może pewnymi osiągnięciami.

Potrąfiliśmy w dużym stopniu oprzeć nasze wyklady ekonomii politycznej na podstawach marksizmu - leninizmu i objąć tymi wykładami poważną część studentów wszystkich wyższych uczelni, zorganizować wyższe szkolnictwo ekonomiczne i przystosować je do potrzeb gospodarki planowej, wyużyć szereg marksistowskich prac i podreczników z zakresu ekonomii politycznej, rozwinąć publicystykę ekonomiczną, zapoznać naukowców polskich z pracami ekonomistów radzieckich.

Nadto zmiany w tematyce prac doktorskich i magisterskich, jak również powstanie ośrodków naukowo-badawczych, a zwłaszcza mogącego się poszczycić szczególniejszymi osiągnięciami Instytutu Ekonomiki Rolnej — wskazują na pozytywny zwrot, jakiego w tej dziedzinie dokonaliśmy.

Dla dalszego rozwoju marksistowsko - leninowskiej myśli ekonomicznej w Polsce zasadnicze znaczenie ma powołanie w roku 1950 Instytutu Kształcenia Kadr Naukowych przy KC PZPR, a w jego ramach Wydziału Ekonomicznego IKKN.

Mimo tych osiągnięć, zwłaszcza na polu pedagogiki ekonomicznej, nauki ekonomiczne pozostają jeszcze daleko w tyle za osiągnięciami praktyki gospodarczej i nie spełniają jeszcze wielkich zadań, jakie im wyznacza rozmach Planu 6-letniego.

Dużo mamy także do zrobienia w dziedzinie popularyzacji wiedzy ekonomicznej, która w warunkach potężniejszego ruchu współzawodnictwa pracy i nurtujących mas problemów wydajności pracy, oszczędności kosztów, rentowności itd. staje się niezbędnym orężem każdego budownictwa socjalizmu.

Prace przedkongresowe i dyskusje na samym Kongresie zanalizowały przyczyny tego stanu rzeczy, który hamował rozwój nauk ekonomicznych w Polsce.

Na wyższych uczelniach i na placówkach badawczych co najmniej do 1949 roku panowały antynauko-

we burżuazyjne kierunki ekonomiczne.

Nasi ekonomiści — wykładowcy i pracownicy naukowcy nie oparli się jeszcze dostatecznie marksizmu - leninizmu, co jest związane z nieprzewidywalnością do końca wrogich i antynaukowych teorii burżuazyjnych w naukach ekonomicznych. W dalszej konsekwencji prowadziłyby to do tendencji abstrakcyjnego, formalistycznego teoretyzowania w oderwaniu od praktyki budownictwa socjalistycznego w Polsce.

Rozwój naszych nauk ekonomicznych utrudnia także brak prawdziwej naukowej atmosfery krytyki i samokrytyki oraz brak kolektywnej pracy. Dalszym problemem jest wciąż jeszcze zbyt słabe powiązanie wyższych uczelni i placówek naukowo - badawczych z praktyką życia gospodarczego i politycznego kraju, z praktyką walki klasowej w terenie.

Nierozwiązany jeszcze pozostaje także problem organizacji, planowania i koordynacji prac naukowych wyższych uczelni.

Tak przedstawiałaby się najogólniejsza ocena stanu nauk ekonomicznych na podstawie referatów zjazdowych, referatów podsekcyjnych i dyskusji kongresowej.

W ramach poszczególnych podsekcji zagadnienia te zostały następnie skonkretyzowane i wyciągnięto z nich praktyczne wnioski co do zadań poszczególnych nauk ekonomicznych.

Duże znaczenie metodologiczne miało opracowanie schematu i podziału nauk ekonomicznych.

Podstawą wszystkich nauk ekonomicznych jest ekonomia polityczna, t.j. nauka o rozwoju społeczno-wytwórczych stosunków pomiędzy ludźmi. Nauką analizującą na podstawie praw wyjaśnionych przez ekonomię polityczną zagadnienia ekonomiczne w skali całej gospodarki narodowej. Do nauk ekonomicznych należy zaliczyć również statystykę i teorię rachunkowości w gospodarce socjalistycznej.

Na drugim szczeblu znalazły się nauki dotyczące poszczególnych sfer gospodarki narodowej: ekonomika

przemysłowa, ekonomika budownictwa, ekonomika rolnictwa, ekonomika transportu, ekonomika handlu, ekonomika gospodarki komunalnej, finansów.

Na trzecim szczeblu znajdują się nauki ekonomiczne, których zakres obejmuje poszczególne dziedziny branżowe gałęzi gospodarki narodowej np. ekonomika przemysłu wę-



Z Prezydium Kongresu
Rektor Kulczyński

glowego, przemysłu budowy maszyn, ekonomika produkcji roślinnej, hodowli.

I wreszcie na szczeblu czwartym mamy nauki ekonomiczne, których zakres obejmuje przedsiębiorstwo jako podstawową komórkę gospodarki socjalistycznej.

Jak wynika z powyższej systematyki podstawą podziału jest nie przedmiot, a jedynie zakres ujęcia przedmiotu i szczebel konkretyzacji.

Do najważniejszych zadań prac sekcji ekonomicznej Kongresu należało sporządzenie wytycznych do planu pracy naukowej w poszczególnych dziedzinach wiedzy ekonomicznej.

Wyłonili się trzy zasadnicze grupy prac. 1) opracowanie podręczników dla szkół ekonomicznych, 2) prace badawcze, dotyczące poszcze-

gólnych zagadnień ekonomicznych, 3) prace popularno-naukowe.

Wznowił zagadnieniem dla obu ostatnich grup prac jest właściwy dobór tematyki. Że wskazał plenar-ny posiedzenie KC Partii jako podstawowy kierunek tematyki wysuwają się na czoło warunki i środki budowy podstaw socjalizmu, oczywiście przy uwzględnieniu dalszych perspektyw rozwojowych do komunizmu włącznie.

Nadto przed ekonomią polityczną i historycznymi naukami ekonomicznymi stoją zadania wydobycia i spopularyzowania postępów tradycji polskiej myśli ekonomicznej, jej funkcji społecznej i politycznej w historii narodu polskiego, zadanie opracowania zagadnień historycznego rozwoju ekonomiki Polski, w szczególności zagadnień rozwoju kapitalizmu w Polsce, oraz specyfiki imperializmu polskiego, tudzież krytyka współczesnych pseudonaukowych teorii burżuazyjnych i rewizjonistycznych, oraz krytyka współczesnego imperializmu.

Wykonanie tych wszystkich zadań nauk ekonomicznych w decydującej mierze zależy od rozwiązania problemu kadr naukowych i pedagogicznych oraz organizacji pracy.

Jeśli chodzi o kadry, zagadnienie wymaga z jednej strony włączenia do pracy naukowej wszystkich uczuciowych i twórczych pracowników naukowych spośród starej kadry, którzy zdolni są do przestawienia się na prawdziwie naukową marksistowsko-leninowską pozycję — i odgródnienia się bezkompromisowo od tych wszystkich, którzy uparcie trwają na burżuazyjnych pozycjach — z drugiej zaś strony odpowiedniego, jak najszerszego przygotowania młodych kadr naukowych. Wymaga to m.in. rewizji dotychczasowych form uzyskiwania stopni naukowych i rozbudowania aspirantury przy wyższych uczelniach.

Niezmiernie ważną sprawą jest również właściwa gospodarka kadrami, w której to dziedzinie mamy b. dużo do zrobienia.

Przełomem w organizacji nauk ekonomicznych w Polsce stanie się utworzenie Polskiej Akademii Nauk, a w jej ramach Instytutu Ekonomicznego, który m. in. stałby się ośrodkiem planowania i koordynacji badań ekonomicznych.

M. W.

JERZY KUBISZ

NAUKI TECHNICZNE

Nauki techniczne (jak każda zresztą nauka) rodzą się z potrzeb praktycznych, rola bowiem ich polega na ustaleniu sposobu konkretnego działania, mającego na celu opanowanie sił przyrody i wyzyskanie ich do rozwoju społecznego poprzez coraz pełniejsze zaspokojenie stale rosnących potrzeb ludzkich.

Nauki techniczne są stosunkowo młode i wyrastać zaczęły na samodzielne dyscypliny naukowe do-

w Warszawie (Lilpop), na Śląsku (Huta Bankowa), w Krakowie (L. Zieleniewski) w Częstochowie (Huta B. Handke), w Poznaniu (H. Cegielski) i in. Polska więc pod względem rozwoju większego przemysłu w stosunku do innych krajów była opóźniona o lat co najmniej 60 i szybciej tu, niż gdzie indziej, rozpoczęło się gnicie kapitalizmu, hamowanie produkcji przemysłowej i rolnej oraz rozwoju nauki.

Ten późny rozwój kapitalizmu w Polsce, poważne pozostałości feudalne, nierzadkie i nierozwiązane zadania rewolucji burżuazyjnej (takie jak np. reforma rolnej), brak rynku wewnętrznego (niski poziom życia na wsi) oraz zależność od kapitałów obcych — wszystko to nie stwarzało i w okresie międzywojennym pomyślnych warunków dla rozwoju nauk technicznych w Polsce.

Wielkość wybitnych polskich uczonych — techników — te warunki ustrojowe skazywały na emigrację. Znakomity polski hydraulik — Kucharzewski pracuje w Paryżu, Janicki — buduje kanał Suezki, Domayko — najwyższą kolej świata w Andach Ameryki Południowej, Ralf Modrzewski — mosty wiszące w Nowym Jorku i San Francisco w Ameryce Północnej, Kierbedź i Psenicki — mosty na rzecę Neunie w Rosji, Narutowicz (późniejszy prezydent) wznosi wielkie budowle wodne w Szwajcarii. Stefan Drzewiecki, konstruktor śmigieł i śrub okrętowych, łodzi podwodnych i samolotów, przez większą część swego życia pracuje w Rosji i Francji, Miłkowski — konstruktor urządzeń kopalnictwa naftowego działa na terenie Rosji, St. Zwierzechowski buduje wspaniałe turbiny wodne i elektryczne, ale w Ameryce Północnej L. Eberman konstruuje silniki wysokoprężne w Niemczech, polscy inżynierowie i technicy budują koleje w Rosji, Turcji, szyby naftowe w Albanii, na Borneo, Jawie, w Ameryce Północnej.

Kapitalizm w późniejszym już okresie swego rozwoju tak jak dawniej i hamował w Polsce produkcję przemysłową i rolną, tak też niszczył wiele talentów naukowych zuluszcza pochodzących z ludu, dawał, ograniczał i wyrzucał po za granicę kraju wybitnych naszych uczonych różnych specjalności, a zuluszcza z dziedziny nauk technicznych.

Mimo tak niesprzyjających warunków ustrojowych nie mało było w Polsce wybitnych uczonych techników, którzy ograniczani w swym rozwoju — szamocąc się z trudnościami, a nie opuszczając kraju, wnieśli mimo to wielki wkład do rozwoju nauk technicznych w świecie. Wymienię tu kilka z nich: prof. Hubera, prof. Brylę (twórcę pierwszego w świecie

mostu spawanego), technologa betonu — prof. Paszkowskiego, konstruktora dźwigarów sklepieniowych — inż. Rechiniewskiego, prof. Nestorowicza, wybitnego uczonoego w dziedzinie skrawania metali — prof. H. Mierzejewskiego, wybitnego znawcę odlewnictwa metali — prof. Buzka i innych. Warunki jednak społeczne, w których odbywała się ich praca naukowa determinowały jej kierunek i charakter, oddziaływały na produkcję i obbieg potrzeb narodu.

Dopiero w Polsce Ludowej zgodnie ze słowami Manifestu Lipcowego PKWN, który głosił, że „budzie nauki i sztuki zostaną otoczone specjalną opieką”, nauki techniczne uzyskały nowe wspaniałe możliwości rozwoju.

Pomoc i przykład Związku Radzieckiego pomogły naszym uczonym w podejmowaniu śmiałych zadań, przyczyniły się do zwalczania tak powszechnego w przedwojennej Polsce kompleksu niższości technicznej,

przy pomocy którego kapitaliści krajowi i zagraniczni skutecznie hamowali rozwój nauki techniki w Polsce i którym dziś jeszcze w dalszym ciągu usiłują się posługiwać dla osłabienia tempa naszego budownictwa socjalistycznego.

Istotnym, nowym elementem rozwoju nauk technicznych po wyzwoleniu stało się ogromne rozwinięcie frontu działalności naukowej, do której obok zawodowych pracowników naukowych stanęły tysiące racjonalizatorów i nowatorów z posród robotników, majstrów i techników. Ich wkład przyczynił się do zrewolucjonizowania i przyspieszenia rozwoju naszych nauk technicznych. Tak np. nowe metody murarki wprowadzone przez Krajewskiego, Religę, Poreckiego, Majorowskiego, nowe metody tynkarskie wprowadzone przez Trzcińskiego i Fronczaka, nowe metody ciesielskie — Lewandowskiego i Michalaka — dopomogły naszym architektom do przewyższenia sta-

rych metod, norm i standardów budowlanych.

W tych nowych warunkach tak pomyślnych dla rozwoju nauk technicznych naukowcy polscy mogli oddać i oddali odbudowującemu się krajowi wielkie usługi już w okresie Planu 3-letniego. Weźmy dziedzinę budowy maszyn: 70 nowych typów obrabiarzek do metali i drzewa, polskie traktory „Ursus”, żniwiarki, mocarne szerokokładowe, samochody ciężarowe „Star 20”, węglarki konstrukcji spawanej, transportowce morskie, nowe typy parowozów, maszyn górniczych, maszyn włókienniczych (zgrzeblarek, krosien, maszyn przedziałniczych do bawełny itp.), prasy do wulkanizacji taśm gumowych o nacisku 3500 ton, tożyska kulkowe, szereg nowych urządzeń produkcyjnych z dziedziny budownictwa, odlewnictwa, metalizacji itp. — oto część tylko wkładu, jakim już mogą pochwalić się nauki techniczne w nowej Polsce.

W świetle dotychczasowych osiągnięć, na podstawie oceny zarówno prac przygotowawczych do Kongresu Nauki jak i przebiegu samego Kongresu, który wykazał jasno jak bardzo zacieśnił się kontakt nauk technicznych z życiem, z potrzebami narodu budującego socjalizm — można być pewnym, że i zadania, jakie przed naukami technicznymi postawił Plan 6-letni, będą wykonane. Zadania te są niemałe. Oto garść przykładów z jednej tylko dziedziny budowy maszyn. Trzeba zbudować nowe kotły o ciśnieniu do 100 atmosfer, turbiny o mocy 50 MW, turbiny spalnowe, zmechanizować wydobycie i transport, ładowanie węgla, zbudować aparaty dla przemysłu chemicznego, który stanie się u nas jedną z najbardziej rozwiniętych gałęzi przemysłu. W przemyśle budowy maszyn dźwigowych i budowlanych zachodzi potrzeba jak najszybszego zmechanizowania załadunku i przeładunku (na placu budowy) materiałów budowlanych. Trzeba opracować nowoczesne typy maszyn żniwnych i kombajnów dla rolnictwa oraz przystąpić do budowy traktorów o napędzie elektrycznym itd.

Te wielkie zadania jakie Plan 6-letni stawia przed naukami technicznymi w Polsce, mogą być wykonane jedynie w wyniku jeszcze ściślejszej współpracy pracowników naukowych z pracownikami produkcji oraz powiązania rozwoju teorii z potrzebami praktyki. Zadanie praktycznymu w ogóle w nauce, a więc i w naukach technicznych musi być jednak rozumiane dialektycznie. Oto jak to sprawę charakteryzował przewodniczący Akademii Nauk ZSRR, „Nauka, która jest

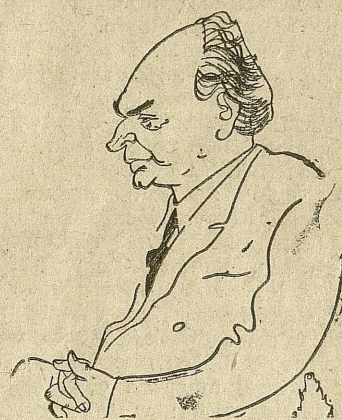


prof. Infeld.

wynikiem potrzeb praktycznych i która usprawiedliwia swoje istnienie tym, że odkrycia jej znajdują zastosowanie w praktyce, ma jednak swoją własną logikę rozwoju... Oto dlaczego plan nasz opracowany jest zarówno z punktu widzenia teoretycznego postępu nauki, jak i zagadnień postawionych przed nami przez państwo radzieckie. Prace Akademii nie są oderwane od życia i mają swe korzenie w praktyce, lecz równocześnie aspiracje nasze sięgają o wiele wyżej ponad zagadnienia praktyczne dnia bieżącego”.

Przezwrot w naukach technicznych i ich szybki rozwój, którego wymaga nasz Plan 6-letni, może być dokonany tylko na podstawie socjalistycznego planowania ich rozwoju.

Dlatego też Pierwszy Kongres Nauki, który położył mocne podwaliny pod planowy rozwój nauki w



prof. Biernawski.

Polsce, stał się i w dziedzinie nauk technicznych okresem wielkiego przełomu i początkiem ich dalszego wspaniałego rozwoju. W tych warunkach nauki techniczne staną się dzwignią postępu technicznego, który charakteryzuje nowy socjalistyczny ustrój, w przeciwnieństwie do starego kapitalistycznego ustroju, hamującego już dziś w swym schyłkowym okresie zarówno rozwój produkcji, jak i techniki oraz nauki.

Jerzy Kubisz



prof. Goetel

pierzo poczynając od XVIII wieku na bazie rozwijającego się szybko (w miarę rozwoju kapitalizmu) przemysłu, korzystającego z wyników i osiągnięć fizyki, chemii i innych nauk przyrodniczych.

W Polsce początki działalności przemysłowej sięgają czasów Stanisława Augusta (druga połowa XVIII wieku). Powstały wtedy pierwsze 42 piece hutnicze, 12 zakładów mechanicznych, pierwsze manufaktury włókiennicze (m. in. w Łowiczu), pierwsze kanały (Ogińskiego i Królewski), a Słazyc prowadzi i organizuje badania wiertnicze, reorganizuje i unowocześnia kopalnictwo rud metali oraz otwiera w Kielcach pierwszą w Polsce Szkołę Górniczą.

Rzeczyro zahamowały rozwój gospodarczy Polski, a następny dopiero okres nieco szybszego rozwoju przemysłu to czasy Królestwa Kongresowego (Lubecki), a później lata 1840 — 1860.

W tych też czasach zjawiają się w Polsce pierwsze maszyny parowe: w roku 1845 w zakładach włókienniczych Żyrardowa, oraz w 1851 w fabryce maszyn Zieleniewskiego w Krakowie.

Wielki i zmechanizowany przemysł wymagający znacznej ilości rąk do pracy rozciągnął się móg dopiero po uwłaszczeniu chłopów, a więc po roku 1848 (Galicia) i po roku 1864 (Kongresówka). Powstały wtedy pierwsze wielkie zakłady metalowe

GARBOŚ BOLESŁAW

Na budowie cegielni dla Nowej Huty

MOJA MATKA

Pasa na starość krowy.

Co rano z szorstką miłością szturcha je,

Przeganiając przez próg obory.

A potem zapatrzona w krowi kolys,

W apatyczne wahanie ogonów,

W melancholiję rosy i potulonych koniczyn

Przekracza nasyp i tor — a widok szyn jest długi,

Jak syna czas powrotu.

Gdy najedzone krowy

Biorą na rogi cichnący powoli zachód,

By go za chwilę zasnuć pianą u pysków

I z rozmysłem przeżuwać —

Matka czeka jeszcze na przejazd pociągu:

Lokomotywa jest czarna, jak daleki Śląsk,

Jak traktor, którym jeździ syn —

Nanosi wiew tamtej dali, do której ona

Nie może sięgnąć zatroskanym wzrokiem,

Wesprzeć matczyną radą,

I zakrzępią ręką —

W parującym udajem wieczór patrzy

Na dogasające ognisko,

Na usypiające skromnie iskry

I miękko, macierzyńsko gładzi sierść kota,

Który mruży monotonna, jak pracujące

Za mgłą, w sąsiednich wsiach mleczarnie POM-u

Gdy drzemie — w faldach znarszczek powoli

Złobi się uśmiech;

Daleko burgoząco maszyny nanoszą dobry sen

O synie i lepszej doli na starość.

ANIĘLA MAKAREWICZ

POLSKIE TRADYCJE TWÓRCZEJ NAUKI W ROLNICTWIE

UWAŻNE czytanie prac Darwin'a, a zwłaszcza jego dzieła „Zmienność roślin i zwierząt w stanie kultury” przekonuje o tym, co obecnie stało się już zresztą szkolną prawdą, że Darwin tworząc swe genialne teorie opierał się przede wszystkim właśnie na faktach wziętych z praktyki rolniczej. Faktach podanych przez ludzi, którzy swą działalnością dawali świadectwo istnienia ewolucji. Byłoby dlatego obecnie, w epoce twórczego darwinizmu rzeczą niezmiernie interesującą i pożyteczną sięgnąć do właściwych źródeł darwinizmu, do tych danych z praktyki rolniczej, na których wyrósł niegdyś Darwin a obecnie mizurinizm.

Darwin pisał, że „botanicy nagotł lekceważyli odmiany uprawne jako niezasługujące na ich uwagę”¹⁾ podczas gdy sam on uważał, że „studia nad produktami udomowienia ogromnie wzrosła na znaczenie”²⁾ i że „jedna nowa odmiana stworzona przez człowieka będzie ważniejszą i bardziej interesującą przedmiotem badań niż jeszcze jeden gatunek dodany do niezliczonej ilości gatunków już opisanych”³⁾.

Dlatego przyjęcie darwinowskiej teorii doboru naturalnego jako odzwierciedlającej prawo natury było znacznie mniej rewolucyjne, mniej niebezpieczne dla oficjalnej nauki, niż akceptowanie działania doboru sztucznego, czyli uznanie władzy człowieka nad przyrodą. O ile bowiem ostateczne konsekwencje światopoglądowe są w obu przypadkach te same, to jednak unaczynienie potęgi człowieka w bardziej bezpośredni sposób zagraża „ustalonomu porządkowi rzeczy”. Dlatego też tu, prawdopodobnie, szukać należy głównej przyczyny świadomego lub bezwiednego izolowania darwinizmu od praktyki rolniczej.

Jeżeli przyjąć, że oddziaływanie darwinizmu od jego własnego, najbardziej istotnego źródła — praktyki rolniczej — było nieczym innym, jak jedną z metod zwalczania darwinizmu, odsłaniania tych źródeł nabięra na znaczenie.

Szczegółowe znaczenie ma tu sprawa dla nas w chwili obecnej. Ujaw-

nienie faktu, że w Polsce istniał silny nurt postępu, idący od praktyki rolniczej, zwalczający początkowo i pomijający, a następnie zapominający, wzmocniłoby nasze pozycje w walce o nową naukę rolniczą. Stanowiłoby to bowiem dla polskiej agrobiologii odnalezienie po latach reakcji własnych głęboko tkwiących korzeni.

W związku z tym sądzę, że mogłoby mieć pewne znaczenie przypomnienie tu, na tej sali obrad I Kongresu Nauki Polskiej, postaci Michała Oczapowskiego, rolnika, uczonoego, który żył w latach 1788 — 1854, pozostawiając po sobie cały szereg prac z dziedziny gospodarstwa wiejskiego.

Oczapowski był wybitną indywidualnością, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa nie był w swej epoce postacią zupełnie wyjątkową. Był w tym okresie niezaprzeczalnie więcej tego rodzaju rolników czy biologów. Sądzę nawet, że niejedną spośród tu obecnych mogłoby od razu zacytować odpowiednie nazwiska zasługujących na przypomnienie. I dlatego właśnie pozwalam sobie zająć uwagę obecnych Oczapowskim — jako jednym z wielu możliwych przykładów; pokazaniem jak wiele jest w tym uczonym sprzed stu lat bliższego naszemu pokoleniu, któremu przypadło w udziale szczęście dokonywania rewolucji w biologii.

Michał Oczapowski po ukończeniu w roku 1812 studiów filozoficznych na Uniwersytecie Wileńskim przez szereg lat prowadził własne gospodarstwo rolne, a następnie wyjechał na uzupełniające studia za granicę. W Niemczech zetknął się z Thaerem, który wywarł na niego ogromny wpływ, zwiędził Holandię, Francję i część Anglii. Od 1819 r. był profesorem rolnictwa na Uniwersytecie Wileńskim, gdzie zwracając zawsze największą uwagę na zagadnienie praktyki w rolnictwie usiłował założyć Instytut Agromonomiczny pod Wilem, a po zamknięciu Uniwersytetu Wileńskiego w roku 1832 Oczapowski przenosił się do Warszawy, gdzie zostaje dyrektorem Instytutu Agromonomicznego na Marymoncie. Oczapowski pozostawił po sobie ogromną ilość prac z całego szeregu dzie-

zin rolnictwa oraz 10-tomowe encyklopedyczne dzieło p. t. „Gospodarstwo Wiejskie”, które wyszło za życia jego w dwóch wydaniach, a po śmierci autora uzupełnione zostało jeszcze dwoma tomami dodatkowymi.

Wielokrotnie zwraca Oczapowski uwagę na to, że gospodarstwo rolne stanowi niepodzielną całość, że błędem jest oddzielanie problemu produkcji zwierzęcej od roślinnej, że tylko od harmonii wzajemnej obu tych gałęzi zależy pomyślność gospodarstwa jako całości.

Mówiąc o naturze dochodzi Oczapowski do następującego uogólnienia: „Wiemy, że w naturze, jako zawartej w przestrzeni i czasie, materia ustawicznie formę odmienną; raz się niszczy, to znów ze swoich zwalisk powstaje; ożywa i obumiera; ciągle się kończy i ciągle rozpoczyna; zostaje w ruchu, żeby przejść do spoczynku; spoczywa dlatego by ruchu nabyć”⁴⁾.

Mówiąc natomiast o organizmie żywym tak definiuje związek jego z otoczeniem. „Każde... objawienie się życia w istocie organicznej będzie wypadkiem (wypadkową) czynności właściwych jej organów na zewnętrzne ciała, życie utrzymujące”⁵⁾.

Co mówi Oczapowski o nauce?

Rolnictwo, twierdzi, „dopiero od niedawna stało się nauką w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Przedtem zaś był to okres gdy było tylko „mnożenie niepewnych prawideł, oderwanych postrzeżeń i chwilejnych zasad, częstokroć sobie przeciwnych, a zawsze wątpliwych”⁶⁾.

Książka, mówi Oczapowski, powinna gospodarza nauczyć jak ma myśleć po gospodarsku”. ale „...z książki, chociażby najlepiej gospodarzyć jest trudne, jeżeli się w niej przywiązuje nie do rzeczy, lecz do wyrazów; jeżeli w niej nie nauki, lecz przepisu szukamy”⁷⁾. Bo przecież prawdziwa postępowania pożyteczne dla jednego gospodarza, bywają często króć mylne i szkodliwe dla drugiego”⁸⁾. Dlatego, też mimo że Oczapowski jest gorącym wielbicielem Thaera, uważa, że nie wolno w żadnym przypadku ograniczyć się do przedrukowania prac niemieckich, które są do-

stosowane do innych okoliczności. Należy przejść od nich teorii, ale teoria musi zostać uzupełniona „postrzeżeniami krajowych gospodarzy”. Nauka rolnicza bowiem rozwinięła się z jednej strony dzięki praktyce która jest przecież zawsze związana z określonymi okolicznościami, w danym wypadku z polską praktyką. Oczapowski podaje szereg przykładów wskazujących na to, jak wiele zawiązków nauka praktyczna, jak swoiste miejsce zajmuje praktyka w rolnictwie. Cytuję: „Gospodarze... posiadają mnóstwo wiadomości z nauk przyrodniczych, których w dziełach naturalistów napróżno byś szukał; są to albo wiadomości empiryczne o pewnych roślinach, o pewnych rodzajach zwierząt, o pewnych gatunkach gruntu; albo ogólne wiadomości racjonalne, które przez własne ich myślenie wykryte zostały. W uprawie niektórych roślin gospodarskich i chodzeniu koło łąk, gospodarze posiadają wiele wiadomości o sobie właściwych, których ani chemia, ani fizjologia ich nie nauczyła; przeciwnie od nich naturalista jeszcze się wiele może nauczyć, czego nie znajdzie ani w chemicznych ani w fizjologicznych dziełach. Co chemicy wiedzą, to się wszędzie znajduje po książkach; co się tylko przez nich odkryje to się wnet i drukiem ogłasza; u gospodarzy nie zawsze to zwykło mieć miejsce”⁹⁾.

W krytyce Liebiga zawartej w II-im wydaniu swego dzieła Oczapowski tłumaczy jego błędy przede wszystkim tym, że Liebig zabłądził oddalając się od praktyki.

Mimo, że tak niewiele stosunkowo danych podaje Oczapowskiśm sądzę jednak, że nie należy przemilczeć również jego błędów. Tak więc Oczapowski krytykuje Liebiga i zarzucając mu istotne błędy jak np. ten, że nawożenie organiczne jest całkowicie zbędne, że słomę należy palić itd. z równą gwałtownością atakuje słuszne poglądy Liebiga np. na sposób pobierania węgla przez rośliny.

Nie mogę też nie wspomnieć o tym, że Oczapowski krytykuje poglądy ekonomistów twierdzących, że celem rolnictwa jest uzyskanie

jak największego dochodu surowego z ziemi — Oczapowski walczy o dochód czysty.

Wreszcie zgodnie ze swą epoką Oczapowski mówi o istnieniu w organizmach żywych „siły organizmowej”.

Co natomiast czyni nam Oczapowskiego szczególnie, wzruszającą bliskim to jego głęboka wiara w postęp i dumny, aktywny stosunek do przyrody, która zostaje stopniowo ujarzmiana przez człowieka. Oczapowski z entuzjazmem mówi o postępie rolnictwa i z pogardą odzywa się o tych, którzy weni nie wierzą. „Takich można by się było zapytać, azali ich przodkowie z pasterskiego stanu wychodzący, na prostym pokarmie i prostej odzieży przestajają nie nazywali próżnym wymysłem tych wszystkich środków i sposobów prowadzenia gospodarstwa, jakie dziś są w mocy każdego najprostszego rolnika? Czyli głąg, socha i brona, których zapewne dziś i najprostszemu empiryk nie rzuci, nie były dla nich tym, czym są dziś dla niektórych machiników do użycia w gospodarstwie zaprowadzające się? prosty układ trójpłowy, czym dziś systemat płodoziemny? Kto by dawniej a nawet przed 40, jeszcze laty mógł przypuścić, że kartofle i wena, staną się kiedyś pierwsze obfitym źródłem żywności ubożego, druga tak wielkim zasiłkiem intraty możniejszych właścicieli; żeby rośliny fabryczne obok zboża uprawiane, uwolniły nas od wielu towarów kolonialnych; żeby rośliny pastewne podniosły chów bydła domowego”¹⁰⁾.

Ten hymn na cześć postępu jest organicznie powiązany z rolą, którą Oczapowski wyznacza człowiekowi we wszechświecie. Rzeczą gospodarza — pisze Oczapowski — jest kierować działaniem sił przyrodzenia ku wydawnianiu w większej ilości jego rodzaju materii organicznej, która mu jest potrzebniejszą, użyteczniejszą i upodobańszą”¹¹⁾.

Rolnictwo jest „ustawiczną walką człowieka z otaczającym go przyrodzeniem, a szczególnie z ziemią. W pasowaniu się ciąglem z tą ostatnią zmusza on ją do wydawania pożytecznych w życiu ludzkim piodów”¹²⁾.

I wreszcie „skutecznie, dopomagając produkującej naturze ten tylko zdoła, komu jej prawa są znajome”.

Tego rodzaju ujęcie stosunku człowieka do przyrody przypomina nam w sposób nieodparty, że słowa te były pisane w epoce, w której powstał Manifest Komunistyczny Dialektyka przyrody i dzieła Darwin'a. Staje się rzeczą jasną, że klasy panujące w obawie przed społecznymi konsekwencjami takiego sposobu myślenia musiały ingerować do nauk przyrodniczych, pozabawiając je rewolucyjnej treści a przede wszystkim umniejszając rolę człowieka w przyrodzie.

W charakterze drobnego przykładu nich mi wolno będzie na zakończenie zacytować Edmunda Jankowskiego, profesora SGGW. Krytykując pewnego autora z początku XIX w., który tłumaczył cięcie drzew potrzebną udzielenia pomocy naturze tam, „gdzie sama do celu od nas zamierzzonego dojść nie może”. Jankowski w 1923 r. z oburzeniem pisze o jego nieuctwie — cytując. „Sądzili wtedy, że przyroda potrzebuje w swej cudownej pracy, ludzkiej pomocy i wsparcia”¹³⁾.

Ten przykład wskazuje, jak gruntownie został przysypany nasz postępowy ewolucyjny ruch w nauce. Odsłonięcie go to nie tylko obowiązek wobec przeszłości, to nasza droga ku przyszłości, to odkrycie fundamentów naszej polskiej agrobiologii.

Aniela Makarewicz

1) Darwin. Zmienność roślin i zwierząt w kulturze.

2) Darwin. O pochodzeniu gatunków.

3) tamże.

4) M. Oczapowski. Gospodarstwo wiejskie. Wyd. II W-wa 1848, tom I, str. 17.

5) tamże str. 20.

6) tamże str. 4.

7) tamże.

8) tamże.

9) tamże str. 17.

10) tamże str. 16.

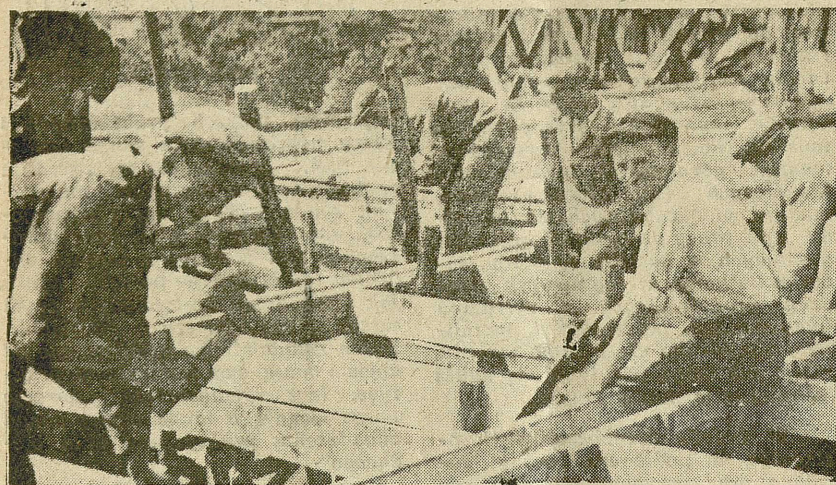
11) tamże str. 17.

12) E. Jankowski. Dzieje rolnictwa w Polsce, W-wa, 1923.

WOJCIECH DRYGAS

W TRYBUNALSKIM PIOTRKOWIE — KOMBINAT

PRAWDZIWA historia to dzieje wytwórców. Ale kto by szukał źródeł historycznych do dziejów sławnego ongiś Piotrkowa Trybunalskiego trafi najpierw na starożytnie tablice pamiątkowe, fundowane hojną ręką możnych biskupów ku „ozdrowieńsu dusz i wiekuistej komunii



Brygada cieśli.

żywych i umarłych, wielkich i wydziedziczonych, cichych i zgłębionych życia ląkających.

Historycy burżuazyjni jednomyślnie stwierdzają, że świetny rozwój od XIV w. począwszy zawiązała się tuż synodami obojętnym, zjazdom, sejmom i koronacji aż pięciu królów. Ze ówczesni mieszczaństwo piotrkowskie, rzemieślnicy i kupcy, przechowywali w skrzyniach cehowych zadrzewianą ilość pergaminów, warujących im był i swobody.

Jak było z tym „bytem i swobodami“ dowiadujemy się bliżej, szperając w niektórych starych dokumentach. Oto w 1629 r. przebywający w Piotrkowie lustratorowie królewscy odnotowali że zgroza fakty zadrzewianą opieszałości braci cehowej, nie dość czujnie pilnującej murów i obwarowań miasta. Indagowani w tej sprawie ojcowie magistracy oświadczyli że smutkiem, że dobry skądinąd zwyczaj zamykania bram o zmroku po niechany został z powodu „gwałtowności JWP szlachty“, która przyjeżdżając w nocy do mostów zwodzonych rozkazywała jej gwałtem opuszczać, a gdy się temu sprzeciwiano — powołując na zarządzenie — „JWP szlachta w dzień jasny odwet czyniła, raniąc i zabijając wielu spośród braci cehowej“.

Rzecz oczywista, że przy tej okazji przewracano i plądrowano stragan, lupiono co bogatsze sklepy, zabawiano się na swój sposób z urodziwymi mieszczaństwem. A działało się to wszystko pod okiem starosty cehowego urzędu i tych, którzy tak troskliwe strzegąc praw i przywilejów swoich, nie chcieli ich uszanować u innych. Pergaminy w skrzyniach cehowych obrabowały pełnią — miały tylko wyraz formalny i jako takie nie mogły być i krzyżować kiedy trzeba. I wreszcie płończy w coraz to nowych pożarach, które mniej więcej co 50 lat w ciągu długich wieków trawili doszczętnie całe miasto.

Czyja zbrodnica dłoń wyciągała żagiel smolną do drewnianych gontów mieszczańskich domostw? Były to te same dionie JWP szlachty, dobijającej się nocą do bram miasta, ręce pijanej bandy walcowników, pociągających się wymyślnymi herbami, zbiorów nastanych przez wielmożę, któremu nie dość czołobitnym wydał się uśmiech burmistrza. I wtedy miasto upadało, morowa zaraza wybijała stąd daleko do sąsiednich wsi i osad.

Coraz głębiej grzeźły w ziemię mury zamku piotrkowskiego, gdzie w lochach stękałi szewcy, krawcy, białokornicy i rozmaitej maści kupcy i sklepikarze, osadzeni za podatki, za obrażę majestatu, za zużycie słowa i uczynku popelnione wobec purpury biskupiej; oczekiwali tutaj wyroku zawsze kilku Żydów posądzonych o czarnoksiężstwo.

Ten starożytny Piotrków, i potem w XIX w. nigdy nie wyszedł poza obwarowania ciałnych murów. Nie uratowało go przed węgierkami i polowym zamierem otwarcie w 1836 r. czterech jarmarków, ani przerzucenie w dziesięć lat później szyn kolej warszawsko-wiedeńskiej, ani nawet przekształcenie go w siedzibę ówczesnego rządu gubernialnego.

Na krótko zabłysły przed kupcami i rzemieślniczymi perspektywy wymarzonej „prosperity“. Tylko bardziej obrótni i nie przebiegający w środkach kupcy obwołali się suto i wkrótce wynieśli swój majątek do pobliskiej Łodzi, Zgierza i Pabianic, aby uruchamiać tkalnie, przedzielnie, wykończalnie i farbarnie. Reszta wzdychała na ciężkie czasy, zbierając do północnych koszm obdzieranego ze skóry chłopca kopiejki i ruble, aby kiedyś zapewnić swym synom egzystencję w sklepie blawatnym i przygotować jakiegoś porządnego wędzaka.

Ale znaleźli się Haeblerowie i Mayerowie, niemieccy kapitaliści, którzy właśnie tutaj postanowili zrobić wielki przemysł i wielkie pieniądze. Budowali więc fabrykarnie Haebler huty „Hortensja“ licząc, że przez wiele lat znajdzie w zuboż-

łym mieście tanią i posłuszną siłę roboczą. Przez lata Haebler i jego wspólnicy spoglądali z okien kancziku na rzesze robotników, ciągnących do huty. Byli to zduszeni przez konkurencję drobną rzemieślnicy, byli to chłopcy bezrolni, była młodzież wiejska wydziedziczona z karłowatych gospodarstw. Zyski fabry-

nych kilo kiełbasy i pół flaszki rumu...“.

Co zrobili z Polski ci, którzy krwawo tłumili każdy ruch rewolucyjny piotrkowskiej klasy robotniczej, żeby im „ojczyzny nie zniszczono“? Co zrobili fabrykanci, z rozkazu których policja skatowała do nieprzytomności KPP-owców Głowackiego i Możdżenia, gdy zawiesili na szczyście komina huty „Hortensja“ wielki, czerwony sztandar, powiewający przez kilka dni dumnie nad miastem?

Bezpośrednio po strajku w 1932 r. prasa łódzka podniosła krótkotrwały krzyk: „Przemysł w Piotrkowie ustaje, bo nie ma komu sprzedawać. Drobną rolę nie ma za co kupować. Robotnik w obecnym stanie zamierającego życia przemysłowego również przestał być konsumentem. Na urzędników, przy ich głodowych pensjach — nie ma co liczyć. Warsztaty rzemieślnicze dzielą los przemysłu i kurczą się gwałtownie. Cała wytwórczość naprawdę tonie...“.

Taki był dorobek tych, co krzy- czeli „Polska“ i „Ojczyzna“.

Fabrykant Haebler, pomimo kryzysu, wybudował sobie pałac, założył park, który ogrodził wysokim murem. Na Bugaju, robotniczej dzielnicy Piotrkowa, ciasne klitki przegradzano przeszczeradami, bo mieszkało tam po sześć, siedem rodzin. A niedaleko zamku ciągnęło się na murawie całe osiedle namiotów z kocioł i poszywanymi chust, gdzie gnieździłi się eksmitowani. A w samym śródmieściu waliły się drewniane rudery. Któż miał je remontować? Ich mieszkańcy w okresach bezrobocia nie mieli pieniędzy na chleb. Zimą i jesienią dzieci pozostawały w łóżkach, nie starczało rodzicom na kupno obuwia i ciepleszych okrycia, nie starczało na szkołę i książki. W takich warunkach przy braku jakiegokolwiek opieki zdrowotnej szerzyła się choroba i epidemie, zwiększała z miesiąca na miesiąc śmiertelność. Kroniki policyjne nieprzerwanie notują samobójstwa: w 1932 r. — 9 zautomach na życie, w 1935 r. — 14, a w 1938 r. — 21.

A dziś? Wiem, że czyteliście w prasie: „Piotrków — wielka budowa“.

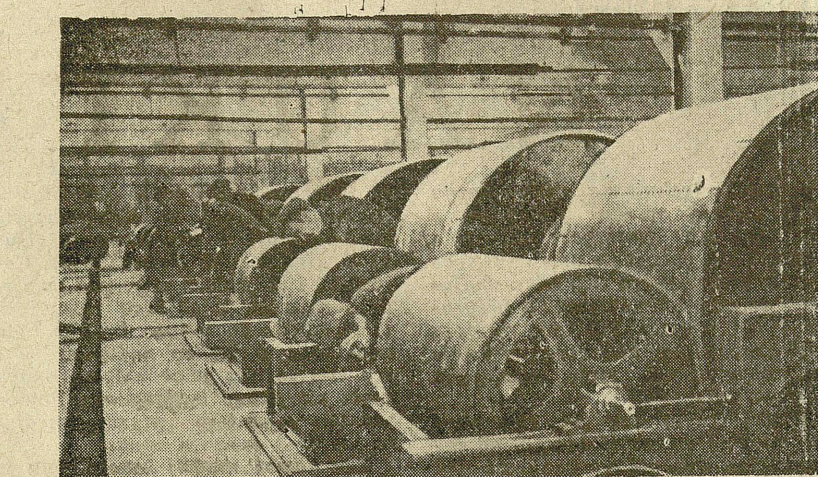
wła socjalizmu, kombinat włókienniczy“. I prawda jest, że oznacza on rewolucję w Piotrkowie i powiecie.

Ale nim wyrosły na Bugaju olbrzymie hale przedzielni cienkoprodnej i średnioprodnej o charakterystycznych sklepieniach łukowych — szły dni w których piotrkowska klasa robotnicza w codziennym, co-godzinnym, ofiarnym trudzie realizowała Plan Trzyletni.

Pierwszy meldunek wyszedł z „Hortensji“, mówił o uruchomieniu nowych wariantów hutniczych, o rekonstruowaniu przestarzałych urządzeń, o instalacji nowych, wydajniejszych maszyn. Już nie zwykłe szkło okienne wytryskało z pieców, ale kryształ kolorowy, nie ustępujący w niczym znanym kryształom czeskim.

Przed taką chwilą pierzchli z placów i hal „Hortensji“, „Kary“ i „Feniksa“ cienie Haeblerów i Mayerów — spekulantów akcjami. Dla takiej chwili pracowali ci wszyscy, których wychudzone twarze widzieliśmy na wiecach strajkowych w latach 1932 — 1935. Dla takiej chwili wyleżały swe siły Zofia Kusideł, Maria Spiewak, Maria Niekiewicz, Janna Wasilewska, tworzące obecnie najlepszą brygadę kobiet-szlifierzy kryształów, (przebieżnie 138 proc. normy), a wraz z nimi tych 100 hutników, którzy otrzymali tytuły przodowników i tych tysięcy, którzy włożyli w uruchomienie zdevastowanej huty nie tylko wysiłek mózgu i mięśni, ale całe swoje serce i bohaterską wytrwałość.

Dla kilku tysięcy ludzi kombinat piotrkowski łączy się nie tylko z myślą o bawieniu — dla nich to jest przede wszystkim praca, której nie mogli znaleźć na jałowych i wąskich zagonach, karmiących wieloosobowe rodziny. Bo przeważająca część załogi kombinatu przyszła z okolicznych wsi — z sąsiedniego Łuszczyca, Wolbora, Sulejowa, Witowa, Rakowa, Rozprytu zdobywa nowe zawody, o jakich się jej nawet nie ściło. Ci ludzie zawiązują kombinatowi nowe życie, wyrwanie się ze stagnacji, biedoty. Rozkochał się gminy, ocknęły się z zastój wiosk piotrkowskie, zetknęły się z radośnym tępem przemysłu chłopcy, kobiety wiejskie, młodzież. Ludzie nie tylko przyzwyczaili się do swej własnej fabryki — oni ją „wnetki“ pokochali.



Montaż zgrzeblarek produkcji radzieckiej.

Przedsiębiorcy rady zakładowej kombinatu Broniarczyk poznał w przejeździe przez Witów młodą



Przodownica — spawaczka, Kazimiera Okońska.

dziewczynę wiejską, córkę chłopca małorolnego, Kubiaka.

— Co robi i czy gdzie pracuje?

— Ano skończyłam szkołę podstawową i teraz czekam.

— Na co czekacie?

— A bo ja wiem? Może znajdzie się coś?

— To pojedziecie do Piotrkowa.

— A co tam jest? Same huty, do huty nie chce...

— A o kombinacie słyszałaś?

— Słyszeć to słyszałam, ale ja przecież nie nie umiem. Tam potrzebują fachowców...

STANISŁAW CIEŚLAK

Siódme żniwa

Kilka ledwie dni dzieli nas od rozpoczęcia żniw, drugich w Planie 6-letnim, a siódmych od powstania Polski Ludowej.

Dwie troski przyświecały zawsze chłopom w tym okresie: jedna — by zebrać wszystko w porę, druga — ile tego będzie dla niego i dla kraju.

Jakże jednak w odmiennej, zupełnie innej sytuacji niż przed wojną staje dziś pracująca wieś do siódmych żniw w wyzwolonej od panowania obcych i rodzinnych wyzyskiwaczy — ojczyźnie.

ATA przedwojenne. Na ok. 3800 tys. gospodarstw 36% (1400 tys. gospodarstw) to gospodarstwa poniżej 2 ha, wyposażone... w 13 wozów, 11 plugów, 11 broni zwykłych, 1 bronie sprężynową lub kultywator przeciętnie na 100 gospodarstw! Jedna młocarnia przypadała na... 250 tego typu gospodarstw, żniwiarek i siewników nie posiadały gospodarstwa do 2 ha wcale — wg dokładnych badań dr. Czerniewskiego.

A gospodarstwa od 2 do 5 ha, których było przed wojną ok. 1.250 tysięcy czyli 32% ogólnej liczby gospodarstw?

Ich wyposażenie przeciętne to: 63 wozów, 58 plugów, 62 brony zwykłe, 3 kultywatory, 7 broni sprężynowych, 4 młocarnie na 100 gospodarstw!

Jeden siewnik przypadał przeciętnie na 330 gospodarstw tego typu, a żniwiarek nie posiadały one wcale!

Z takim wyposażeniem technicznym stawało do siewów i żniw 68% gospodarstw chłopich czyli 2.650 tys. rodzin chłopich przed wojną! Było więc o co troskać, jak zebrać

Większość maszyn rolniczych znajdujących się w kraju skupiało w swoim ręku kulaństwo, dla którego okres żniw był znakomitą okazją do wyżysku biedoty przy wypożyczeniu sprzętów, i maszyn.

Dziś w akcji żniwnej 1951 roku widać ludowa oddaje do dyspozycji chłopów... Kilkadziesiąt tysięcy traktorów wraz z towarzyszącymi im maszynami, skupionych w Państwowych Ośrodkach Maszynowych dziesiątki tysięcy maszyn rolniczych z 2800 SOM-ów w tym 14 tys. żniwiarek, 10 tys. snopowiązałek i 12 tys. młocarni, a stosowanie pomocy sąsiedzkiej umożliwia racjonalne za sprawiedliwym wynagrodzeniem wykorzystanie sprzętów i maszyn bogatych chłopów.

Trzecią część obszaru zbóż jesteśmy w stanie dziś zebrać przy pomocy maszyn.

AK wypadną zbiory—to druga troska, która gnębiła chłopów w okresie żniw przed wojną.

Jak mogły kształtować się zbiory w ustroju kapitalistycznym, w jego okresie schyłkowym, gdy stał się on hamulec w rozwoju produkcji przemysłowej i rolniej.

Cofniemy się myślą nie wiele, bo tylko o 18 lat wstecz do roku 1933. Groźnej prawdy nie mogli ukryć nawet burżuazyjni ekonomiści. „Kiedy porównamy cyfry rocznych zbiorów łącznie czterech głównych zbóż w Polsce — pisal w „Rolnictwie“ Wł. Borowski w r. 1933 — zauważymy począwszy od 1929 r. dość gwałtowny, a przy tym regularny spadek tych zbiorów. Kiedy bowiem w 1929 roku zebrano w Polsce okragło 134 mil. q ziarna pszenicy, jęczmienia, żyta i owsa, analogiczne cyfry dla 1930 roku wynoszą 130 mil. q, dla 1931 roku — 117,4 mil. q, dla 1932 — 112, mil. q. Różnica między zbiorami 1929 a zbiorami 1932 wynosi okragle 16% zbiorów z 1929. Jest to różnica ogromna...“

Powyżej zaznaczony spadek plonów nie jest przypadkowy, łączy się on oczywiście ze spadkiem cen zbóż i rentowności ich upraw, oraz z systematycznie pogarszającym się stanem możliwości rolnictwa z czego wynika gorsza uprawa, gorsze żniwo siewne, jak i mniej obfite nawożenie...“

Pogoda w tych latach dopisywała, ale wysiłki chłopów zmierzające do wzrostu plonów obracały w niwecz zacołane społeczne stosunki produkcji.

A jeśli w którymś roku zdarzyły się nieco lepsze zbiory, stawało przed masami chłopskimi widmo: „kleśki urodzaju“.

Oto sucha notatka z tegoż samego „Rolnictwa“ organu oficjalnego Min. Rolnictwa i Reform Rolnych z 1932 roku.

„Stan pół ziemniaczanych w Polsce także się spodziewać w roku bieżącym rewelacyjnych zbiorów. W przewidywaniu dobrych zbiorów ziemniaków ceny tego artykułu kształtują się na nienotowanym dotychczas niskim poziomie“. Oto jak zmowa wyzyskiwaczy krajowych i zagranicznych urodzaj zamieniała na klęskę mało i średniorolnych chłopów.

Podobnie jak produkcja roślinna marlała z roku na rok i hodowla. A w latach kryzysów cofa się ona gwałtownie. Rok 1930 — 9.939 tys. sztuk bydła rogatego, 6.047 tys. sztuk trzody chlewnej a w trzy lata później o 354 tys. mniej sztuk bydła i 300 tys. sztuk mniej trzody chlewnej, w kraju którego lud-

ność wzrosła w tym czasie o około 600 tys. ludności, i w którym z roku na rok powinno rosnać zapotrzebowanie na chleb, mięso, mleko, tłuszcz...

W Polsce Ludowej rolnictwo ma inną przeciwną linię rozwoju.

Wartość produkcji rolnej w Polsce Ludowej

(rok 1946 = 100)				
1946	1947	1948	1949	1950
100	124	155	176	196

Dla nas wyższe od przeszłorocznych zbiory 1951 roku, jakich oczekujemy, nie są niespodzianką, ani nie zastużonym darem przyrody. Zostały one ciężko wypracowane wspólnym wysiłkiem klasy robotniczej i pracującego chłopstwa w zgodnym sojuszu walczących od siedmiu lat bez przerwy o stały wzrost produkcji rolnej. Nie grożą kryzysy i naszej hodowli.

Hodowla w Polsce Ludowej

	1945
Bydło rogate	3332
Trzoda chlewna	1697
Owce	707

Oto skutki nowej polityki agrarnej: reformy rolnej, szuszej polityki podatkowej i kredytowej, upowszechnienia kontraktacji i planowego skupu, wprowadzenia stałych opłatnych cen na płody rolne i wszystkich innych przejawów pomocy władzy Ludowej udzielanej pracującej wsi jako wyraz sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Taka polityka wyzwalająca coraz pełniej mało i średniorolnych chłopów z pod przyniołtu, wyżysku i uścisku obszarnictwa i kulaków oraz żerującego na nędzy przedwojennej wsi spekulackiego handlu i lichwiarstwa — obudziła w masach pracującego chłopstwa wielkie możliwości twórcze, drzemające niedgę bezużytecznie dla narodu, i stworzyła warunki do tak szybkiego i stalego wzrostu produkcji rolnej w Polsce Ludowej.

Ale dziś w drugim roku Planu 6-letniego, w którym milion robotników buduje nową bazę ekonomiczno-techniczną naszego kraju gdy na naszych oczach rośnie 150 gigantów przemysłowych i około 800 średnich zakładów wytwórczych, które już w niedługim czasie rozpoczyna normalną produkcję, dlatego nawet tak szybkie i imponujące w porównaniu do przedwojennego zastój rosnące tempo rozwoju rolnictwa w Ludowej Polsce (jak wykazują tabele) nie można już uważać za wystarczające.

Rok 1951 jest bowiem momentem szczególnym w historii naszego na-

rodu, który w toku rewolucyjnych przemian przekształca się na naród socjalistyczny.

W tej sytuacji apel przodującej siły w narodzie, klasy robotniczej, wypowiedziany ustami załogi huty „Kościuszk“, która rzucając na kraj hasło Czynu Lipcowego wezwala pracujących chłopów do wzmocnienia wysiłków produkcyjnych w okresie żniw — spotka się niewątpliwie z szerokim oddźwiękiem w terenie i przyczyni się zarówno do dalszego wzrostu produkcji rolnej jak i do umocnienia i pogłębienia sojuszu robotniczo-chłopskiego, głównej siły motorycznej szybkiego postępu wsi i rozwoju rolnictwa w Polsce.

Dziś bowiem w rolnictwie chodzi już nie tylko o wykonanie zadań planu gospodarczego na rok 1951, który przewidywał wzrost produkcji roślinnej zaledwie o 10,4 proc., a produkcji zwierzęcej zaledwie o

około 10 proc., lecz o znaczne, za przykładem przemysłu, przekroczenie planowanych zadań.

Rady Narodowe, główny organizator akcji żniwnej, stają dziś do pracy bardziej zahartowane i umocnione niż w latach ubiegłych i są w stanie, przy pomocy Partii, usunąć ze wszystkich przeszkody, jakie wróg klasowy, nie rezygnujący z walki i opłatający się wótkiem wszelkich błędów i wypaczeń jasnej linii postępowania wytkniętej przez Rząd i Partię, będzie usiłował spiętrzyć na drodze rozwoju gospodarstwa, aby tylko opóźnić zwycięski nasz marsz ku socjalizmowi.

Siewami Pokoju rozpoczęli chłopcy rok gospodarczy 1950/51. To że i zbierać będziemy tegoroczny plon w pokoju zawiadczamy przede wszystkim twórczej pracy naródów radzieckich, budujących siłę i potęgę swojej ojczyzny która jest główną ostoją pokoju i postępu dla innych narodów świata, wielkiej aktywności światowego ruchu obronców pokoju, rosnącej solidarności międzynarodowej wszystkich ludzi pracy na całym świecie, którzy coraz bardziej skuteczną tamą przeciw ludobójczej polityce imperialistów i podżegaczy wojennych.

W tych warunkach żniwa 1951 roku — to wzmocnienie sił i rozwoju naszej Ojczyzny, to nowy wkład narodu polskiego w wielkie dzieło utrwalenia pokoju światowego.

Stanisław Cieślak

Broniarczyk zabrał młodą Kubiakównę do Piotrkowa. Na drugi dzień wróciła do wsi, ale po to tylko, aby zabrać ze sobą dwie koleżanki Bednarską i Kukulównę.

Bronisław Wieluch z Rakowa przyszedł do biura kombinatu i powiedział:

— Nie wiele umiem, ale chcę pracować. Przyjmijcie mnie?

Odpowiedziano: potrzebujemy zbrojarzy, spawaczy, cieśli i betoniarzy. Na jaki kurs chcecie być wysłani?

Wieluch zaniemógł z radości. Wybrał kurs betoniarzy, ukończył go z wyróżnieniem, dzisiaj osiąga 140 proc. normy. A kim był Wieluch wczoraj?

U bogacza Podbielskiego w Rakowie służył „boży rocek“ za cągowę portki i dwójce trefów (jedne na codzień i drugie na święto), sy-piał w stajni na barłogu. Ale kiedy zaczęto w okolicy mówić o kombinacie, Wieluch wziął nogi za pas i tyle go w Rakowie widziano. Ołbrzymia przestrzeń gigantycznej budowl wchłonięła go w siebie, tak jakby się tutaj urodził wraz z wielkimi halami.

Rosnie kombinat i razem z nim rosną ludzie, którzy przyszli tu wprost od pluga. Rosną majstrówie i brygadziści, murarze i betoniarze, prądkci i tkacze, ślusarze i mechanicy.

Już dziś 150 kobiet wiejskich kształci się w sąsiedniej Moszczeni- cy, zdobywa zawód prądkici i tkaczki. Młoda Kubiakówna i jej dwie koleżanki wychwały z grupą liczącą 250 osób na praktykę do Dzierżoniowa. Rosną kadry, rośnie załoga przysięgłego kombinatu. Olbrzymość zmieniającego oblicze starego Piotrkowa Trybunalskiego. Od radza się miasto, do którego przyszedł wielki plan wzrostu dobrobytu, szczęścia, pokoju.

Nie jest dla mieszkańców Piotrkowa i całego powiatu tajemnicą, skąd przyszedł do nich pomysł niezwykłego kombinatu, przy pomocy którego czas trwania budowy fabryki zredukowany został do pół roku. Nie jest tajemnicą, że inżynierowie radziecy z regularnością zegarka nadsyłali dokumentację techniczną olbrzymich hal. Ze ręce robotników radzieckich wyprodukowały, a obecnie montują wspólnie z robotnikami piotrkowskim szeregi pekających zgrzeblarek. Ze monter radziecki Iwan Zeltanoga ramie w ramie pracuje z monterem polskim Franciszkiem Ślusarczykiem ucząc go trudnej sztuki instalowania skomplikowanych maszyn.

W tym jest właśnie sens socjalistycznej budowy, że ludzie ubrają ją się w nowe zawody, te wszystkie zawody, jakie wsi piotrkowskiej, były dotychczas nieznane. Bo czy wiedzieli na przykład Maria Michalska, córka chłopca małorolnego, że w kombinacie, który dopiero się rodzi, zostanie wykwalifikowaną monterką precyzyjnych maszyn przedzielniczych? Ze razem z Zofią Orską i Stanisławą Szczepanowską zdobędą szczytne tytuły przodowniczek?

Czy wiedział brygadier Stanisław Stachowski, który wyrwał się z z biednej kilkuosobowej rodziny chłopich, że jego dioniom powierzony zostanie odpowiedzialny montaż najbardziej nowoczesnych wrzecion?

Czy pomyślał kiedykolwiek przed tym młody zetempowiec Kędziora i jego koleżdy Kapusta, Kasprzycy i Chaładaj, że własnymi oczami będą oglądać gigantakombajn radziecki do betonowania i nie tylko oglądać — kierować jego pracą?

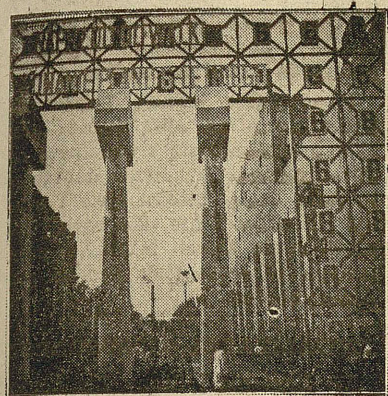
A co powie dawna służąca, a dziś kierowniczka brygady transportowej Millerowa, spawaczka Oleksi-kowa, zbrojarka Stefaniak i setki innych dziewcząt wiejskich, które porwał za sobą oszalemiający zapalem budownictwa Plan 6-letni? Małorolny Chałubek zaczął tutaj pracę od łopaty, ale bardzo prędko odkrył jego zdolności i upartą chęć nauki. Krótka była jego droga od zwykłego robotnika do mechanika, ale zawarty w niej jest wielki okres wzrostu człowieka.

Już za kilka miesięcy wielki kombinat włókienniczy rozpocznie produkcję. Napłyną nowi ludzie z bliższych i dalszych okolic, z przeludnionych wiosek. Każdego tu czeka praca, możliwości ciągłego podnoszenia kwalifikacji i awansu. A nie będą gnieździć się już w klitkach kilkumastoosobowych, lecz otrzymają w nowoczesnych blokach ZOR-owskich piękne mieszkania z łazienkami, gazem i elektrycznością, z wszelkimi urządzeniami, ułatwiającymi kobietom pracującym prowadzenie gospodarstwa domowego.

Wojciech Drygas

BOLESŁAW LESMAN

MOJE MIASTO RODZINNE — ŁÓDŹ



Wystawa Planu 6-letniego w Łodzi

Urodziłem się i wychowywałem na Widzewie, tuż przy Wodnym Rynku, ale i Bałuty znałem dobrze. Matka posyłała mnie często do wujka, krawca, który mieszkał na Stodolnianej, za DREWNOŚKĄ.

Chodziłem prawie zawsze pieszo, żeby pieniądze, które dostawałem na tramwaj, zaoszczędzić na kino. A był to ładny kawałek drogi.

Szedłem przeważnie ulicą Główną oglądając po drodze wystawy i fotostudyjne w gablotach przed kinem „Adria”.

Ale wystawy i kino na Główną nie były nawet w części tak okazałe jak na Piotrkowskiej. Tu dopiero było na co patrzeć. Szczególnie interesowały mnie sklepy, gdzie wystawiano „brzoń palną” — karkowce, armatki otwierane i inne zabawki dla chłopów, oraz wystawy o

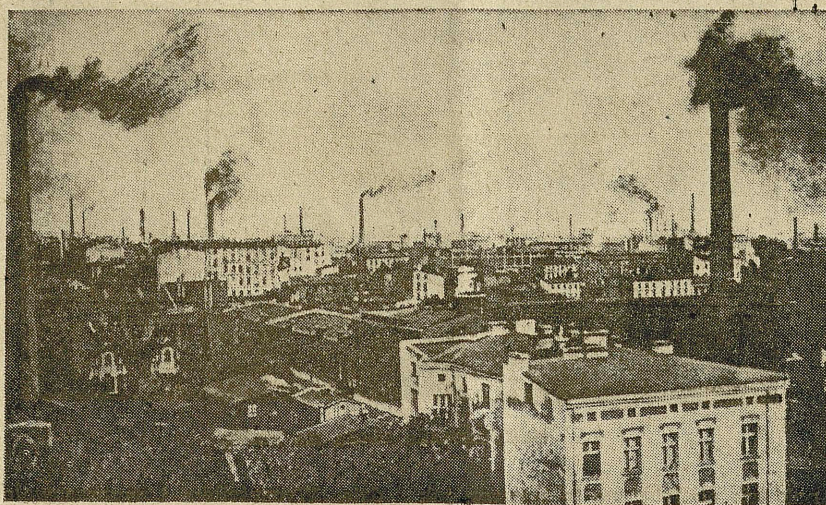
w szybkości swego wzrostu Łódź prześcignęła wszystkie miasta Anglii i całej Europy.

W 1827 roku Łódź liczyła jeszcze tylko 939 mieszkańców. W 1860 już ponad 32 tysiące. 8 największych fabryk w Łodzi zatrudniało wtedy 1256 robotników. Poza tym było jeszcze 300 zakładów średnich i 614 tkalni ręcznych.

Data historyczna dla Łodzi jest rok 1861. Miała wtedy miejsce rebelia tkaczy ręcznych, którzy w maszynie parowej ujrzyli swego wroga, odbierającego im chleb. Napadli więc na fabrykę Scheiblera przy Wodnym Rynku i zniszczyli maszynę.

Nie wiele im to pomogło. Ustawienie chłopów w dwa lata później zwiększyło przyrost obdarzonych wolnością, ale pozbawionych środków do życia chłopów. Ta nowa, olbrzymia konkurencja niewykwalifikowanych, niechętnych wspierać zastosowanie maszyn.

W 1865 roku otwarto linię kolejową do Kozłuszek, a w rok później do Warszawy. Łódź miała już dogodnie połączenie kolejowe z ogromnym rynkiem zbytu, jakim była Rosja carska. Ale prawdziwy raj nastał dopiero dla fabrykantów łódzkich po 1868 roku, kiedy rząd carski ogłosił protekcyjną taryfę celną. Wysokie cła nakładane na towary sprowadzane z zagranicy umożliwiły Łódź od konkurencji wyżej rozwiniętego przemysłu włókienniczego w krajach Zachodniej Europy.



Widok ogólny Łodzi fabrycznej.

W blokach-pudlach robotników znajdował się jeden z największych zakładów. Człowiek był wysoki, więc w każdej takiej izdebce gnieździło się często po kilka rodzin. Bez wody i kanalizacji, bez odrobiny słońca, w wilgotnych, byle jak budowanych kamienicach tak wegetował proletariat. Przy przeszło półmilionowej ludności w 1913 roku cała Łódź miała 120 tys. izb mieszkalnych. Na jedną izbę przypadało więcej niż cztery osoby. Ale wszak tych 120 tys. izb to nie tylko koszarzy widzewskie lub chałupy bałuckie, to również salony w pałacach fabrykantów. To wielopokojowe mieszkania kupców przy ulicy Piotrkowskiej i bezpośrednio przyległych. Mieszkań jednoizbowych w roku 1913 było 66,3 proc.

Nic dziwnego, że tak obficie żniwo zbierała gruźlica, a inne choroby zakaźne, jak na przykład dur brzuszny, stały się w Łodzi nasilenie epidemiczne. Śmiertelność na gruźlicę była w Łodzi nieporównywalnie wyższa niż w jakimkolwiek z miast europejskich. Na 10 tys. mieszkańców umierało w Łodzi rocznie 30 osób. Nie było sposobu, żeby tę plagę opanować, bo, jak wykazuje statystyka, 77,2 procent chorujących zakaźnie, groźnych dla otoczenia, żyło w izbach z co najmniej trzema innymi osobami. Straszna prawda mówiąca te liczby. Upamiętnijmy sobie: z 33 mieszkańców Łodzi co rok jeden umierał na gruźlicę. Na dur brzuszny zapadało co tydzień przeciętnie 3 do 4 osób. A co szósty wypadek duru był śmiertelny.

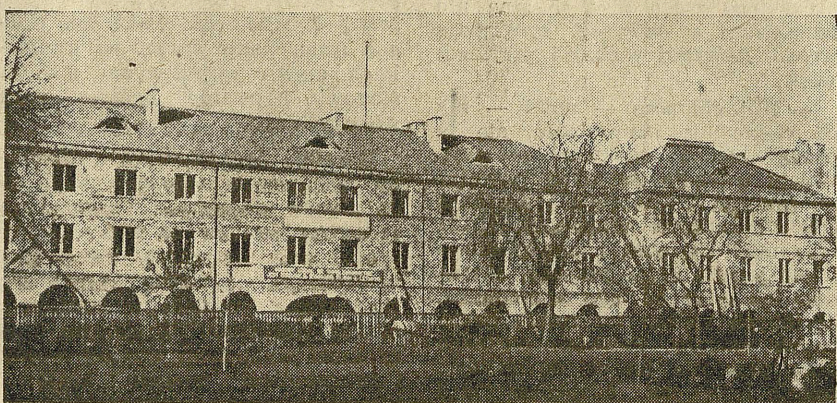
Przytoczone tu cyfry dotyczą — o ironio — już lat „niepodległych”, międzywojennych, 1920 — 1934. Walczono wtedy z gruźlicą i dudem brzuszny za pomocą... propagandy. Pogadanki o higienie miały zastąpić brak mieszkań, kanalizacji, wody, szpitali, sanatoriów i najważniejszy brak — chleba.

Wolna, ale kapitalistyczna Polska potęgowała ten gnilny stan.

Łóżek dla gruźlików było w szpitalach łódzkich w roku 1925 aż... 140. Do roku 1938 przybyło ich jeszcze 185 — razem było już 325.

Kontynuowano prace kanalizacyjne rozpoczęte z końcem w. XIX. Do r. 1938 zostało skanalizowanych 2.173 posesji — oczywiście, w śródmieściu, bo Bałuty, Chojny czy Widzew zamieszkałe przez proletariat, nie dawały najmniejszej szans na zwrot kosztów inwestycyjnych. Wywiercono dwie zaledwie studnie artezjskie. I one poszły w służbę śródmieścia — Piotrkowskiej i kilku przyległych ulic*).

Teraz również często chodzę na Bałuty. Przyciąga mnie budowa



Na Starym Mieście w Łodzi.

W 1893 roku liczy już 150 tys. mieszkańców, w pięć lat ludność się podwaja — 314 tys. W r. 1913 — 506 tys.

W tym gwałtownym rozwoju przemysłu łódzkiego i miasta trzeba widzieć palenisko piekła robotniczego, jak również gwałtownie się rozrasta, pochłaniając setki tysięcy ludzi i jak na pobrzeżach wciśnięta je w nory, budy i „bałuty”.

Kapitalizm nie żartował. Ow skok na przełomie wieków (150 — 314 tys.) zmobilizował również produkcję niedzielną mieszkaniową. Na Bałutach najwcześniej rosły domy i budy dżiko, na Widzewie i Chojnach „koszarowali” już fabrykant robotników w blokach czynszowych. Było to nowe, świadome źródło wielkich fortun.

nowego osiedla. Powstaje ono na miejscu dawnej nędzy bałuckiej. Nikłe ślady tylko zostały jeszcze po ruderach i chałupach przedwojennych Bałut. Rozbiera się budynek za budynkiem. Na ich miejscu już dziś wyraźnie zarysowują się kontury nowoczesnego osiedla mieszkaniowego pełnego słońca i zieleni. W planach widać troskę o jak najpełniejsze zaspokojenie wszelkich potrzeb człowieka. Nic z tego, co dają zdobycze techniki w zakresie budownictwa mieszkaniowego, nie uszło uwagi architektów.

*) Kto chciałby dokładniej przyjrzeć się przedwojennej łódzkiej nędzy, polecam mu prace statystyczne prof. Ralskiego, skąd czerpałem przytoczone tu liczby.

Bywając na Starym Mieście nie pominął żadnej okazji, żeby odwiedzić mojego dobrego znajomego. Kukula jest jednym z pierwszych przedowników pracy na Starym Mieście. Poznałem go w 1949 roku w dniu, kiedy udało mu się zdobyć nowy rekord w murowaniu systemem trójkowym.

Kukula opowiadał mi, jak przed dwoma miesiącami uczestniczył w naradzie robotników budowlanych podczas której Michał Krajewski zapoznał łódzkich murarzy z zasadami pracy zespołowej i mówił, jakie wyniki osiągnął, pracując systemem trójkowym przy budowie Mariensztatu.

Łódzka brać murarska kpina przyjęła te wywody. Wydały się im nieprawdopodobne. Skończyło się na tym, że Krajewski zaprosił łódzkich murarzy do Warszawy: „bo kiedy słowami nie można was przekonać, to zobaczcie sami”.

Pó powrocie z Warszawy Kukula stał się najgorętszym propagatorem systemu trójkowego. Kiedy pobili rekord i otrzymali dyplom przedownika pracy, poprosił, żeby go towarzysze przyjęli do Partii.

Opowiadał mi później, dlaczego tak postąpił. Kukula mieszkał przed wojną na Bałutach. Sam nędzarz widział też i nędzę innych. Pamięta dobrze oblicze kapitalistycznej Łodzi.

Kukula i przed pobiciem rekordu pracował, jak mógł najlepiej. Budował nowe domy dla swych braci robotników. Ale znaczenie przemian społecznych, różnicę między Polską kapitalistyczną a Ludową, uświadomił mu dopiero nowy system pracy.

O zapale Kukuli mówi, że wziął na praktykę murarską własną córkę, która niedawno urodziła mu wnuka, a i temu wnukowi już wyznaczył miejsce w budownictwie: „Będzie inżynierem architektem”.

Z miesiacą na miesiąc zmienia się wygląd miasta. Przybywają nowe parki, zieleni i przestrzeń. Przebudowuje się całe ulice, jak ostatnio Abramowskiego.

Jak dzisiaj wyglądają najcięższe problemy przedwojennej Łodzi? Porównajmy je:

Sieć kanalizacyjna wyszła już ze śródmieścia. Objęła się nią Bałuty, a na południu miasta sięga ona Chojny. Posesji przyłączonych do tej sieci mamy już ponad 3 tysiące. A najważniejsze, że ujęto w kanalizację podziemną główne przedwojenne źródła epidemii, rzeczki-ścieki, Łódkę i Bałutkę.

Czynne są miejskie wodociągi. Na miejscu nie wykonanych do samej wojny dwóch studni artezjskich mamy obecnie trzy, a ponadto jeszcze 6 mniejszych. Problem wody rozwiązał jednak najlepiej gigant-urociąg, Łódź — Pilićca, jedna z poważniejszych inwestycji Planu 6-letniego. W drugiej połowie 1954 roku Łódź będzie już na „morzu” zdrowej wody.

Zmniejszona ilość lekarzy po ostatniej wojnie nie przeszkodziła nam podjąć energicznej walki z dziesiątkującymi ludność Łodzi chorobami. Mamy łożek w szpitalach 1.426, a oddzielenie gruźliczych w szpitalach i w sanatorium w Tuśniku 1579. Wprowadzona w życie ustawa o publicznej gospodarce lokalną i o normach zaopatrzenia pozwoliła usunąć rażące dysproporcje. Rozluźniło się dawne zatłoczenie w mieszkaniach robotniczych. Wzrosła stopa życiowa, lepiej się odżywiamy.

Ważny jest też fakt, że dzieci — materiał najbardziej podatny dla gruźlicy, korzystają dziś z opieki, o jakiej nikt w Polsce przedwojennej nie marzył. Przecież co rok budujemy dla nich conajmniej jedną nową szkołę, z których każda większa jest od dwóch szkół przedwojennych w pięćdziesięciu 1933 — 37. A jaka różnica w urządzeniach!

W tych wszystkich „szczegółach”, bo to dla nas są już dziś niemal szczegóły, moglibyśmy się zagubić.

To prawda, że mamy mało mieszkań, chociaż łódzka klasa robotnicza mieszka już w dużo lepszych warunkach niż przed wojną. Ale budujemy.

W 1950 roku przybyło nam 2.233 nowych izb mieszkalnych. Plan na 51 rok przewiduje oddanie do użytku 4,5 do 5 tysięcy izb. Ogółem w

Planie 6-letnim w Łodzi wybuduje się 43 tysiące izb mieszkalnych.

Dziś, żeby dojść do miejsca, w którym mieszkał mój wujek, mam wygodniejszą i piękniejszą drogę — łódzką trasą W — Z. Niedawno wykończona prowadzi równoległe do Piotrkowskiej od Zwirki. Alejami Kościuski, Zachodnią i Stodolnianą. Kiedy rozpoczynała się budowa tej trasy, nazwano ją przez ironię „łódzką trasą W — Z”. Obecnie w tej nazwie trudno się doszukać ironii: Łódź otrzymała pierwszą prawdziwie wielkomiejską, nowoczesną arterię komunikacyjną.

W całej Łodzi toczy się walka o przestrzeń, o powietrze, zieleni i słońce. Scinamy wystające narożniki kamienic, hamujemy nowoczesny ruch. Wyburzamy przeszkadzające domy, a tam gdzie jest ze względu na urbanistycznych niewskazane, robimy podcienia tak, jak przy zbiegu ulic Stalina i Piotrkowskiej.

Walczymy o każdy skrawek zieleni. Otwieramy pofabrykankie parki, gdzie niegdyś za żelaznymi sztachetami kapitaliści wzięli słońce, zieleni i powietrze — zabrawane dzieciom robotniczym.

Dzieci robotnicze stały się „oczkiem w głowie” naszej łódzkiej Rady Narodowej.

Dziś córka mojego wujka nie chorowałaby na gruźlicę. Opieka nad dzieckiem rozpoczyna się jeszcze przed jego narodzeniem. Dba o nie Centralna Poradnia Ochrony Matczystwa ze swoimi 46 Stacjami opieki nad matką i dzieckiem. W 54 łódkach znajduje się ponad 4 tysiące dzieci. W tym roku wykończy się budowa jeszcze 7 łódek.

Ze łódzka do przedszkola. Mamy przedszkoli 110 a w nich 10 tys. dzieci, pod opieką wyszkolonych i

wych na terenie miasteczka. Dalsze budowie miasteczka rozpoczną się w przyszłym roku. Łódź liczy już 15 tysięcy studentów.

W stałej rozbudowie jest Politechnika Łódzka. Zajęła już całkowicie kwadrat między ulicami Zwirki, Zeromskiego, Świerczewskiego i Gdańską, a obecnie przynajmniej nowe tereny pod dalszą rozbudowę. Na ulicy Narutowicza panuje młodzież Uniwersytetu Łódzkiego i Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Na Alejach Kościuski kształcą się kadry młodych nauczycieli w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej.

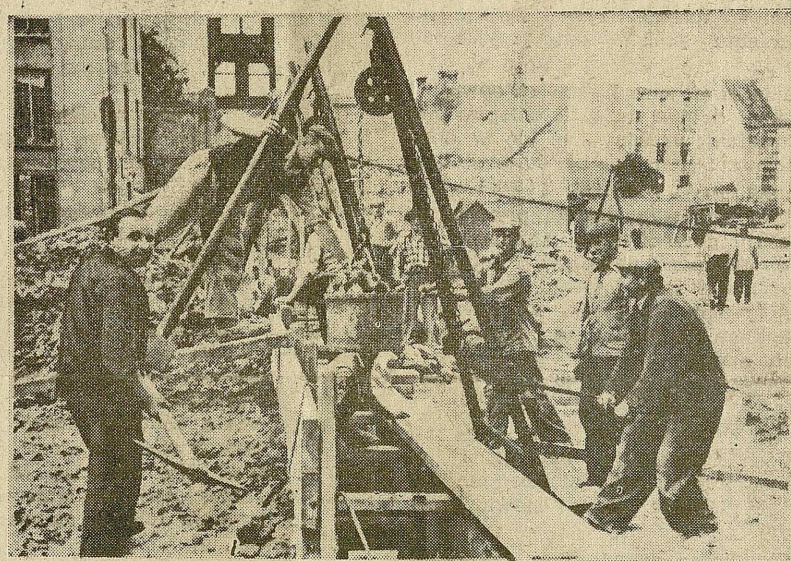
Łódź stała się również wielkim ośrodkiem szkolenia artystycznego.

Nie mówiąc już o szkolnictwie średnim, szkołach i liceach zawodowych i artystycznych (dwa licea plastyczne, jedno muzyczne, dwie podstawowe szkoły muzyczne, dwie szkoły instruktorów świetlicowych, muzycznych i teatrów ochotniczych) mamy cztery wyższe uczelnie artystyczne, gdzie kształcą się dzieci robotników, tych robotników, którzy w swej młodości nie widzieli teatru.

Pierwsza i jedyna tego rodzaju uczelnia w Polsce, wyższa szkoła filmowa, może się poszczycić słuchaczami, którzy już samodzielnie realizują filmy.

Mamy także wyższą szkołę aktorską, sztuk plastycznych i wyższą szkołę muzyczną.

Mój wujek i cała jego rodzina nigdy w życiu nie byli w teatrze. Nawet nie bardzo wiedzieli, co to takiego. W Łodzi przed wojną były zaledwie dwa podrzędne teatry. Dziś mamy 6 teatrów, wśród nich



Roboty kanalizacyjne na ul. Świerczewskiego.

kochających swoją pracę wychowawczy. Dzieci dostają tam trzy razy dziennie posiłek. Śniadania, obiady, podwieczorki, przygotowane według jadłospisów opracowanych przez specjalistów ze Szkoły Gospodarstwa Domowego przy współudziale lekarzy-pediatrów. Teraz każdy rocznik, liczący jest od poprzedniego. Za cztery lata w przedszkolach łódzkich będzie 29 tysięcy dzieci. Budujemy przedszkola bez przerwy. We wrześniu przybędą nam cztery nowe. Rozpoczęła się budowa pięciu następnych.

Lecz bodaj największe, urastające do znaczenia wymownego symbolu osiągnięcia mamy do zanotowania na polu nauki i oświaty.

Ta wyklęta, ciemna Łódź, która przed wojną nie miała ani jednej wyższej uczelni, dziś stała się wielkim ośrodkiem akademickim, skupiającym osiem wyższych zakładów naukowych.

Miedzy ulicami Bystrzycką, Nowotki, Uniwersytecką i Narutowicą rośnie dzielnicca uniwersytecka.

Na Bystrzyckiej buduje się już trzeci z serii wielkich domów akademickich. Pierwszy był gotowy w ubiegłym roku, drugi jest na ukończeniu. We wrześniu zamieszkają w nim studenci. Obecnie w szczegółowym opracowaniu jest projekt architektoniczny Biblioteki Uniwersytetu Łódzkiego. Pod jej budowę Rada Narodowa m. Łodzi przeznaczyła plac o powierzchni kilkudziesięciu tysięcy metrów kwadratowych.

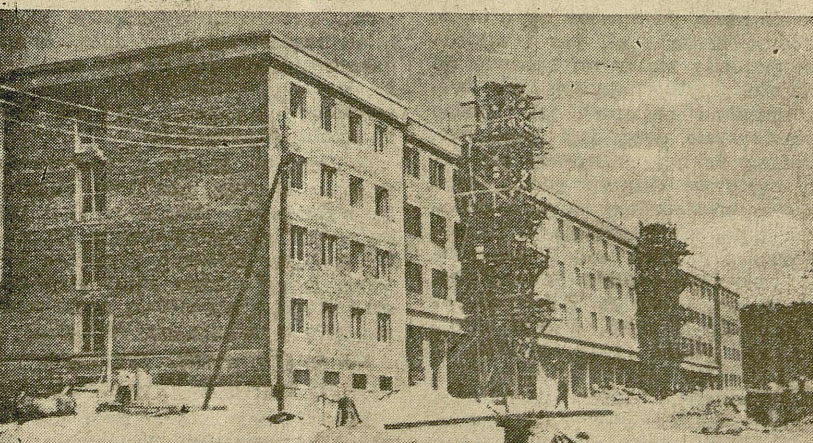
teatr Nowy, który ma za sobą takie osiągnięcia jak „Brygada szlifiera Karhana”, „Zwycięstwo”, „Pomysł pedagogiczny”. A budujemy Teatr Narodowy, którego pozostawiamy nam mogą największe miasta Europy Zachodniej.

A ile jest ochotniczych zespołów dramatycznych. Trudno je policzyć — mamy przecież w Łodzi ponad 300 świetlic i wielki Dom Kultury przy zakładach im. Stalina. Drugi wykańcza się w osiedlu Józefów na Chojnach. Trzeci Dom Kultury na Północnej (Bałuty), otwieramy w przyszłym roku. Pomiędzy w nim sala kinowa i teatralna z wdownią na 1400 miejsc. Możliwe sobie wyobrazić rozmiary tego Domu.

Jak wiele mówią nam te fakty. Łódź, miasto brudu, nędzy staje się jednym z pierwszych ośrodków kulturalnych i naukowych w kraju. Przecież przewodniczącym I Kongresu Nauki Polskiej był profesor Dembowski, wykładowca na Uniwersytecie Łódzkim, kierownik Instytutu Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego w Łodzi.

Przed młodzieżą robotniczą Łódź otwiera się piękna przyszłość. Ma ją możliwości, o jakich nie śniły całe pokolenia wyzyskiwanej klasy robotniczej. Trudem i ofiarną pracą setek tysięcy robotników budujemy nową Łódź. Do już zrobiliśmy, możemy się cieszyć z naszych osiągnięć, ale większa część drogi jeszcze przed nami.

Bolesław Lesman



Budowa na Starym Mieście.

SABAHATTIN ALI

Z notatek wiejskiego nauczyciela¹⁾

Młody Mahmud Makat (ur. 1933 r.), skromny nauczyciel-pamiętnik, miał we współczesnej Turcji poprzednika, który walczył o postęp i wydobycie Turcji z politycznej i społecznej nędzy potrafił wypełnić ramy swej, wybitnej, artystycznej twórczości. Jest nim Sabahattin Ali (1907 — 1948). Pisarz ten nie jest dotychczas znany w Polsce szerszemu ogółowi, jakkolwiek w historii współczesnej literatury tureckiej godny jest zajęcia w prozie — analogiczną do Nazima Hikmeta w poezji — pozycję.

Sabahattin Ali był przez dłuższy czas nauczycielem na wsi anatolijskiej, co dało mu możliwość dokładnego poznania jej życia, bezprzykładnej nędzy i zacięcia. Ciemnota, wyszech biedaków, samowola urzędników, prymitywna uprawa roli, głód, trzęsienie ziemi i powódzie — oto warunki wegetacji anatolijskiego chłopca, a jednocześnie kanwa literackiej twórczości Alego.

Sabahattin Alego interesuje wszystko, co wiąże się z wsią turecką i życiem jej mieszkańców. Mówi więc o budowie asfaltowej drogi, która stwarza chłopcom zamiaty wygody, nowe trudności („Asfalt Yol” — „Droga asfaltowa”), o naiwności i z góry skazanych na niepowodzenie próbach szerzenia idei spójności wsi anatolijskiej („Bir konferans” — „Odczyt”), o podłych metodach i torturach tureckiej żandarmerii („Sıcak Su” — „Gorąca woda”), o krzywdzie zarabiającego ulicznym

handlem na swe utrzymanie dziecka, które „Nie nauczyło się jeszcze pewnych rzeczy” („Arabalar bes kurusa” — „Wózki po pięć kuruszy”), o ucisku podatkowym i fantastycznej głupocie administracyjnych urzędników („Kafa kagidi” — „Dowód tożsamości”) a przy tym zawsze, czy to wtedy, gdy postępuje się bronią kłującą satyrę lub ironię, czy też, gdy ogranicza się do przedstawienia „suchych” faktów, stara się jak najbardziej podkreślić wady społecznego systemu, krzywdę i poniżenie człowieka. Gdy zarzucał Alemu, że w swych utworach maluje tyle złota, miał odpowiadać „Ja już mam takie oczy, że widzę to, czego jest najwięcej”. Bo „lud najpierw musi sobie uświadomić swą nędzę, by mógł z nią skutecznie walczyć”.

Spółeczno-polityczna postawa Sabahattina Alego — pisarza zdecydowanego o losie Sabahattina Alego — obywatela kemalistowskiej Turcji. Szkanowany i wielokrotnie więziony pod zarzutem szerzenia „komunistycznych idei” został w 1948 r. osadzony w więzieniu Kırklareli w pobliżu granicy Bułgarii. Zastrzelony w czasie próby ucieczki z więzienia, padł — jak wiele okoliczności zdaje się wskazywać — ofiarą tajnej policji, która przez sprowokowanie tragicznej ucieczki pozbyła się jednocześnie wybitnego demokratycznego pisarza i czynnego działacza politycznego.

Edward Tryjarski

BUDOWA DROGI

Jazda tą najbardziej chyba na świecie zrujnowaną drogą, podskoki ciężarówka, śmierzdzące mieszani kurzu i potu wycierpały mnie zupełnie. Nagle zahamowanie i wrzuciły, jakbyśmy już lecieli do rowu zamoczyły mnie do tego stopnia, że przestałem się orientować w terenie. Teraz siedząc na kamieniu próbowałem przyjąć do siebie.

Ponieważ sam byłem chłopem i znałem dobrze naszych chłopów nie odnosiłem wrażenia, że idę w obce miejsca. Byłem pewny, że powiem im się na tej pierwszej posadzie.

Gdy zbliżałem się do pierwszych chałup, doszedł mnie znajomy zapach palonego nawozu. Zobaczyłem przed sobą ognisko, przy którym piekły się placki na blasze i przykuśnięte wokół na bosych piętach dzieci.

Kilka krów, które nie mogły odzyskać swych zagrod, spacerowało po uliczkach bijąc ogonami po zadach i porykując od czasu do czasu. Był to ryk, przypominający pełne głębokiej skargi słowa ludzkie.

Stopniowo wzmagająca się, ostra woń nawozu czyniła mi to miejsce coraz to bliższym. Wleś jest żywa, pracująca istota, a ten zapach jest zapachem jej potu. Zaden na świecie zapach nigdy mnie głębiej nie przenikał i żadne z tylu późniejszych wrażeń nie potrafiło zatrzeć go w mej pamięci.

Przed wiejską kawiarnią nie było nikogo poza kilkoma starcami. Spojrzałem na mnie nie wstając z miejsc. Podszedłem do nich, usiadłem i przedstawiłem się. Jeden z nich, tutejszy wójt powiedział mi, że od odciecia ostatniego nauczyciela upłynęło sześć miesięcy i że od tego czasu szkoła stoi zamknięta. Dzieci zresztą i tak nie będą chodzić do szkoły. Jeszcze nie wszyscy pokonczyli miótkę. — Posiedź kilka dni i odpocznij — dodał na zakończenie.

Nie miałem trudności z zebraaniem dzieci i uregulowaniem zajęć szkolnych. Chłopi szybko zrozumieją tych, którzy mówią ich własnym językiem. Na nie teraz nie naciskałem i tylko jedna myśl o tutejszej drodze od kilku miesięcy nie daje mi spokoju. Już wtedy zresztą, gdy trząsałem się w ciężarówce w dniu przyjazdu, sprawa tutejszej drogi była największą bolączką całego wilaletu²⁾. Innej drogi nie ma, a żeby to, co to mamy, można było nazwać drogą, trzeba by hojnie synpnąć pieniędzmi. Rzecz tym smutniejsza, że jest to jednocześnie droga łącząca główne miasto wilaletu z biegnącą w odległości 60 kilometrów linią kolejową... Widocznie mają coś pilniejszego do roboty, że o tej drodze tak zupełnie zapomnieli.

Co do mnie, postarałem się o to, że zarówno nasza wieś, jak i sąsiednie, zwróciły się w tej sprawie do wilaletu. Wy tłumaczyłem, jak tylko umiałem najlepiej, jak bardzo wybudowanie drogi jest konieczne. Wiedząc, że nasi urzędnicy nie lubią czytać długich podań, myśli swe pomieścić w paru osobnych próbach i poleciłem je wysyłać z różnych wsi. W ten sposób wszystkie zostaną przeczytane. Wyszukałem również kilka propozycji co do sposobu, w jaki chłopom mogliby pomóc przy budowaniu drogi.

Gdy ostatnio byłem w mieście, dyrektor od spraw oświaty przyjął mnie trochę dziwnie. Był poirytowany i nie próbował nawet tego ukryć.

— Pan zdaje się znajduje równie ciężką na sprawę pozaskolną, czyżby tak mało miał Pan uczniów? — Bynajmniej — odrzekłem — ale czy tamte sprawy nie należą również do moich obowiązków? — zapytał z kolei.

Utkwił we mnie drwiące spojrzenie i nie powiedział już ani słowa. Później w kawiarni dowiedziałem się od kolegów, że dyrektor rozłożył się na mnie.

Któregoś dnia przeczytałem i objaśniłem chłopom Ustawę Konstytucyjną. Jeden z nich, zatrudniony w urzędzie katastralnym złożył jakieś podanie, a kiedy nadszedł termin, prosił o odpowiedź.

— Jaką więc odpowiedź? — Otworcie powiedzcie. Teraz musimy iść do Konstytucji — nalegał.

Popytali, posperali, a skoro wyszło na jaw, że o konstytucji dowiedział się ode mnie, poszli ze skargą do dyrektora.

Bardzo wielu chłopów cieszy się, że tak energicznie zajmę się sprawą drogi. Nie wchodzi tu w grę jakieś specjalne zainteresowanie, ale poprostu widoki na otrzymanie pracy.

We wsi, w której mieszkam, żyje dosyć bogaty Rustem aga. Prowadzi on w mieście zakład z wozami, naprawia bryczki na resorach i dwukółki. Dowiedziałem się, że poszedł do chłopów, którzy składali podanie i podburzał ich przeciwko mnie. Zbytnio się temu nie dziwiłem.

Z całych planów nie jeszcze nie wyszło. Chwilami jestem już bliski porzucenia całej sprawy. (Urzędnicy, a zwłaszcza ci z Robot Publicznych, otwierają sobie za mnie kpią). Jednakże wieczorami serce mi się kraje, gdy widzę, w jakim stanie wracają ze stacji wozy, dwukółki i biedne zwierzęta. Mówię wtedy sam do siebie: Nie rzucaj w połowie zaczętej pracy, mój drogi, to nie wypada!

Jakże długie bywały formalności przy tego rodzaju sprawach. W gmachu wilaletu nie ma już pokoju przez który by nasze podanie nie przeszło. Nawet chłopci podziwiają mój upór. Oni już tracą nadzieję na załatwienie sprawy.

Dotychczas nie ma żadnych wyników. Chyba tej drogi nie zbudują. Chłopi już mi nie pomagają. A jako że są również istotami trzeźwo myślącymi, nie chcą sobie trząść mrzonką na próżno zabijać głowy. I ja już wyżyłem się entuzjazmem. Żeby chociaż dali człowiekowi w kilku słowach odpowiedź, ale oni nie tak, ni owak. Zupełnie jakbyśmy nasze podanie wrzucił do jakiejś głuchej, głębokiej studni...

Sprawa nasza nagle odżyła. Ostatnimi dniami zjechał do miasta jeden z naszych dygnitarzy. Choć miał bardzo wygodne auto, drogi dobrze musiała mu się dać we znaki, bo wspominał o niej w czasie rozmowy walemu, na co ten śpiesznie odpowiadał:

— Jest to jedna z pierwszych prac, o których myślimy; chcemy ją wybudować jeszcze w tym roku — już się przygotowuje projekt; myślimy nawet o położeniu asfaltu. A czy często raczy Pan zaszczycać swą obecnością nasze miasto, gdy wyasfaltujemy drogę? — Na to ów wysoki dygnitarz:

— Na tak, będę przyjeżdżał...

Po tej rozmowie sprawa asfaltu nabrała rozmachu. Wydawało mi się, że śnie, gdy wali omawiał plany... Znaczący to, że nie są oni jed-



Obtłukiwanie zboża na kasze.

nak tak obojętni na te sprawy, jak myślałem, a tylko po prostu uważają za właściwe wyświadczyć ludowi przysługę w sposób pozbawiony wszelkiej pompy i wrzawy.

Mimo jednak tego braku pompy, wizyta przyniosła pracom znacznego rozgłosu. Sprawy związane z asfaltową szosą wypełniają teraz połowę tygodniowej „Gazety Wilaletu”, przypominającej swoim wymiarem restauracyjny spis potraw.

Mój prestiż we wsi zdaje się wzrastać. Sposób, w jaki nasi chłopcy odnoszą się do człowieka, może służyć za naturalny barometr.

Wali pojechał do Ankary. Inżynierowie prowadzący badania orzekli, że koszt drogi dojdzie do pół miliona, podczas gdy cały budżet wilaletu wynosi 350.000 funtów. W celu uzyskania tej sumy zwracano się do banków, które jednak nie chciały dać pieniędzy bez zgody Ministerstwa Skarbu, a to z kolei nie mogło udzielić zezwolenia bez upoważnienia Medżlisu³⁾ — jednym słowem sprawa wysocą zagmatwana, ot i wszystko. Wali pojechał, żeby to wszystko jakoś załatwić... Człeczyna wziął całą sprawę drogi na swą głowę. Czytałem w „Gazecie Wilaletu”, że wygłosił mowę, byle tylko dostać od Medżlisu pieniądze. Wzór elokwencji. Powołał się na owego dygnitarza i przypomniał jak tamten obiecywał przyjeżdżać, gdy droga zostanie zbudowana.

Rozpoczęto budowę drogi. Nie wiem, za ile lat spłaci się zaciągnięte w bankach długi. Dla ich pokrycia zostały trochę obcięte dotacje na szpital, a w przyszłym roku będą zmniejszone wydatki na cele oświatowe. Nie myślałem, że sprawa zajdzie tak daleko. Na razie jednak nie mi się stało. Po co mam się przedwcześnie martwić. Jeśli chcą znaleźć pieniądze, ileż innych źródeł przyjąć może na myśl, zamiast zmniejszenia wydatków na oświatę. Na przykład Wali mógłby na rzecz drogi, którą się tak bardzo interesuje, zrezygnować na razie z budowy swego pałacu...

Droga rośnie, także na odcinku prowadzącym do naszej wsi, wrze gorączkowa praca. Walce do ubijania suną tam i z powrotem a wiejscy robotnicy uwijają się jak mrówki. Pracują do późnego wieczoru, zanim spoczną w stojących przy drodze namiotach. Wielu robotników spi pod gołym niebem, bo przedsięwzięcia nie mogli dać im znaleźć namiotów. O świecie znowu zaczyna się praca. Z naszej wsi również zgłaszają się robotnicy. Będą zarabzać po kilka kuruszy⁴⁾ i spłacać... długi podatkowe. Wieczorami wracają do wsi, w nader jednak żalosnym stanie. Wyznaczone przez przedsiębiorcę dozorca daje im tylko 10 minut przerwy na zjedzenie chleba.

Chłopi nasi byli z początku obojętni, gdy jednak położono bruk i zaczęto asfaltować, wszystkich ogarnął zapał. Nie bardzo tylko wierzą by, po tej, gotowanej w olbrzymich kotłach, a później rozlewanej po ziemi, czarnej mazi, można było chodzić, a nawet jeździć wozami i ciężarówkami! Wracając wieczorami z pobliskich pól, kucąją w przydrożnym rowie, obserwują z zaciekaniem walce i, paląc papierosa, gwarzą ze znajomymi robotnikami o otrzymanych dniówkach.

Budowę drogi ukończono. Za kilka dni będzie ukończona jej oświata. Gdy spojrzeć ze wznoszącego się przy wsi pogórka, droga polyskuje w dali, jak czarna wąż. Po obu stronach mają być jeszcze posadzone drzewa. Wspaniały pomysł. Serce mi bije radośnie gdy pomyśle o tłumach z całego wilaletu, które będą wtedy płynąć i o tym, jak łatwo będzie się teraz dostać do stacji.

Na temat solidności drogi krąży plotka... Mówią, że przedsiębiorca nieźle na niej oszukał. Dziwi się, jak w obliczu tak pięknego widoku — mogą ludzom przychodzić takie brzydkie myśli.

Dzisiaj był najszczęśliwszy dzień mego życia. Przy rogatkach miejskich, gdzie ustawiono słupy z transparentami, zebrał się wszyscy urzędniczy ubrani w mundury. Nawet dyrektor wydziału finansowego włożył cylinder do swego bezwonnego pała i zajął miejsce na przodzie.

Wyczyściłem i wyprasowałem pognieciony garnitur i poszedłem na uroczystości. Dyrektor wydziału oświaty spoglądał bardzo groźnie. Niech sobie robi, co chce. Świat się przecież nie zawali... jak pewnego pięknego dnia zwolnią mnie... To przecież będzie tylko znaczący, że ta droga jest w części i moja zasługa...

Chłopi przyglądali się z daleka; podszedłem do nich, pogwarzyłem, z radością miałem ochotę każdego uścisnąć. Gdy wróciłem na swoje miejsce przyszło mi na myśl dać im znak, by przysunęli się bliżej. Przecież droga jest przede wszystkim ich. Kilku chciało podejść do przodu, coś kiedy zandarmi ich nie puścili. Nic się nie odezwałem, ale połowa mojej radości już gdzieś przysła.

Wali wygłosił nieco przydługą mowę, a ponieważ nie ma zbyt silnego głosu, nie mogłem go dobrze słyszeć. Wpadł mi tylko w uszy słowa: „Republika... „rozwoj... „nasz wódz... „wszystko dla ludu...”. Jeszcze kilka osób wygłosiło krótkie przemówienie. Wstęga została przecięta i karawana samochodów pomknęła szybko z autem Walego na przódzie.

Techniczni funkcjonariusze Oddziału Robot Publicznych dziesiątego dnia po otwarciu drogi wysłali do wilaletu raport, w którym donosili, że dwukółki, wozy zaprzęgane w woły i inne pojazdy dokonały znacznych uszkodzeń asfaltu. Nie zwrócili tylko uwagi na jeden drobniaczek, że nie tylko po dwukółkach, ale nawet po przejeździe większych ciężarówek powstają doły, a tu i ówdzie — całe wyrwy.

W wilaletcie przestraszało się nie na żarty. Wobec niebezpieczeństwa doprowadzenia w ciągu kilku dni nie spalonej jeszcze drogi do stanu poprzedniego i to w dodatku zanim ów wysoki dostojnik zdążył choć jeden raz zaszczepić swą obecnością miasto — postanowiono wstrzymać po asfalcie ruch wszelkich pojazdów nie posiadających ogumienia.

Wzrost nikt nie chciał dać wiary tej pogłosce. Gdy jednak kilku chłopów zostało zatrzymanych przez biotnistę pola, zrozumiano, że sprawa wygląda poważnie.

Zakaz ten był niezmiernie uciążliwy. Ponieważ droga biegła wozem między dwiema górami, jadący do stacji będą musieli teraz jedną z nich okrążyć i tracić pełne 6 godzin czasu.

Chłopi zebrał się na naradę i szukają z tej sytuacji wyjścia. Sprawa jest trudna, bo nie mogą ani wystąpić przeciwko zandarmom, ani pozwolić sobie na kupno gum. W rezultacie jeździć będą dokoła góry droga jeszcze bardziej wyboista od dawnej i tracić 6 godzin...

Od tego czasu nikt ze mną nie rozmawia, a wszyscy spoglądają wrogo. Któregoś wieczora przyszedł wójt.

— Mój chłopce — rzekł — my do ciebie nie mamy żalu, ale ta droga mocno zmieniła sytuację. Chłopi uważają ciebie za przyczynę swojego nieszczęścia i nie chcą słuchać żadnych tłumaczeń. Kilka razy mieli ciebie obić, a nawet chcieli się jeszcze dalej posunąć, z trudem ich tylko od tego odwidłem... W innych wsiach też rośnie liczba twych wrogów. Pewnego pięknego dnia przyjdzie im co do głowy... Będzie lepiej jak odejdziesz stąd doborownie. Nie gniewaj się i nie czuj się dotknięty, ale zreknij się swych uprawnień...

z oryginału tureckiego tłumaczył Edward Tryjarski

¹⁾ Opowiadanie to wyjęte z „Wydanego w roku 1943 zbioru pt. „Nowy świat”, jest pierwszym w literackim fragmencie współczesnej prozy tureckiej udostępnionym czytelnikowi polskiemu na podstawie oryginału.

²⁾ krząki suszonego nawozu są powszechnie używane na wsi anatolijskiej jako materiał opałowy.

³⁾ Wilalet — jednostka administracyjna w Turcji, odpowiednik naszego województwa, na czele wilaletu stoi wali.

⁴⁾ Medżlis — nazwa zgromadzenia narodowego w Republice Tureckiej.

⁵⁾ Kurusz — drobna moneta

KAZIMIERZ MICHALSKI

Bliski Wschód

PRZED 1939 r. wpływy angielskie na Bliskim Wschodzie były przeważające. Obecnie wpływ ten jest jeszcze znaczny, ale zwalczany i wypierany przez imperializm amerykański.

Głównym przedmiotem pożądań imperialistów zachodnich jest opowanie cennych złóż naftowych oraz zyskanie w krajach muzułmańskich nowych rynków zbytu oraz rynków lokaty kapitału.

Ale wzrastające tendencje narodowe — wyzwolenie Arabów stają na przeszkodzie władczy planom Zachodu. Przemiany w świecie arabskim stają się wyzyskać, zgodnie ze swymi interesami, W. Brytania. Akcja w postaci lig pan-arabskich miała na celu zjednoczenie krajów arabskich pod berłem protegowanej przez Anglików dynastii Haszemitów (panującej w Iraku i Transjordanii). Jednocześnie miała ona paraliżować dążności niepodległościowe ludów Islamu. Plany te zostały pokrzyżowane stanowczym sprzeciwem Francji i wystąpieniem Ibn Sauda, władcy Arabii, za którego plecami kapitał amerykański, wiskający się na Bliskim Wschód, nie mógł dopuścić do wyłączenia wpływów brytyjskich.

Posiedzenie Komitetu Politycznego i Rady Ligi w styczniu br. wykazało, że świat arabski, a ściślej świat rządzących klas arabskich, dzieli się na dwa przeciwne obozy: z jednej strony Turcja, Izrael i Arabia Saudyjska — kolonie imperializmu amerykańskiego, z drugiej blok haszemicki — brytyjski, Irak, Transjordan i Syria oraz Egipt, składający się ostatnio ku Stanom Zjednoczonym.

REALIZACJA SCALENIA POLITYCZNEGO I WOJSKOWEGO

W ciągu ostatnich miesięcy trwała ożywiona działalność dyplomatyczna agentów angielskich i amerykańskich, mająca na celu zrealizowanie t. zw. Paktu Śroziemnomorskiego, który by połączył wszystkie kraje Bliskiego Wschodu w blok wojskowej agresji przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom Demokracji Ludowej. Miały miejsce liczne zabiegi, deklaracje i projekty, przedstawiane rządowi arabskim.

Imperialiści zdają sobie sprawę, że zbranie wszystkich przedstawicieli państw śródziemnomorskich przy jednym stole jest dziś niemożliwe do osiągnięcia. Wobec tego Londyn wysunął porzucenie zastąpienia ogólnego układu przez odrębne sojusze bezpośrednie, z uwzględnieniem podziału obszaru na strefy wpływów (stara taktyka imperializmu). W ramach tej polityki mieli się układ włosko — turecki i turecko — izraelski.

W ramach akcji pozyskania Arabów dla planów wojskowych imperialistów wysunęła Anglia za pośrednictwem oddanego jej premiera syryjskiego Kudsiego projektu t. zw. „Wielkiej Syrii”, lub „Zynego Półkolejca”. W myśl tego planu miałyby nastąpić połączenie Iraku, Syrii i Transjordanii w jedno państwo pod władzą Haszemitów! Jednak rozszerzenie się hegemonii brytyjskiej nie szło po linii interesów Stanów Zjednoczonych. W oparciu o koła wojskowe w Syrii i pozostałych krajach i przy poparciu Francuzów sparaliżowali Amerykanie plany brytyjskie.

Plan „Wielkiej Syrii”, przekształcony na projekt Federacji Państw Arabskich, został przedstawiony na terenie Ligi Arabskiej jako kontrpropozycja angielska na koncepcję Paktu Wzajemnego Bezpieczeństwa, zainicjowaną przez Stany Zjednoczone. Pakt ten pragnęli Amerykanie oprzeć na czynnikach czysto wojskowych; ma on stanowić pośrednie ogniwo Paktu Atlantycznego.

Wszelkie jednak wysiłki Zachodu wciągnięcia świata arabskiego do planów wojennych napotykały ze strony Arabów na zdecydowany opór i wolę utrzymania stanowiska neutralnego. „Narody Islamu nie chcą wziąć udziału w konflikcie między Wschodem i Zachodem, który grozi wybuchem trzeciej wojny i zniszczeniem naszych krajów”. Wszystkie kraje muzułmańskie winny złączyć się przeciwko machinacjom imperialistycznych potęg Zachodu! — głosi rezolucja światowej konferencji Islamu, zwołanej w Karachi na początku br.

Amerykanie podejmują dalsze kroki, mające na celu włączenie krajów arabskich do zachodniego bloku wojennego.

Zadecydowano zainstalowanie się na wszystkich prawie pozycjach zajmowanych przez Brytyjczyków. W ramach organizacji wojskowej krajów Bliskiego Wschodu, Turcji i Izraelowi przypadłaby rola kierownicza. Dla państw arabskich przewidziano „pomoc” pod warunkiem przyjęcia punktu 4-go Trumana, mówiącego o dostawach amerykańskich wraz z przysyłaniem techników i doradców. Jednocześnie powzięto decyzję wywierania nacisku w kierunku utworzenia

rządów, które by dawały rękojmię powodzenia polityce amerykańskiej. W tym czasie gen. Robertson, szef sztabu angielskiego, dokonywał przeglądu armii arabskich.

Powierzenie jednak Turcji misji pociągnięcia za sobą świata arabskiego spotkało się z zupełnym niepowodzeniem. Arabowie dobrze pamiętają czasy otomańskie i ambicje Turków i nie ukrywają swej niechęci do Turcji i Izraela, popieranych w szczególności przez Amerykanów.

RYWALIZACJA GOSPODARCZA

W Brytanię i Stany Zjednoczone niewątpliwie łączy przymierze, jeżeli chodzi o walkę przeciwko krajom socjalizmu, przeciw rewolucyjnym ruchom robotniczym i wyzwoleniem.

Przymierze to jednak nie wpływa na zlagodzenie ostrych przeciwności w dziedzinie rywalizacji gospodarczej. Walka między brytyjskimi a amerykańskimi koncernami naftowymi od dawna rozgrywa się na całym obszarze świata kapitalistycznego. Najostrejsze jednak formy przybrała na terenie Bliskiego Wschodu.

Od 30 lat kapitał amerykański walczy o panowanie na tym obszarze, napotykać na zacietliwy opór Brytyjczyków. W roku 1938 kontrolowali Amerykanie tylko 13 proc. terenów, dziś posiadają już 42%. W Arabii Saudyjskiej i nad Zatoką Perską panoszą się niepodzielnie amerykański monopol naftowy. W Iraku rozszerzyli Amerykanie, dorównując Anglikom, swój stan posiadania przez przejęcie udziałów francuskich. Syryjskie złoża naftowe, kontrolowane formalnie przez Brytyjczyków, są dziś w posiadaniu kapitału amerykańskiego. W Egipcie rządzące koła reakcyjne — burżuazyjne widzą w imperializmie amerykańskim lepsze oparcie dla swych ambicji przemysłowych. Napiecie między Egipcjan a W. Brytanią, wywołane sprawą Sudanu i Doliny Nilu, sprzyja szerzeniu się władzy monopolu amerykańskiego.

Amerykańska misja wojskowa i gospodarcza rozszerzają swoją działalność. 6-ta Flota amerykańska, najsilniejsza na morzu Śródziemnym i sieć amerykańskich baz lotniczych, montowana na całym obszarze, pilnie strzegą interesów metropolii.

W Iranie sytuacja gospodarcza i finansowa staje się wprost katastrofalna. Interesy kraju stały się przedmiotem handlu między W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi.

Pod wpływem szerokiej akcji mas ludowych, które z coraz większą siłą walczą o prawo do życia i wyzwolenie spod jarzma obcych monopolu, parlament irański, t. zw. Madżlis, uchwalił 15 marca br. ustawę o nacjonalizacji nafty irańskiej. Bez wątpienia ustawa ta wymierza śmiertelny cios w mocarstwową politykę W. Brytanii na Bliskim Wschodzie i postawiła skarb brytyjski i angielskich akcjonariuszy w obliczu utraty olbrzymich zysków.

Amerykanie popierali nacjonalizację nafty w nadziei, że zajmą miejsce Anglo — Iranian i ulokują swe kapitały i „fachowców”. Ale premier, gen. Razmara, był przeciwny nacjonalizacji; pragnął on wygrać Brytyjczyków przeciwko Amerykanom i ubić lepszy interes. Przeciwnie było również i koła rządzące. Usadowienie się bowiem Amerykanów w Iranie nie dawało im rękojmi bezpieczeństwa rządów, na wypadek buntu ludowego, a to z uwagi na dość znaczną odległość baz wojskowych amerykańskich, podczas gdy Anglicy rozporządzają w pobliżu znacznymi oddziałami.

Gdy stało się oczywiste, że pozostawienie Razmari u władzy nie sprzyja planom imperialistów amerykańskich w Iranie, w meczecie teherańskim kule rewolwerowe położyły kres życiu premiera. Jego miejsce zajęł oddany Mosaddegh, którego oddawna uważa za agenta amerykańskiego imperializmu.

Bez względu na to, jak potoczą się wypadki w Iranie, jasne jest, że Anglia staje się młodszy partnerem Stanów Zjednoczonych. Równowaga sił między monopołem angielskim i amerykańskim, dotychczas panująca na Bliskim Wschodzie, została poważnie zachwiana.

Hasło nacjonalizacji szerokim echem odbiło się w krajach Bliskiego Wschodu i zjednoczyło wszystkie elementy postępowe w walce przeciwko obcemu panowaniu. Lud irański walczy dziś zarówno przeciw imperializmowi anglo — amerykańskiemu, jak i „rodzimej reakcji feodalnych obszarników, oddających kraj na łup obcych monopolu.

Bliski Wschód — teren, który do niedawna biernie znosił wyszys imperialistów zachodnich, stał się aktywnym, wzrastającym na siłę, czynnikiem polityki światowej. Światowy obóz pokoju wzmacnia się szeregiem nowych bojowników.

Kazimierz Michalski

WIESŁAWA OTTO

O słusznej drodze inteligenta

DEBATY na temat właściwego ujęcia ideologicznego i artystycznego postaci bohatera typowego — nie są sprawą nową. Wciąż witalny ukazujący się na rynku księgarskim pozycja beletrystyczna z optymistycznym ale i niepokojem. Optymizm — bo niewątpliwie notować możemy postępy w przełamaniu schematyzmu sloganowej jedynowiarowości naszych najwcześniejszych powieści, aspirujących do miana soc-realistycznych. Postęp ten wspierany jest pracą pisarzy, wzrostem jego poziomu ideologicznego, poszerzeniem artystycznych koncepcji. Ale i niepokój nasz jest uzasadniony, jak dotąd wiele jeszcze istnieje niedociągnięć, pływacz, braku właściwej proporcji w ustalaniu problemów, w rysunku psychologicznym bohatera.

O ile zarysowane trafnie „typowe okoliczności”, bywała niedostatecznie wypracowana sylwetka ludzka, o ile jest słusznie podwycofany zasadniczy konflikt, nie zawsze konsekwentnie wypływa z niego motywacja zdarzeń powieściowych i zachowanie się bohaterów. Bohater bywa poprawny statycznie, lub też brak konsekwencji w jego linii rozwojowej, a jeśli ta konsekwencja istnieje, to wówczas może czasem zatrzeć ludzkie, indywidualne oblicze postaci powieściowej. Jeśli po tych kilku wstępnych uwagach zajmujemy się książką Dziarnowskiej wystąpi tu w pełni poruszone powyższe zagadnienie.

„Powieść o Annie” — tytuł bezpretensjonalny, zawartość ciekawa, aspirująca do próby nakreślenia procesu narastania świadomości społecznej u kobiety inteligentki. Jest to niewątpliwie interesujące i słuszne ideologiczne odwołanie tradycyjnego w naszej powojennej literaturze motywu „obrachunków inteligentek”.

Srodowisko powieści to mała społeczność przeciętnej warszawskiej kamienicy. Jednakże linia podziału klasowego nie została tu we wszystkich szczegółach zarysowana konsekwentnie. Przeważa drobniostanowisko, najistotniejszy czynnik — zdaje się być stopień wy-

kształcenia, poziom kulturalnych i obyczajowych nawyków. Jakis li szonosz, tramwajarz, krawcowa, zecer Ozimek, Żydówka właścicielka małego sklepu, dozorczyń Kozłowska, a z drugiej strony nauczyciel Burzyński z rodziną, administratorka „z lepszej sfery”, wreszcie Grotowscy, on buchalter spółdzielni spożywców, ona — kobieta posiadająca wyższe wykształcenie, które w jej dotychczasowym życiu „pani domu” pełniło funkcję dekoracyjną w rubrykach księgi meludunkowej. Oto cała prawie metryka personalna domu, podawana przez autorkę bądź w lapidarnym skrócie informacyjnym, bądź trochę plotkarsko, gdy chodzi o osoby o tzw. „złej reputacji”, jak Wandzia czy jej matka.

Celem autorki jest zobrazowanie przebiegu dojrzewania ideowego Anny jako wywołanego wojną z faszyzmem przejawu nasilenia procesów różnicowania się politycznego inteligencji. Nie jest to centralny problem dla czasów wojny i okupacji, jednakże wystarczająco wąski i typowy, by umożliwić autorce zarysowanie poprawnego obrazu politycznego i ideowego życia Warszawy lat 40-tych. Autorka jednak zwróciła zakres swej obserwacji, zbyt słabo osadziła sprawę Anny w szerszym historycznym ujęciu. Bohaterka, która z kręgu „spraw domowych” wyzwalają tarapaty wojenne, a jej oblicze ideologiczne kształtuje lektura marksistowska, kontakty z socjalistycznym środowiskiem i konspiracyjną współpracą z nim, jest po wywołaniu dojrzała do wstąpienia do Partii. Rysując drogę polityczną Anny autorka podkreśla, że jest ona w momencie wybuchu wojny tak samo zdezorientowana i zagubiona, jak wszyscy. To, co pozwoliło jej wybrać z impasu, by wobec rozbita wszystkiego, czym żyła dotychczas, szukać nowych słuszniejszych twórczych dróg to instynkt opiekuńczy i poczucie odpowiedzialności wobec bezradności otoczenia: „We mnie była... sama pustka. Ale na pytanie trzeba było odpowiadać. A odpowiadanie nakładało odpowiedzialność”.

To stało się początkiem procesu rozwojowego Anny. Ilustrują go słusznie dobrane fakty, stawiające węzłowe przyczyny przeobrażeń Anny. Sprawa Gratońskiej jest tu spójnym konstrukcyjnym dla wielu problemów traktowanych epizodycznie, które z kolei uplastyczniają warunki działania Anny i narastające przed nią zagrożenie. Do takich należy próba zorganizowania życia mieszkańców domu. Ciekawie pokazuje autorka, jak pierwsze stadium nowych dzieł Anny powstało w atmosferze konfliktu obyczajowości drobniostanowiskowej — małostkowego egoizmu, zachłanności, lęku o bezcenną „własność” z formami życia kolektywu zorganizowanego pod naciskiem okoliczności życia dni wrześniowych. Po zajęciu Warszawy wracają stare odwieczne formy „normalnego życia” sobiepańskich mieszczynek, niesnaski i plotki. Jak zwykle przy próbach nowego sposobu życia i rządzenia się, zostali najlepszy — Anna, Mierzwiński, Kozłowska, Ozimek. W kolektywie dokonał się samorzutny podział funkcji. Ktoś gotował, ktoś opiekował się dziećmi, ktoś zabiegał o środki do życia. Jednakże kolektyw ten ma już teraz treść inną — głębszą, to już nie obrona przed głodem i lękiem cementuje zespół ludzki. Powoli rodzą się formy wspólnej walki, wspólnej nauki, wspólnej pomocy słabszym — w danym wypadku wychodząc z ghetta. Kolektyw — w większości robotniczy pozwala Annie uporządkować i zrozumieć nowe doświadczenia i obserwacje czynione nad dawnym swym środowiskiem inteligencji mieszczańskiej. Zetknięcie się z ludźmi na „placówkach społecznych” — z gatunku „pań majorowych” wywołuje w Annie sprzeciw. Zdać sobie sprawę z zakłamaną, etykietowaną organizacją mieszczańskiego życia i programu „pomocy rodakom” — reprezentowanym przez szczytliwą sanacyjną instytucję, Anna uczy się rozumieć klasowy sens działań ludzkich, uczy się doceniać potęgę solidarności proletariatu, prawdziwą ludzką treść jego humanitaryzmu. Cennym wreszcie doświadczeniem dla Anny staje się kontakt z dyrektorem tajnych kompletów gimnazjalnych — Jasińskim.

Umiejętność politycznego zdemaskowania człowieka posiadającego opinię przedwojennego „opozycjonisty” jest zarówno dalszym stopniem politycznego wychowania Anny, jak i świadectwem sporej jej dojrzałości.

Anna umie już teraz jednoznacznie ocenić lęk przed politycznym charakterem, jakim nabierała lekcje literatury prowadzone przez nią, niechęć do uczniów pochodzenia robotniczego, deklamacje o bohaterstwie inteligentki młodzieży — tam bowiem tylko widzi bohaterstwo pan dyrektor. Anna rozpoczyna też walkę z ideologią burżuazji na terenie nauki, odkrywając nowe światy twórczej i postępowej myśli ludzkiej w dziełach klasycznego marksizmu, widzi w ich świetle rutynę i zakłamanie wiedzy o literaturze, jaką zdobyła w czasie studiów uniwersyteckich. Anna przeprowadza, odważną krytykę swych dotychczasowych pojęć, w ścisłym współdziałaniu z gronem swych robotniczych uczniów wypracowuje sobie na własną rękę nową metodę pracy naukowości, poszukuje dróg do nauki marksistowskiej. Walka polityczna ręką w rękę z organizacjami lewicowymi stosunek do człowieka, kształtujący się we współżyciu z kręgiem działaczy robotniczych uzupełniając się w zasadniczą rewizję tych podstawowych pojęć, które wyznaczała polityczna i zawodowa funkcja inteligenta w społeczeństwie.

Takie przykłady z życia Anny można by mnożyć. Zasadniczo cel został osiągnięty — pokazany został proces rozwojowy Grotowskiej, jej ideowa, ofiarna postać, która u progu nowej, powojennej rzeczywistości staje w szeregu budujących socjalistyczną kulturę.

W czasie akcji jest Anna postacią słuszną umiejscowioną na tle warunków historycznych. Jednakże nastąpiło tu pewne zachwianie proporcji. Szeroki i bogaty obraz politycznego rozwarstwienia kraju został tu zredukowany na rzecz obszerniejszego przedstawienia przełomu, jaki zachodził w świadomości Anny, może nie zawsze słusznie rezygnując autorka z pogłębienia perspektywy historycznej. Jednakże nie zadowala nas w pe-

ni rysunek psychologiczny ewolucji ideowej Anny. Nie bardzo na przykład wiadomo, jakim sposobem dawną Annę była zdolna do takiej inwencji w organizowaniu, do tak śmiałej przebudowy swego światopoglądu. Na tle jej przedwojennych dzieł i przedwojennych horyzontów przełom zaskakuje jako zjawisko zupełnie nieprzypatowane przez „prehistorię” bohatera. Kobieta z kategorii „przy mężu” wychowująca syna jednaka. Anna jest córką działacza spółdzielczego, żoną ekonomisty, mającego w stosunku do rzeczywistości „raczej uśmiech sceptyka. Nie robił kariery, nie szukał bliskich kontaktów ze sferami ludzi, którzy stali u władzy”.

To nam jeszcze nie wyjaśnia atmosfery politycznej ani domu rodziców, w którym często padało nazwisko Abramowskiego, ani własnego domu Anny. Niczego też nie wyjaśnia lista pism cytowanych przez Grotowską, obejmująca pisma różnych odcieni, konieczne dla człowieka „zorientowanego”. Nie tłumaczy ona, czy sceptyczna rezerwa Grotowskiego była wyrazem zasadniczej choć nie bojowej krytyki stosunków sanacyjnych, czy po prostu grymasem inteligentki dezorientacji. Dowiadujemy się, że Anna „konstatawała ze zdumieniem, że właściwie nie wie, jaki był światopogląd jej męża, z którym przeżyła 18 lat”. Mimo całego ograniczenia społeczno-politycznych horyzontów znacznej części mieszczańskiej inteligencji, trudno uwierzyć, aby Grotowscy w ciągu całego swojego pożycia, raz tylko zdążyli rozmawiać o polityce, na marginesie „Genewy”. Shawa. Dalej czytamy: „Anny nie pociągaly gazety. Sprawdziała w nich repertuar kin i teatrów, recenzje o nowościach wydawniczych. Kończyła przecież kiedyś polonistykę, interesowała ją literatura i sztuka, dla polityki miała lekką pogardę. Czytała Bertranda Russella, „Historię świata” Wellsa. Fascynowały ją obrazy pełnego ładu świata, który przewidywały te książki. Feuchtwanger — pisał o niepojętym w XX w. stosunku hitlerizmu do Żydów. Anna wiedziała, że faszyzm jest zły — zdała sobie sprawę, że wszyscy dokoła niej dobrze o tym wiedzą”.

Taka była Anna do wybuchu wojny — w czasie jej pierwszych dni marginalna pozycja Grotowskiej została przełamana. Do roli przywódczyni predestynuje jednakże Anna autorka, ale nie fakty, nie dotychczasowa świadomość społeczna, ani znajomość sytuacji, którą jej dały późniejsze rozmowy z Ozimkiem, Burzyńskim, lektura klasyków marksizmu itp. Odnosi się wrażenie, że skupiając całą uwagę na sprawie Anny jako problemie, nie pokusiła się autorka o staranne i konsekwentne postawienie postaci bohaterki. Uderza bowiem schematyzm rysunku psychologicznego, ginie indywidualność Anny, odrębność jej reakcji w bogatym przecież w przeżycia okresie wojennym.

I tu muszę zrobić dygresję. W analizie warsztatu literackiego, współszukania z pisarzem dróg do słusznej formowania zagadnień wciąż jeszcze za mało uwzględnia się wrażenia przeciętnej czytelnicy, niefachowca, którego reakcje mogą być nieraz cennym miernikiem społecznego oddziaływania książki w szerokich kręgach czytelniczych. Dałam „Powieść o Annie” do przeczytania kobiecie w wieku bohaterki, która niegdyś znajdowała się w nieco podobnych warunkach wojennego życia. Między bohaterką Dziarnowskiej, a moją znajomą była tylko pewna różnica wykształcenia. Okazało się, że mój sąsiadka poparła. Kobieta zwróciła uwagę, że Grotowska ma w tragicznych momentach (śmierć męża, aresztowanie syna) ustawicznie „zaciśniętą szczękę i pięści”. Jest nienaturalnie oficjalna i chłodna. Te bezpośrednie oceny czytelnika można odrywać w ten tylko sposób, że postać Anny i w odczuciach niefachowców traci schematyzm, suchą poprawnością teoretycznej konstrukcji literackiej. To w dużej mierze obniża wartość tej ciekawej i słusznej w założeniu książki o nowej drodze polskiej inteligencji.

Wiesława Otto

*) Janina Dziarnowska, „Powieść o Annie”, „Prasa Wojskowa” W-wa, 1951 r.

WANDA WIEWIÓRA

Proza ormiańska

POŁOŻENIE geograficzne Armenii, wciśniętej w ciągu wieków pomiędzy potężne zaborcze państwa, było jedną z przyczyn okrutnych jej losów. W 387 r. zachodnia część państwa dostaje się pod panowanie Grecji, a w 428 r. traci również niepodległość część wschodnią. W XI wieku powstaje nowe państwo ormiańskie. I ono jednak przetrwało zaledwie 3 wieki. Niewola polityczna hamowała swobodny rozwój narodowej kultury ormiańskiej. Dopiero w XIX wieku pod wpływem demokratyzacji — rewolucyjnego ruchu rosyjskiego, zaczynają w Armenii nurtować postępowe idee, a literatura ormiańska wychyla się spod opieki kościoła, ciężając na niej od wieków. Rewolucja Październikowa zapewniła jej nieznaną przedtem rozkwit.

Wydany przez „Książkę i Wiedzę” zbiór nowel ormiańskich* zaznają nam ogólnie z prozą ormiańską ostatnich 50 — 60 lat. Jest to pierwsza publikacja tego typu w języku polskim. Zastępuje ona na tym większą uwagę naszego czytelnika, że zawiera wybór typowych nowel ormiańskich, które zapoznają nas z życiem i obyczajami tego bratniego, a dotąd prawie nam nieznanego narodu. Obserwujemy w tych nowelach życie Ormian przed Wielką Rewolucją Październikową i zmiany, jakie wśród nich dokonały się po roku 1917. Omawiany zbiór reprezentuje duże bogactwo problemów i zagadnień.

Poznajemy ludzi wsi kapitalistycznej i ich życie. Eru-chan (Edward Smokiesz-hanlyan) ukazuje nędzę rybaka, którego jedyną przyjemnością poza połowem ryb jest codzienna „biogostawiona butelka” wódki („Miłość rybaka”). Ogładamy zaciętą chłopów i jego straszliwe skutki (Tumanjan), „Kamienią łaznia”, „Skarb” Zorjana — to satyra na ciemnotę. Dziad Szymon żyje w nędzy z całą swą rodziną. Nocami szuka skarbu w miejscach, które rzekomo we śnie objawił mu Bóg. Umiera oczywiście w biedzie, pozostawiając wykopane przez siebie na okolicznych pastwiskach doły, które przyczyniają kłopotów pastierzom.

Nędzę dawnego życia wiejskiego, rozwarstwienie klasowe wsi, zwłaszcza od strony możliwości kształcenia dzieci, realistycznie przedstawia Tumanjan („Mój kolega Nes”), To nędza czyni Nesę służącego dawnego przyjaciela. To ciężar ciemnej, wiejskiej egzystencji w kapitalistycznym społeczeństwie, ciągła, niepewna walka o byt, to brak troski ze strony władz o wychowanie dzieci biedaków, popychają biednego chłopca do kradzieży

i nie pozwalają mu rozwinąć zdolności.

Armenia przeżyła już rok przełomowy. Demirczan („Bajeczne”) i Zorjan („Matka”) ukazują bohaterstwo i ofiarności ludzi kołchozu. To niezłomni ludzie, dla których naczelnym hasłem jest dobro ogółu. Nawet stary Merke (Demirczan „Merke”) odczuwa i rozumie błogosławieństwo nowych czasów. „Kto z nas — mówi on — widział przedtem czytelnik, książki, szkoły, teatr, siewnik, traktor, radio? A czy w ogóle, uważano nas za ludzi?”

Życie miasta ormiańskiego poznajemy w licznie reprezentowanych w zbiorze utworach. Zochrab („Tefarik”) ukazuje nam wiejską kobietę, która po śmierci męża zmuszona jest szukać zajęcia służącego w Stambule. Chlebodawcy zmienili jej imię, stroje i zwyczaje. Jej Nikt nie ceni pracy służącej, w końcu doprowadzonej do śmiertelnej choroby. To realistyczny obraz z życia kapitalistycznego społeczeństwa, nie pozbawiony wschodniego kolorytu. Zgniliznę moralną mieszczańskiego środowiska ukazuje nam bez osłonek Szirwanzade (Aleksander Mowsejan) w noweli „Kole-dzi”.

Interesująca problematykę rysuje Nar-Dos (Mikael Owanesjan) w noweli „Ja i on”, pisaną w formie pamiętnika. Bohater pochodzi z tzw. „sfer wyższych”, ale autor nie określa wyraźnie jego przynależności klasowej. Przeciwnie, jako tylko zdecydowanie klasie pracującej. Młody „autor” pamiętnika stacza się na dno upadku moralnego pod bezpośrednim wpływem nieszczęśliwej miłości. Zdać on sobie jednak sprawę, że przyczyna upadku leży gdzieś, bo w jego klasie, podobnej do pnia zmurszałego drzewa, skazanej na zniknięcie bez śladu, na ustąpienie miejsca tym, którzy wznoszą z dołu ku górze — dzieciom klasy pracującej, bezdomnym pielgrzymom o żelaznym charakterze.

Awetik Isaakjan w kilku nowelach wykorzystuje legendy perskie i hinduskie, „Faticch sułtan Mechmed” ukazuje tyranię despotycznej władzy sułtana, przepojonego pychą i okrucieństwem. W „Pieśni o Sułtanie Zilim”, sułtan człowiekowi skarżącemu się na ciężką dółkę każe sztyletem wydrzeć serce z pierśi i rzucić psem na pożarcie. Za okrucieństwa spotkała go też za służona kara. Igranie z narodem jest sprawą niebezpieczną, mówi dalej autor. Przyjdzie dzień zapłaty za przelaną krew, gdy naród otworzy uszy i przetrze oczy, a wtedy zginą tyrani świata. Dla Armenii

taki dzień już nadszedł, stwierdza z radością Issakjan („Dym domowego ogniska”). Z ognia i żelaza, z morza lez i krwi powstała Armenia Radziecka, a ocalała ludność wróciła do ruin i popiołów, aby odbudować i znów rozpalic ogniska domowe po dziadach. Wytrysnął strumień nowego życia. Źródła zła na świecie wyraźnie określa tenże autor ustami pustelnika w noweli „Fajka cierpliwości”. To jedynie podział na „moje” i „twoje”. W tej też noweli wyjaśnia przez przypowieść znaczenie krótkotrwałego życia człowieka. Jak cukier rozpada się w herbarcie, ale ta staje się słodką, tak dobry człowiek umiera, ale uczynki jego dodają słodkości życiu innych.

Akop Paronjan, pisarz zachodnio-ormiański, przenosi nas w świat ziemianstwa („Poeta bez muzy”), którego bogaty, a ograniczony i zarożumiały przedstawiciel daje się wykorzystywać przez poetę. Paronjan z sarkazmem stwierdza, że „muza pisarska obecnie wiele stała”. Nie należy zapominać, że autor zmarł w wielkiej nędzy w 1891 r.

Umiejętnie dobrane w polskim wyborze nowele ormiańskie są artystycznymi obrazami życia Ormian, przepojonymi ludowym humorem. Autorzy nie ograniczyli się do pokazania go wyłącznie we własnej ojczyźnie, ale przenoszą nas również do środowisk ormiańskich zarówno na wschód jak i na zachód. Bogactwo problematyki, przedstawionej często w skromnych obiektach utworów jest możliwe przy ogromnej wartości kompozycyjnej, charakterystycznej zresztą dla nowelistów ormiańskich. Utwory te zawierają bogactwo szczegółów zapożyczonych z obyczajami ormiańskimi i bogatym folklorem wschodu. Chacziarjan nazywa słusznie „Nowele Ormiańskie” „enocyklopedią artystyczną ormiańskiego życia i ormiańskich obyczajów”.

Książka uzupełniona została krótkimi notatkami biograficznymi o autorach, których utwory zawiera, jak również jak również posłowiem radzieckiego tłumacza, charakterystycznym ogólnie wybrane utwory, co przy naszej znajomości, a właściwie nieznajomości literatury ormiańskiej jest nader cenne.

Wanda Wiewióra

*) „Nowele ormiańskie” — „Książka i Wiedza”, Warszawa, 1950. Na rosyjski przełożył J. I. Chaczarjan, z rosyjskiego tłumaczył dr. T. Osiński.

ZENONA MACUŻANKA

Powieść o turkmeńskiej dziewczynie

AJSOLTAN*) — to po prostu imię dziewczyny, a kraj „białego złota” — to Turkmenia, republika radziecka, która jest prawdziwą „kopalnią” bawelny dla wielkiego Związku Rad.

Powieść Kerbabajewa mówi o życiu turkmeńskiej dziewczyny. Berge Kerbabajew, przedstawiciel starszego pokolenia pisarzy turkmeńskich, w szeregu swoich utworów zajmował się zagadnieniami dotyczącymi losu kobiety w Turkmieni przed — i po rewolucyjnej (poematy: „Los kobiety”, „W jarmazie”, „Powieść o Ajjar”). Omawiany utwór stanowi zatem kontynuację interesujących pisarza zagadnień.

Podstawowym wątkiem powieści jest rozwijająca się miłość Ajsoltan i Begencza. Czy pisarz socjalistyczny może i powinien stawiać te sprawy jako naczelną problem swego utworu? Po odpowiedź sięgnijmy do ogłoszonego w „Nowej Kulturze” artykułu Ili Erenburga pt. „Pisarz i życie”. Pisze tam Erenburg: „...Chociaż o miłości napisało wiele wspaniałych książek, nie wyczerpały one tematu. Z radością przeczytałbym współczesną powieść o miłości, o zwiątpieniach miłosnych, o sprzeczkach i o szczęściu”. Czy znaczy to, że znakomity pisarz radziecki żąda od swych towarzyszy powieści o urojonych, wybrykach miłosnych konfliktach miłosnych, z dokładnymi, analitycznymi opisami fałszywych tarapatów, które przynosiła ze sobą dekadentcka powieść Prousta, czy współczesna powieść burżuazyjna? Tak mówi o tej powieści autor „Burzy”: „Zdegenerowana powieść burżuazyjna jest kiepska dlatego, że nie ma w niej żywych ludzi. Co zrobił bohater między dwoma spotkaniami? Ma na pewno swój zawód, troski, kłopoty, przyjać. Na pewno bohaterka nie żyje wyłącznie zwiątpieniami miłosnymi”.

Pełna twórczej radości i hartu Ajsoltan, młody Begencz nie żyją właśnie tylko miłosnymi zwiątpieniami. Żyją prawdziwym socjalistycznym życiem, przodują w pracy kołchozowej. Młodzi bohaterowie nie są wyrwani ze swego środowiska — przeciwnie, są z nim najściślej powiązani. Obok Ajsoltan, prawdziwej radzieckiej dziewczyny, wychowanej w nowej socjalistycznej moralności, ukazana została jej matka żywo pamiętająca okres przedrewolucyjny. Mimo wyraźnego uświadomienia sobie różnic, jakie przyniosła zmiana ustroju, w świadomości jej tkwią jeszcze pozostałości dawnych lat. Przejawia się to w przestrzeganiu pewnych starych form obyczajowych, które młodzi odrzucają jako niepotrzebne,

bo krepujące szczere postępowanie (np. wizyty Begencza u Ajsoltan bez uprzedniego zapraszania przez matkę). Ajsoltan reprezentuje typ kobiety o zupełnie skryzalizowanej nowej moralności; rozumie, że zwolnienie społeczne pozwoliło jej żyć w sposób naprawdę wolny: „Minęły te czasy, matko, kiedy sprzedawano dziewczęta za każdym (okup za żonę), kiedy nie pytało, co się dzieje w ich sercu, i wydawano za niemylących im ludzi. Jestem wolnym człowiekiem i żyję w wolnym kraju. Życie urządził sobie sama tak, jak zechcę”. Nursoltan nie protestuje zbyt mocno — i ona daje się wkrótce porwać nowym, lepszym formom współżycia.

W żywo i plastycznie namalowanym obrazie życia kołchozowego najwyraźniej zarysowuje się postać przewodniczącego kołchozu — Annaka, pełnego zapału krasomówcy, energii, prawdziwego ojca kołchozu i poczciwego Potędy, nieustraszonego w roli „kojarzenia” ludzi, „podglądacza” tajemnic bliźnich. Najbardziej błada jest postać samego Begencza — ukochanego Ajsoltan. Niknie on w cieniu swej dzielnej i energicznej wybranki, jest przy niej zbyt mało indywidualizowany.

Zasygnalizowane postacie ukazane są w twórczej, codziennej pracy kołchozowej, w pracy politycznej: przede wszystkim przedstawiona jest jednak ich ciągła troska o „białe złoto”. Ajsoltan martwi się o owoce bawelny, jak małe, niezaradne dzieci. Kołchoz ukazał pisarz wszechstronnie — spotykamy ludzi z różnych odcinków pracy, obserwujemy ich w różnych sytuacjach życiowych — w domu i w pracy.

Turkmeński kołchoźnicy wiedzą, że na zbory bawelny czekają robotnicy zakładów moskiewskich i innych miast Kraju Rad. Czują się dumni i odpowiedzialni za dobre osiągnięcia. Turkmeński kołchoźnicy nie są jednak tylko miłośnikami bawelny, czują się częścią składową wielkiej, socjalistycznej rodziny radzieckiej. Znamienne będzie tutaj spotkanie Ajsoltan z robotnicami fabryki moskiewskiej. Prosto i bezpośrednio zawierają znajomość — młoda turkmeńska zbieraczka bawelny i przadki. Czują się wspólnie odpowiedzialne za dostarczanie tkaniny dla ludzi radzieckich.

Najważniejszym jednak osiągnięciem powieści jest umiejętne zachowanie proporcji między zagadnieniami dotyczącymi życia gospo-

darczego i politycznego kołchozu, a konfliktami najbardziej osobistymi. Wszystkie te sprawy przeplatają się nawzajem, są ze sobą ściśle powiązane. Ajsoltan cieszy się z radości miłości; rozumie, że zwolnienie społeczne pozwoliło jej żyć w sposób naprawdę wolny: „Minęły te czasy, matko, kiedy sprzedawano dziewczęta za każdym (okup za żonę), kiedy nie pytało, co się dzieje w ich sercu, i wydawano za niemylących im ludzi. Jestem wolnym człowiekiem i żyję w wolnym kraju. Życie urządził sobie sama tak, jak zechcę”. Nursoltan nie protestuje zbyt mocno — i ona daje się wkrótce porwać nowym, lepszym formom współżycia.

Czy powieść Kerbabajewa o miłości Turkmienki to ukazanie w przestarzałym schemacie powieści mieszczańskiej kłopotów socjalistycznej dziewczyny? Troski Ajsoltan przeżywa już z pewnością dużo bohaterki — są one najbardziej ludzkie i codzienne. W taki jednak nowy i twórczy sposób pokazać je mógł tylko pisarz, w którego kraju miłość może dać ludziom prawdziwą radość, bo wyraża na mocnych podstawach, bo szlachetny i nowy jest stosunek ludzi o socjalistycznej moralności do tej „najbardziej ludzkiej rzeczy”.

Powieść Kerbabajewa jest pogodna i pełna optymizmu. Optymizm ten wypływa z twórczego, odpowiedzialnego stosunku do pracy, ze świadomości wszystkich bohaterów, że ich dobre osiągnięcia mają oibrzmie znaczenie gospodarcze i polityczne, wreszcie z nowych, prawdziwych socjalistycznych form współżycia. Dzieje Ajsoltan pokazują nam, jak żyje w domu i w pracy dziewczyna w Turkmieni — w kraju, w którym kobieta jest naprawdę wolnym człowiekiem.

Zenona Macużanka

*) Berge Kerbabajew, „Ajsoltan z kraju białego złota”, „Literatura Radziecka”, 1950.

Sejm polskich uczonych

(dokończenie ze str. 1)

Problemy naukowo-badawcze, związane z budową nowych i przebudową starych mas i osiedli, w oparciu o nowoczesną technikę budownictwa.

Problemy naukowo-badawcze, związane z realizacją zadań podniesienia wydajności gleb, wysokości zbiorów, poziom hodowli.

Problemy naukowo-badawcze, związane z walką o ochronę zdrowia ludności, o najbardziej pomyślny rozwój fizyczny i duchowy młodego pokolenia.

PRZODOWNIK PRACY I PROF. JOLIOT-CURIE

Sejm polskich uczonych, jak każda tego typu wielka manifestacja, posiadał momenty, które, nieprzewidywalnie, zasadniczym programem, mówiły często więcej aniżeli długie referaty. Było kilka takich momentów w ciągu owych dni.

Oto na Kongres Nauki Polskiej napływają wciąż depesze z zakładów pracy, kopalń, klubów racjonalizatorów. Przewodniczący pracy zadawali do obrad i wyciągali się z dyskusji. Na sekcji budowy maszyn znany całemu krajowi maszynista Wojciech Czupczak żądał konkretnie od zebranych profesorów badań nad wytrzymałością materiałów używanych do budowy parowozów i nad ich przystosowaniem do rodzaju paliw krajowych. Przewodniczący sekcji, prorektor krakowskiej Akademii Górniczej prof. Biernowski podawał ten głos, jako całkowicie uzasadniony postulat dla dalszych badań naukowych. To powołanie nauki z praktyką budownictwa socjalistycznego, którego świadkami jesteśmy wciąż, na sali Kongresu miało wymowę, że tak powiem „konstytucyjną”. Oto w jeszcze jednym przekroju obraz jednolitej polityczno-intelektualnej nacji.

Na pierwszym zebraniu plenarnym witał Kongres przodownika pracy z kopalni „Bierut” w Jaworznie, Moździenica, „Jestem repatriantem z Francji i wiem, jak wygląda nauka w kraju kapitalistycznym i wiem, czym interesem, jakiej garstce ona służy”. Nie minęło kilka minut, a na trybunie stanął, by witać Kongres, profesor Joliot-Curie. Nawet nie słysząc, „Cześć tutaj, cześć wra!” — potwierdził. I dlatego, kończył, nauka w tym ustroju drepie w miejscu.

Wśród wielu przykładów eksploatacji nauki przez kapitalizm zagraniczny, wśród przykładów monopolizowania zysków w krajach opanowanych przez ten kapitalizm, ukazał prof. Dembowski losy przedwojennego przemysłu farmaceutycznego w Polsce. Był on opanowany przez kapitalizm szwajcarski. Formuły i recepty produkcyjne trzymane były w ścisłej tajemnicy nawet przed zakładami farmaceutycznymi, które choć były własnością tego kapitalizmu, lecz produkowały przecież... na terenie Polski. Dlatego najcenniejsze specyfiki, wyrabiane były w Surowcach polskich, ale tylko w Szwajcarii, a w Polsce sprzedawane z odpowiednim zyskiem.

W ostatnim dniu witał Kongres szwajcarski uczyony, prof. Wengel. Przypomniał ten ustęp referatu. Powiedział: „nie bój się, by w świecie socjalistycznym jakiegokolwiek lekarstwa polskie mogło być konkurentem dla lekarstwa szwajcarskiego”. Co szwajcarski profesor rozumie przez świat socjalistyczny, wyłożył on jednym okrzykiem, jakim zamknął swoje przemówienie: „Niech żyje pierwszy uczyony naszych czasów, Józef Stalin!”

Wczoraj 2-go lipca, po zakończeniu obrad, podołował uczestników premier Cyraniewicz. Ogłosił na Skarpie za palcem Prezydium Rady Ministrów, różne, drzewa i stół pod drzewami. Siedziałem w gronie architektów. Warszawscy pytali, czy z dołu od Bednarskiej można zobaczyć ten wspaniały fragment przyszłej Warszawy, odsłoniętej całkowicie, otwartej ku Wiśle. Ktoś z architektów odpowiedział, że na dolnej części tego fragmentu szkarpy stanie Złobek dla dzieci z Mariensztatu. Jest konieczne i szybko potrzebne. Popelniono bowiem błąd w planowaniu. Przyrost dzieci, wedle którego planuje się i buduje przyszłe szkoły, przedszkola i żłobki, okazuje się w warunkach mieszkaniowych i higieny Mariensztatu trzykrotnie wyższy od przewidywanego. Wiedząc, że z żłobkiem muszą wejść na kawałek szkarpy.

Czy tylko anegdota? Nie — to materiał do prostego wniosku. Trudno planować naukę w kraju zmieniającym do socjalizmu, w narodzie budującym swoje wszystkie uciążliwe siły, jeżeli się nie mierzy w wielką, dumną i powszechnie szczęśliwą przyszłość narodu.

Tak mierzyć uczy się dzisiaj cały naród i cały rosnący korpus uczonych.

A ucząc się tak mierzyć, uczy się cały naród po raz pierwszy w swej historii twórczego optymizmu. Ten wicher optymizmu, który w dniu pierwszego Kongresu Nauki Polskiej przeszedł przez głowy i serca uczonych polskich, ten powiew zaufania we własne siły i świadomości trudnych lecz właśnie przez to poręczalnych zadań, oto zdobył się sejm polskich uczonych również donieść, jak spisanie uchwały Kongresu.

Kazimierz Wyka

Prasa regionalna

W okresie przygotowań do Kongresu Nauki Polskiej łódzkiej „Głos Robotniczy” potrafił silnie zwać swój teren z zagadnieniami Kongresu. Wydaje się, że spośród pism prowincjonalnych, dziennik ten w sposób najwłaściwszy w swym regionalnym zakresie odpowiedział na prace i zadania Kongresu.

Niezależnie od artykułów (w znacznej części pisanych przez wybitnych naukowców) poruszających ogólnie cele i zadania Kongresu oraz sytuację w poszczególnych dziedzinach życia naukowego (np. „Zadania Głównego Instytutu Chemii Przemysłowej”, czy „Troška o zdrowiu dziecka”) niezależnie od artykułów omawiających postępowe tradycje i zasłużone postaci naszej nauki (np. art. o A. Czekanowskim, o J. Marchlewskim, o Z. Wróblewskim i K. Olszewskim), na łamach „Głosu Robotniczego” zaczęły się pojawiać artykuły, wypowiedzi i fotografie (z notatkami biograficznymi) miejscowych naukowców, profesorów uniwersytetu i politechniki łódzkiej o pracach i zadaniach poszczególnych zakładów naukowych i dorobku miejscowych uczonych. (Np. prof. Pawłowskiego o pracy Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego U. Ł. przed I Kongresem Nauki Polskiej, prof. Wędy o dorobku polskiej nauki o włókiennictwie, prof. Serejskiego o humanistyce robotniczej Łodzi, o Instytucie Biologii Doświadczalnej i prof. Dembowskim, o „Najwyższych gatunkach materiałów z polskiej węgla” i pracy dr inż. A. Dobrza, o pracy Naukowego Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach, o współpracy nauki łódzkiej z włókiennictwem itd.).

Obok spraw związanych z Kongresem Nauki w ostatnich tygodniach pismo zwróciło także uwagę na szereg innych zagadnień swojego terenu np. na pracę rad narodowych (krytyczne artykuły o pracy Prezydium PRN w Wieluniu i in.).

Na co wskazują te niewątpliwie osiągnięcia „terenowe”? „Głos Robotniczy”? Wskazują one na szerokie możliwości tego dziennika operującego w terenie o dużym skupisku sił intelektualnych i silnej klasie robotniczej, dziennika posiadającego zdolną i doświadczoną kadrę redaktorską, która zasilila już niedawno nowopowstałą bratnią gazetę terenową.

Wydaje się jednak, że możliwości tych „Głos Robotniczy” nie potrafił w pełni wykorzystać i że mimo swoich niewątpliwych osiągnięć stoi on przed poważnymi niebezpieczeństwami odwracania się od podstawowych problemów swojego terenu.

Trudno na przykład wierzyć, ale na przestrzeni ostatnich dwóch miesięcy niemal nie spotkaliśmy się w gazetce z zagadnieniami wielkich inwestycji Planu 6-letniego na terenie województwa.

Pismo zdobyło się zaledwie na słabą dyskusję o zagadnieniach ar-

chitektoniczno - urbanistycznych Łodzi, prowadzoną zresztą wyłącznie w wąskim kręgu speców technicznych. Napisano też trochę o budownictwie mieszkaniowym, na Bałutach i kilku pojedynczych obiektach nowej Łodzi. A gdzie woźniak - gigant Pilica - Łódź? A gdzie fabryka maszyn tkackich? A gdzie kombinat Piotrkowski, a zakłady w Sieradzu, w Radomsku, a Kutno, Skierniewice i inne?

Tu nawet nie wystarczą drobne, suche wzmianki — pismo powinno tymi budowlami żyć. Na łamach dziennika powinno się stale czuć oddech tych wielkich budów socjalizmu. Reportaże, artykuły problemowe, stałe korespondencje, stałe krytyczne wsłuchiwanie się w rytm tych gigantycznych prac — czerpanie, przenoszenie, rozpowszechnianie doświadczeń tam przez klasę robotniczą zdobywanych, organizowanie i pogłębianie współzawodnictwa, pokazywanie nowych ludzi sześciolatniego Planu, którzy tam się hartują i dojrzewają — oto zadania, które „Głos Robotniczy” powinien podjąć — a o których milczy.

Zaniedbana w piśmie jest również rola zbiorowego organizatora wysiłku produkcyjnego mas. „Głos Robotniczy” ostatnio nie dawał niemal zupełnie reportaży z zakładów pracy, artykułów dyskusyjnych o zagadnieniach produkcyjnych, nie organizował ani nie popularyzował współzawodnictwa i racjonalizacji. Czy nie jest dziwne, że w organie centrum przemysłowego i największego miasta robotniczego Polski w ciągu ostatnich dwóch miesięcy na palcach jednej ręki policzyć można artykuły o problemach produkcyjnych zakładów, a tylko jeden artykuł przeczytaliśmy z pełną satysfakcją jako artykuł naprawdę problemowy krytyczny, merytoryczny. „Niestety” był to artykuł sekretarza KD Partii, tow. Sikory.

Z artykułu tego się zdumieniem dowiedzieliśmy się, że zakłady im. Stalina od kilku miesięcy borykają się z istotnymi i nieprzezwyciężonymi jeszcze trudnościami, że ciężko walczyć o wykonanie planu produkcyjnego. Ze zdumieniem, o „Głos Robotniczy” właściwie o tym wszystkim milczał. Otóż tu kryje się podstawowy problem. Gdzie były korespondenci fabryczni, gdzie był „Głos Robotniczy”, czemu gazeta nie sygnalizowała zawaśnienia tych błędów i braków w leżących pod nosem i czołowych zakładach włókienniczych Łodzi? Czemu tych błędów nie analizowaliśmy? Czemu nie mobilizowaliśmy załogi do ich przezwyciężenia?

Dlaczego o tych sprawach dowiedzieliśmy się dopiero z ust sekretarza Komitetu Dzielnicowego?

Wydaje się, że zasadniczym zadaniem „Głosu Robotniczego” jest uświadomić i z bazą produkcyjną swojego terenu, uświadomić „teren” na łamy gazety, pogłębić swój stosunek do problemów terenu.

M. W.

Kiedy telefon dzwoni...

Jest niedziela. W okazałej siedzibie Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Wieluniu panuje do dzisiaj cisza, porożniewanie namiętności drzewi zapraszają do wnętrza. Jedynie żyjące tutaj stworzenia to chmara wiosennych much, które w gabinecie przewodniczącego obśiadają strojny w kapryśne ozdoby żyrandol w najczystszej stylizacji Pompadour, gdzie figurki kobiet z brązu rozpylają się w liściach winorośli i zdają się szeptać: „Gościu siadaj w cieniu tego żyrandola, a odpoczni sobie...”. „Niestety, nie czas na godziwy odpoczynek, kiedy z wydziału informacyjnego dobiega żałosny krzyk telefonu. Nie ma nikogo, kto by podniósł słuchawkę i ucieszył interesanta.

Gdzież jest dyżurny, który z obowiązku winien tutaj pełnić odpowiedzialną służbę? Może przy szklance piwa rozwiązuje w gospodzie ludowej jakiś ważny problem? A może oddaje się rozważaniom filozoficznym nad brzegiem malowniczego stawku PGR-owskiego, pełnego dorodnych karpów?

Telefon rozdziera się niemiłosiernie, ale zagadnienie jednego niezaspokojonego interesanta nie jest oczywiście żadnym zagadnieniem. Interesant może z powodzeniem poczekać do poniedziałku, zwłaszcza, jeśli znane mu są godziny urzędowania PRN w Wieluniu (od 9 — 12 dla osób postronnych) oraz znana skądinąd maksyma pewnego sanacyjnego burmistrza, który twierdził, że „każda sprawa urzędowa ma swoje własne wyłożone przez tradycję goście, którymi kiedyś i tak musi trafić w nieznanie...”

Nie ma natomiast lekarstwa na interesanta krnąbrnego i upartego,

jeśli ten jest na tyle wścibski i nie-dyskretny, aby samemu sprawdzić, czy w siedzibie PRN-u drzwi są rzeczywiście zamknięte na klódkę. W wypadku opisywanym, jak już sami zdołaliśmy to sprawdzić, drzwi były otwarte. A w wydziale informacyjnym na stole stós pieczęci (podłużnych i okrągłych z godłem), na wieszaku klucze, od poszczególnych pokoi, obok telefonu czekała z aktami, na której wykaligrafowano z prostotą: „Ścisłe poufne!”

Przybyli (bo było ich kilku) zgarnęli do kieszeni pieczętki, zawinęli pięknie w gazetę akta, podumali trochę w gabinecie przewodniczącego, zdziwili się niepomiernie strzelistym biustem wiedz z żyrandola i w końcu opuścili przytulne drzwi domostwa PRN-u.

Inspektorowie ponowili swe odwiedzin w Radzie tego samego dnia wieczorem i zastali tutaj identyczną sytuację, co w godzinach rannych, pojechali więc z pieczęciami i aktami do Łodzi, zabezpieczając je w ten sposób przed kradzieżą, zawiadamiając PK PRN o stosunkach panujących w miejscowej Radzie Narodowej.

Prezydent Bolesław Bierut na III Plenum KC PZPR postawił, jako jedno z naczelnych zadań, stojących przed każdym obywatelem, który bierze udział w budowie socjalizmu w naszym kraju — zagadnienie wzmocnienia czujności rewolucyjnej. Przykład PRN w Wieluniu uczy nas, że Powiatowa Rada Narodowa w Wieluniu i sporo innych ogniw aparatu terenowego dużo jeszcze mają pod tym względem do zrobienia.

Agnieszka Wojtasz.

Trzeba lepiej organizować...

Chłopi gminy Kamionka w powiecie lubartowskim ze szczególną niecierpliwością oczekiwali nadejścia do GS-u maki, w ramach państwowej pomocy przednówkowej. W ubiegłym roku gradły zniszczyły w poważnym procencie ich zboża. Upragniona mąka nadeszła w terminie, ale właśnie z tą chwilą rozpoczęły się w gminie, liczącej 11 gromad, zadziwiające historie. Najpierw prezes GS-u ob. Łukasiewicz zwołał sołtysów i zakomunikował im o fakcie zmagazynowania maki. Ale w następnym tygodniu, kiedy sołtysi zawiadomili o tym chłopów, przyznali sobie, iż należałoby sporządzić listy. Bez wykazu nazwisk — ani rusz. Można popełnić pomyłkę i przydzielić mąkę kulakom... Więc wezwał znowu sołtysów — (odprawił w międzyczasie przyjeżdżających po mąkę chłopów-biedniaków — i polecił im sporządzenie wykazów imiennych. Trzy gromady z miejsc tak wykazy przygotowały, lecz wtedy prezes „poszedł” po rozum do głowy i oświadczył, że mąka zostanie wydana po złożeniu list przez wszystkie gromady. Pozostał więc sołtysi zapowiedzieli, iż dostarczą je w najbliższym czasie. A jednak chłopci maki nie otrzymali, bowiem prezes uprzytomnił sobie konieczność w takim wypadku komisji, która by dokonała sprawiedliwego rozdziału. Trzeba więc zwołać zebranie i powołać komisję. Ale na to nie ma czasu, ponieważ pan prezes ma „urwanie głowy” z tą pomocą przednówkową. I w rezultacie chłopci maki do dziś nie oglądają...

„Historię” z gminy Kamionka ściśle wiąże się z nadchodzącą akcją żniwną. Każdą akcją trzeba do-

brze obmyśleć, trzeba dobrze zorganizować. Żniwa to przecież walka o chleb, o mąkę, na którą chłopcy z gminy Kamionka czekają. W tej bitwie nie można zwolnić na tego rodzaju niedociąganie. Jeśli bowiem w Kamionce GS tak nieudolnie przygotował pomoc przednówkową, należy spodziewać się podobnego przygotowania do żniw. Komitet Gminny PZPR, który w danym wypadku nie reagował na postępowanie GS-u, nie może obojętnie obok tych faktów przechodzić tak w Kamionce, jak i w innych miejscowościach. Takich przykładów jest znacznie więcej. Oto w Gęsicach powiatu opatowskiego kierownikiem SOM-u jest kulak Eugeniusz Kaczmarek. SOM mieści się we wsi biedniackiej Zbilutka, ale z maszyn korzystają tylko chłopcy bogatsi. Do tego Gminna Rada Narodowa uważa Kaczmareka za doskonałego i niezastąpionego kierownika, lubi on bowiem „trąbić” wódkę od czego się członkowie Rady też nie wykręcają. Oto w Centrali Rolniczej w Łodzi na skutek remanentu(!) stwierdzono, iż w magazynach leży 6.000 oseków do kos, podczas gdy w GS-ach oseków jest brak. W POM-ie przemyskim nie wszystkie maszyny są gotowe do akcji żniwnej, a przecież maszyny stanowią w obecnej kampanii żniwnej decydujący czynnik. O pięć tysięcy więcej traktorów niż w roku minionym weźmie w niej udział. Trzeba więc lepiej organizować, trzeba się lepiej przygotować do znajdującej się „za pasem” kampanii żniwnej. Niech to sobie pod uwagę wezmą Gminne i Powiatowe Rady Narodowe, GS-y, Komitety Partyjne.

Wojciech Stelmach

Słodkie życie

Myszę, że nowopowstały Centralny Urząd Skupu i Kontraktacji może być dumny z pracy cukrowni w Kościance i jej dostawców — chłopów z powiatów gorzowskiego, kościańskiego i czterech innych. Ludzie z tamtych stron dogodziłby zapewne ambicjom pisarza, chcącego pisać powieść o średnioludach chłopach-plantatorach buraka cukrowego, cykorii i rzepaku.

Zaczniemy od cukrowni. Poszczególne tego rodzaju zakłady przemysłowe różnie sobie poczynają z chłopami. Nie przyjmowały dostaw od biedniejszych, bo podobno „nie opłacało się”, nie dostarczały wapna defekcyjnego, kręciły i zalegały ku rozpacz chłopów z zaliczkami, to znaczy administracyjnie i mechanicznie przyspieszały dostawy. Można by tu napisać istną gologotę urzędowego „w trybie urzędowym” chłopskiego plantatora buraka.

W kościańskich zakładach mówi się szczerze, że nie ma cukru bez dostawcy buraka. Dlatego też opiera nad plantatorami stanowi porządkujący rozdział w dziejach cukrowni. Chłopi są dokładnie puczanymi o sposobie pielęgnacji upraw, terminach dostaw i zaliczek. Nie jeżdżą więc — jak to bywa jeszcze niekiedy — od Annasza do Kajfasza z burakami.

Kościąscy biedniacy i średniacy — w Kurowie mogłobyś człowieku nogi uchościć, a chwastu na polu nie znajdziesz nawet na lekarstwo. W maleńkim Kawczynie „buraczorze” zdobyli wszystkich, nawet najbardziej zacofanych chłopów. Cała wieś plantuje buraki. Franek Skorczyk uprawia tak starannie, że nie odróżniłbyś, gdzie mu się kończy ogród warzywny a zaczyna buraki. Podobnie Stasiek Kaźmierczak. Ale przy uprawie bu-

raka w Kawczynie można obserwować bez mała nową — poemat pedagogiczny. Oto Felek Bednarczyk, dobry przecie plantator, zapomniał po przerywie dokonać okrażeń. No a Kubinski zapomniał nawet i o przerywie. Honor grupy plantatorów z Kawczyna nie pozwalał tolerować takiego niedbalstwa, wytknęli na zebraniu Kubinskiemu i Bednarczykowi, aby zrobili przy burakach wszystko co trzeba. To już nie były indywidualne porady sąsiadki, lecz wola kolektywu. Grupa plantatorów wie, że z roku na rok coraz „słodziej” życie. W pierwszej zaliczce otrzymali kawęczanie 11 m. cukru, teraz dostaną 23 m.

Gdyby jednak uważnie poszukać przyczyn uporczywej walki chłopów z kościańskim powiatem o większą wydajność z ha buraków, to okazałoby się, że nie tylko o „słodkie” życie chodzi, ale i o honor gromady. Kościąniacy mają bardzo groźnych rywali w chłopach z gorzowskiego powiatu. To prawda, że Antek Urbanak, średniak z Gliniska „wyciągnął” 692 q z hektara, Waligóra z Kokoszyń — 629 q, a Machowiak Janek z Jasina — 592 q. Jest się niby czym pochwalić, a jednak te gorzowiaki... W ubiegłym roku wypadła u nich przeciętna — 250 q z ha, a u kościąniaków tylko 247. To dlatego porządnie dostało się tego roku Kubinskiemu za niedbalstwo.

To niewątpliwie szlachetne współzawodnictwo chłopów kościańskich z gorzowskimi powoduje, że kole, że ich cukrownia należy do najlepszych w Polsce. Dostawa funkcjonuje jak „w zegarku”, postój wagonów jest zdumiewająco krótki. Ale co nierównie ważne koszty produkcji cukru w Kościance są najniższe w całym kraju i stale wydajnie maleją.

Piotr Pigwa

Z pewnej gazetki świetlicowej

Gazetowa jednoaktówka w trzech odsłonach. W roli głównej członków zarządu gminnej spółdzielni wystąpią znakomici ob. ob. REZCEK i GRZEJSZCZAK. Ponadto zaprodukują się na gościnnych występach: młynarz Wacław KLEKOCINSKI, jako kobieta ciężarna, karczmarz pan K. Miecznik (obecnie według muzykant węgelskiego) jako dziecko I, osiemnastolatek w kula-

czek W. Sudol jako dziecko II. W pozostałych rolach: zetempowatek Bolesław Kapitani — korespondent chłopski oraz tłum statystów w strojach regionu piotrkowskiego, odgrywających rolę chłopów i kobiet wiejskich. Akcja jednoaktówki rozgrywa się przed siedzibą gminnej spółdzielni w GORZKOWICACH pow. piotrkowskiego, gdzie leży wielka góra węgla.

Scena I.

Ob. Rezek (wychyla się z okna gminnej spółdzielni i woła wielkim głosem) — My, władza spółdzielcza, zarządzili, aby dla wszystkich było po trzy metki na głowę. Bez kolejki podchodzi do kasy kobiety ciężarne i nasza dzianina. (szmer uznania).

Ob. Grzejszczak (wychyla się z drugiego okna) — Kobiety ciężarne, wystąp!

Młynarz Klekociński (wysuwa się z tłumy i wali zwymyknionym z kasy) — Oto jestem proszę pa-

no! Ob. Rezek — Podejdz bliżej, o

dobra kobieto ciężarna, niech ci własnoręcznie nałożę węgla na fur-

manke. (nakłada po sam wierzch) (furmanka wymyka się „od tyłu”, konie ledwie zipi).

Scena II.

Ob. Grzejszczak (wychyla się po-
nownie z drugiego okna) — Mało-
letnie dziateczki — wystąp!

Karczmarz Miecznik i kulaczek Sudol (podbiegają w podskokach do kasy) — Jesteśmy wujciu.

Ob. Rezek — Nie bójcie się dziateczki, podejdzie bliżej, wujcio da duzo, duzo wiewielka. (ładuje każdemu z nich na wóz, ile wlezie)

(wozy wymykają się „od tyłu”, konie stekają).

Scena III.

Ob. Grzejszczak (z drugiego okna). — A teraz wy, chłopci! Statysty (chóralnie) — Niby po co, proszę pana?

Ballada

(recytuje korespondent Bolesław Kapitani)

Tyle razy pisałem
słowa mocne i śmiałe,
aby otworzyć im raz wreszcie

oczy. Oni ciągle kumoty:
młynarz, karczmarz i lotry —
jakaż w końcu instancja w to

krzyż? Wojciech Smula

Co słysząc w PGR-ach?

Utworzenie odrębnego ministerstwa dla PGR-ów i nowy, sprawiedliwy zbiorowy układ pracy dla robotników rolnych zmobilizował załogi PGR-ów do jeszcze bardziej wyłożonej walki o wykonanie planów produkcyjnych. Na tym tle rozwija się szybko i współzawodnictwo pracy. W r. b. we współzawodnictwie brało już udział 84.315 robotników rolnych w tym 20.000 kobiet. W ciągu 3 miesięcy wartość nadplanowej produkcji współzawodniczących zespołów przyniosła ponad 5 mil. złotych. Rozwinął się również ruch racjonalizatorski. Racjonalizator Zieloniewski z PGR Przygodzice, pow. Ostrowa Wlkp. urządził na 10-dni kosiarkę do cięcia szuwarów. Pomysłowy robotnik wykonuje przy pomocy tej kosiarki pracę 24 ludzi. Zaś w zespole PGR Petryki w pow. kaliskim racjonalizatorzy Franciszek Kalinowski i Bolesław Wawrzyniak wymyślił specjalny chwyt do podnoszenia siana na siertę. W wojew. łódzkim za wydatną pracę w okresie robót wiosennych nagrodzono 333 robotników a 23 z pośród nich otrzymało tytuł przodownika pracy.

W PGR-ach w czasie ostatniej wiosennej kampanii siewnej przystąpiono również do uprawiania wielu nowych roślin nieznanych dotychczas w Polsce.

Zgadnijcie np., co zaczęły m. in. w tym roku uprawiać PGR-y woj. wrocławskiego? Nie zgadniecie, bo to jest roślina, która przetrwała do nas aż z Chin Ludowych. Nazywa się rzanek. Produkują się z niego cenny i poszukiwany olej rycynowy.

PGR-y woj. opolskiego uprawiają kapustę. Cóż dziwnego kapusta, prawda? A jednak dziwne. Bo to kapusta ani jadalna ani pastewna, ale oleista. Dotychczas rosła tylko w Abisynii. Sprawdzone ją do Polski. Daje olej do celów przemysłowych i konsumpcyjnych. Te same PGR-y uprawiają kok-sagiz, roślinę kaulokodajną, a w PGR-ze Grydnia Wielka pow. Koźle zaaklimatyzowano ryż, który rośnie tam na obszarze 2 i pół hektara.

Ten nowy etap rozwojowy PGR-ów świadczy o coraz szerszym, praktycznym stosowaniu naukowych metod uprawy roślin. Niekiedy jest ich geograficzne pochodzenie.

W polskich PGR-ach rośnie chiński roznik, malajski kok-sagiz i kapusta abisynska. Ściągnięta jest tu siła nauki, przekształcającej i dostosowującej do wymagań człowieka przyrodę.

Stefan Wład

Torfowe kłopoty

Przed wojną wieś zużywała, na cele opałowe nie więcej niż 340 tys. ton węgla oraz dużą ilość najgorszych gatunków drewna opałowego. Dziś wobec wzrostu stopy życiowej pracującego chłopstwa i szybkiego rozwoju gospodarki trzody chlewniej (która wymaga dużo opatu) kilkanaście razy większą ilość węgla spożywanego przez wieś nie jest jeszcze w stanie zaspokoić wszystkich potrzeb.

Dlatego słusznie się stało, że w roku bieżącym zarówno spółdzielnie gminne jak i pojedynczy chłopcy wzięli się intensywnie do wydobycia torfu. Państwo Ludowe popierało tu z pomocą udostępniając maszyny, dostarczając kredyty itd.

Ucieszyli się chłopcy z Dobrosławia, Łęka Małych i Duzych, Świątkowic, Piasków, Zelazna i innych wsi na wieść, że w Pichlicach rozpoczęła mechaniczne wydobycie torfu. Zjeżdża się też ich wielu bo torf ładny, w pokładzie przeszło 1,5 m. grubości. Cóż z tego skoro przy dwóch maszynach niemrawo idzie robota. Ot w takim np. Chlebnowie pow. Oborniki, gdzie zastosowano słuszne normy wynagrodzenia załogi robotniczej, przy pomocy jednej kopaczki wydobyt w ciągu zeszłego roku ponad 2 miliony dwieście tys. cegiełek czyli około 540 ton torfu!

„Ale w Pichlicach licho płaci się za dniówek, co nie zachęca załogi do podnoszenia wydajności pracy. Dlatego też zjeżdżający się po torf z całej okolicy, nie raz z odległości 15 km, chłopcy czekają na torf, a tu czasu nie ma. Pokontraktowali przecież wiele rozmaitych upraw. W polu trza stałe siedzieć: pielić, gracać. Żniwa na karku.

Wydobywanie torfu przy braku kontroli społecznej umożliwia również wielu kombinatorom wyżysk biedy. Taki np. Adamczyk z Chojen trzyma w reku chłopów nie tylko w swojej wsi ale i w okolicy. Trzeba bowiem najpierw w sklepie nalać mu w gardło porządnie, zanim się dostanie pół pręta do kopania. A jeszcze gorzej, jeśli jesteś bracia z obcej wsi. Wtedy i wymówek więcej: a to chłopcy chłojęnsi nie dają, a to nie ma już na sprzedaż i trzeba argumentować jeszcze bardziej zniechęcając (kosztowne 40 — 50 zł) żółdek pana Adamczyka, aby poklepał cię po ramieniu: „no dla was to już się jakoś zrobi”.

Otóż sprawa wydobycia torfu i warunków jego sprzedaży winna odczołona specjalną uwagą Rad Narodowych.

Władysław Udalski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL
Redakcja Komitet

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12, tel. 40180—90
Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata I Kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie,
ul. Srebrna 12, tel. 804-20 do 25 wewnątrz 91. 63
Tel. Red. Nacz. 727-86, Tel. Redakcji 751-80 z z.

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzywy 16, Chmielna 25.

Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3—zł.; kwartalnie 9—zł.; półrocznie 18—zł.; rocznie 36—zł.;
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto P.K.O. Warszawa
1—6842-110 z zaznaczeniem „za tvg. Wieg”

RSW PRASA Warszawa Marszałkowska 3/5

2-B-33486